# EWELINA

CZYLI

## WYJŚCIE MŁODEJ PANNY NA SCENĘ ŚWIATA.

ROMANS Z DZIEŁ MISS BURNEY

TŁUMACZONY

PRZEZ T. HOLONKIEWICZA.

TOM TRZECI.

Rp 133295

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM TH. GLÜCKSBERGA

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA

CESARSKIEGO UNIWERSYTETU.

M DCCC XXX.

133295

# OBRAZY
## DOMOWEGO POŻYCIA.

ZBIÓR ROMANSÓW

Z NAJLEPSZYCH AUTORÓW TŁUMACZONYCH.

XI.

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury przeznaczoną liczbę exemplarzy. Wilno, dnia 12 Lutego 1830 roku.

*Cenzor*, *Leon Borowski.*

# EWELINA.

## LIST XLIX.

P. WILLARS DO EWELINY.

*Berry-Hill.*

Jaż to miałbym, moja kochana Ewelino, ganić ciebie, że tak dobrze pełnisz swoję powinność! Nie, moje dziecię; bynajmniej o tém nie myślę. Twój czyn dla ludzkości, o którym mnie uwiadamiasz, czyni chwałę twemu sercu, i wstydziłbym się cię przyznawać za mą córkę, gdybyś mniej była czułą. Lecz wypada, iżbyś, z przyczyny swojej szczodrobliwości, cierpieć miała jaki niedostatek: przyjm więc

dołączony przy tym liście bilet bankowy, jako znak moich przychylnych ku tobie uczuć, i jako dowod chęci wspierania twoich dobrych zamysłów.

O moja kochana Ewelino! gdyby mój majątek odpowiadał twojej chęci czynienia dobrze, z jakąż radością poświęciłbym go na wsparcie przez twoje ręce uczciwego człowieka ubogiego. Lecz nieskarżmy się na granice, jakie nam nasza możność przepisuje: już dosyć kiedy nasze dobrodziejstwa są stosowne do naszych środków: większa lub mniejsza różnica w czynieniu dobrze, nie stanowi wielkiej przewagi na szali sprawiedliwości.

Z tego coś mi doniosła o tym nieszczęśliwym cudzoziemcu, który cię tak mocno obchodzi, prawie pewny byłbym, że jego smutne położenie jest raczej skutkiem niedorzecznego postępowania, aniżeli rzeczywistego jakiego nieszczęścia. Jeżeli i-



stotnie tak jest ubogi, jakim go Brangthonowie opisują, powinienby usiłować przez własną pracę i przemysł los swój poprawić, nie zaś tracić czas na próżném czytaniu w kramie swego kredytora.

Scena z pistoletami do żywego mię przeraziła. Zdziwiłem się nad twoją odwagą, i ją uwielbiam. Kiedy idzie o ratunek bliźniego, bądź zawsze tak mężną; nigdy nie przytłumiaj głosu natury próżną bojaźnią lub skrupułem. Prawda, że słodycz i skromność są przymiotem najwłaściwszym płci waszej, lecz w gwałtownych zdarzeniach stałość i odwaga niemniej są cnotami, które jej chwałę przynoszą. Wszyscy mamy jednakowe postępowania prawidło, lecz nie wszyscy równych jesteśmy sił w odbywaniu naszego zawodu: istotną zaś jest rzeczą czynić to co możemy, a tym sposobem zostaniemy wolni od zarzutu i wymówek.

Wszelako w tém wszystkiém, coś sama o tym człowieku słyszała i widziała, jest jakaś aż nadto ukryta tajemnica, abym mógł źle sądzić o jego charakterze, który nie jest mi dosyć znany. Rzeczy wątpliwe trzeba zawsze starać się tłumaczyć na dobrą stronę: prawidło to zasadza się na związkach towarzyskich i na prawach ludzkości. Będziesz uważała także, moja droga Ewelino, aby twoje śledzenia względem tego cudzoziemca miały pewne granice; posuwać je zbyt daleko byłoby rzeczą nierostropną.

Nie umiem ci wyrazić, jak mnie oburzyło niegodne postępowanie P. Klemensa Willugby. Jego nieznośne zuchwalstwo i niegodziwe domysły, jakie ośmielił się powziąć o twojej cnocie, obruszyły mię do najwyższego stopnia. Trzeba koniecznie zerwać z nim wszelkie stosunki; słodycz twego charakteru jemu pochlebiała i wszystko mu dotychczas bezkarnie uchodziło; lecz jego względem ciebie postępowanie upoważnia a nawet wymaga gniewu twego; nie wahaj się dłużej zabronić mu do siebie przystępu.



Brangthonowie, P. Smith i młody Brown, są nadto niższémi od ciebie, ażeby ci mogli sprawić prawdziwą przyjemność; przykro mi, że moja Ewelina przepędza czas w tak niestosowném towarzystwie.

W dniu ostatnim tego nieszczęsnego miesiąca wyprawię natychmiast do Londynu Panią Klinton, ażeby cię odwiozła do Howard-Grow. Spodziewam się, że u Pani Mirwan nie długo zabawisz, gdyż z wielką niecierpliwością pragnę jak najprędzej widzieć i uściskać najukochańsze moje dziecię.

*Artur Willars.*

# LIST L.

EWELINA DO P. WILLARSA.

*Holborn, 27 Czerwca.*

Otrzymałam niedawno drogi, od ciebie łaskawy Panie, upominek razem z listem stokroć milszym dla mnie. Żadna sierota nie była mniej godną użalenia, jak twoja Ewelina; pozbawiona matki, a nawet ojca, albo raczej nieszczęśliwsza, gdybym ich bynajmniej nie miała; pozbawiona od samego dzieciństwa dwóch najpierwszych pociech życia, miałamże kiedykolwiek powód do opłakiwania strat moich? Ta czułość, to pobłażanie, te starania, jakich oczekuje się od swoich rodziców, byłyż dla mnie kiedy obcemi? Ach! czemuż te tylko okoliczności nie są jedyną przyczyną opłakiwania tych osób, które są dawcami życia mego! Przyjmuję, łaskawy



Panie, z wdzięcznością, wspaniałe i zbawienne rady twoje, i dołożę starania korzystać z nich sposobem godnym zaufania, które mi okazujesz.

Powątpiewania twoje o P. Makartneju czynią mnie cokolwiek niespokojną. Nie widać na nim, ażeby przez własną winę został nieszczęśliwym; ztém wszystkiém, nim opuszczę Londyn, spodziewam się lepiej poznać rzeczywisty stan jego, a kiedy lepiej się przekonam o dobrych przymiotach, które w nim upatruję, natenczas pozwolisz Panie polecić go twojej dobroci serca.

Gotowa jestem, w miarę możności mojej, zerwać stosunki z P. Klemensem Willugby: lecz, azaliż mogę zabronić mu przystępu do siebie? Panna Mirwan uwiadomiła mnie, że już przybył do Howard-Grow, a z nim wesołość ożyła w ich zamku i że jest w najściślejszej przyjaźni z Ka-

pitanem. Co do mnie, bawię się spokojnie od czasu otrzymania ostatniego listu Pana. Pani Duwal, z przyczyny kataru, musiała bawić w domu, a ja nie mogłam odwiedzać Brangthonów dla ciągłej niepogody. Syn ich w tym przeciągu czasu oddał mi kilka wizyt, w których dał mi poznać bardziej aniżeli kiedy, iż nie ma dobrego wychowania; mało mówi i dla Pani Duwal prawie żadnego nie okazuje uszanowania, na mnie zaś zawsze śmiejąc się spogląda. Czasem zbliży się do mnie z miną człowieka, chcącego zwierzyć się z jakiejś tajemnicy, a potém nagle zatrzymuje się i znowu się śmieje. Ach! co to za ludzie! Szczęśliwa chwila, w której ujrzę zacną Panią Klinton!

29 *Czerwca.*

Wczoraj, zrana, P. Smith uwiadomił nas o balu, mającym się odbydź w Hampstead, dzisiejszego wieczora. Ofiarował



jeden bilet dla Pani Duwal, a drugi dla mnie. Podziękowałam mu za jego grzeczność, lecz przytém dałam do zrozumienia, iż bardzo prędko zapomniał o mojém oświadczeniu, że nie mam żadnej ochoty znajdować się na tej zabawie.

«Ach Boże! rozumiałem, że Pani tylko żartem to mówiłaś! Zrób tę grzeczność, pójdź z nami, nie czyń trudności. Wszakże będziesz Pani razem ze swoją babką; nie masz więc czego się lękać. Kiedy bilety są już kupione, więc na bok wszystkie pozorne wymówki.

— Mój Panie, jeżeli jego bilet pomimowolnie będę musiała przyjąć, nie wielką to dla mnie sprawi przyjemność.

— Pani zbyt jesteś uszczypliwą, i nie ma sposobu z nią mówić. Otoż, babuni o to poproszę, a wtedy nie będziesz Pani tak okrutną.»

Łatwo było P. Smithowi nakłonić Pa-

nią Duwal; zmusiła mię usunąć wszelkie trudności, i kazała przyjąć bilet, ponieważ postanowiła sama mi towarzyszyć. Wypraszałam się, jak mogłam, lecz wszystko było napróżno. P. Smith oddał jej bilety, a mnie uwiadomił tonem tryumfującym, że wcześnie powróci.

Nader przykrą było dla mnie rzeczą, zostać w pewny sposób obowiązaną człowiekowi tak zarozumiałemu, jakim jest P. Smith; lecz postanowiłam razem z nim nie tańczyć, choćby to go miało najmocniej obrazić.

Nadwieczór, powrócił wyczerpawszy piérwej wszystkie sposoby, któremiby obudził moje dla niego podziwinie. Strój jego był wyszukany, ale bez gustu; lecz postać wymuszona, do której z przyczyny ubioru nie był przyzwyczajony, i ustawiczna przesada w graniu roli człowieka wyższego znaczenia, czyniła śmieszną sprzeczność z jego nieprzystojném grubijaństwem; i pomimo wszelkich starań wcale nie potrafił udać tego, co nazywają francuzi *bonne figure.*



Przyszli do nas na herbatę młody Brangthon i jego siostra, która postrzegłszy P. Smitha, nie mogła ukryć swego poruszenia. Zamierzyłam wynaleźć z nią środki, uwolnienia się od tego balu; lecz jej dziki humor połamał mi szyki. Pilnie mierzyła wzrokiem P. Smitha, potém, spójrzawszy na mnie z bardzo kwaśną miną, mruczała pod nosem siedząc przy oknie i zaledwie chciała odpowiadać na pytania Pani Duwal, odemnie zaś, ile razy chciałam z nią mówić, zawsze się odwracała.

Próżność P. Smitha widocznie tryumf odnosiła z pomieszania Panny Brangthon a nawet tyle był niegrzeczny, iż nie umiał ukryć swojej radości. Nakoniec młody Brangthon zaczął rozmowę:

«Wy widzę wszyscy jak na bal ubrani, gdzież to udać się zamyślacie?

P. SMITH. Na bal do Hampstead.

M. BRANGTHON. Na bal! ha! ha! moja ciotka idzie na bal?

P. DUVVAL. Tak jest, na bal; nic takiego nie widzę coby mi mogło przeszkodzić.

M. BRANGTHON. I będziesz tańczyła, moja babuniu?

P. DUVVAL. Czemuż nie? lecz to do was nie należy.

M. BRANGTHON. Do kata! chciałbym i ja znajdować się na tym balu, jedynie dla tego, żeby widzieć jak ciocia tańcuje. Lecz idzie jeszcze o to, z jakim kawalerem?

P. DUVVAL. Bardzo brzydki jesteś, bądź pewien, że cię oskarżę przed ojcem.

M. BRANGTHON. Za cóż się tak gniewasz, ciocin? widzę, równie tak lubisz łajać, jak moje siostry.





PANNA BRANGTHON. Mów za siebie braciszku, proszę mnie nie mieszać.

M. BRANGTHON. Patrzcie, jak się nasrożyła! Dla kobiét nie ma nic łatwiejszego, jak kłótnia: to ich oręż ulubiony.

P. SMITH. A pfe, Mości Brangthon! zapominasz się; czy słyszałeś kiedy, żebym tak z małym względem do dam mówił?

M. BRANGTHON. E! co mnie do tego? WPan jesteś elegant, a ja nie; ponieważ WPan tak wysławiasz swoję grzeczność, więc możesz z nią się popisywać tańcząc z moją ciotką. E! to byłaby nie zła scena.

P. DUVVAL. Zła czy dobra, WPan jej nie będziesz widział, a tymczasem radziłabym być skromniejszym i porzucić te żarty, które nikomu podobać się nie mogą. Zresztą, gdybym tańczyła z P. Smithem, w tém wielkiego nie byłoby dziwu.

P. SMITH. Rozumiałem, że Pani siądziesz do kart, a mnie pozwolisz tańczyć z Panną.

Chwyciłam się tey okoliczności do oświadczenia, iż wcale tańczyć nie będę.

PANNA BRANGTHON. Jakto, wcale nie tańczyć? wszakże dla tego zwyczajnie na bal się idzie.

M. BRANGTHON. Dobrze! stój przy swojém, moja kuzynko! P. Smith będzie musiał tańczyć z moją ciotką; ach! jak to będzie zabawnie!

P. SMITH. Ja w zakład idę, że Panna odmieni swój projekt; nie wymknie się ona odemnie.

— Mylisz się Waćpan, rzekłam, i pozwól wywieść siebie z błędu; raz uczyniłam postanowienie i więcej go nie zmienię.

PANNA BRANGTHON. A więc głupstwobyś zrobiła, gdybyś na bal poszła. Cóż tam będziesz robiła?

— Pójdę jedynie dla zadosyć uczynienia woli Pani Duval.



M. BRANGTHON. Moja siostra bardzoby chciała Panią zastąpić: oddawna już ona mile spogląda na P. Smitha.

PANNA BRANGTHON. Jak śmiesz!... twoja bezwstydność warta dobrego policzka.

P. SMITH. Ha! to zadaleko, Panie Tomaszu; nigdy nie trzeba zdradzać tajemnic damskich. Daj mu pokój Panno Biddy, sam nie wie co bredzi.

M. BRANGTHON. Wszelako ja jestem pewny, że Panna Biddy pozwoliłaby sobie mały palec uciąć, aby się tylko na tym balu znajdować; lecz P. Smith woli kuzynkę, a na to cały się świat zgodzi.»

Gdy Panna Brangthon żwawo i dobitnie odcinała się swemu bratu, P. Smith szepnął mi do ucha: «Możnaż być tak okrutną, ażebyś była piękniejszą od swoich kuzynek? W obecności Pani, któż na nie patrzeć może?

— Nie wierz temu bynajmniej, zawołał

młody Brangthon, co on prawi; jestto zły człowiek, ręczam, że się z tobą nie ożeni; nie raz bowiem mnie upewniał, że tego nigdy nie zrobi. Bo wreszcie, gdyby miał kiedy zamiar, Biddy dawnoby go do tego namówiła, i bardzoby mu za to podziękowała.

— Porzuć, Panie Tomaszu, rzekł P. Smith, żadnej nieskromności: widzę, chcesz mnie poróżnić z temi damami; wszakże, gdybym kiedy zamyślał o związku małżeńskim, to chyba z twoją kuzynką.

— *To chyba!* Cóżto Pan myślisz przez tę śmiałość?» Spojrzenie z pogardą było całą moją odpowiedzią, i odeszłam ku drugiemu końcowi pokoju.

Wkrótce P. Smith posłał po pojazd. Chciałam pożegnać się z Panną Brangthon, lecz ani słowa do mnie nie przemówiła. Rozumie zapewne, że jestem jej rywalką i że chcę zjednać sobie tego głupca; cze-



muż raczej tego nie wie, jak ja pragnę uwolnić się od niego!

Bal w Hampstead odbywał się w wielkiej sali, zwanej *salą długą*; to nazwisko bardzo jest dla niej właściwe, gdyż samą tylko odznacza się długością.

Dwa piérwsze tańce musiał odbyć Pan Smith z Panią Duwal, a tak przez czas niejaki byłam spokojną. Widać było, że P. Smith chciałby się uwolnić od tego zaszczytu, ale Pani Duwal nie łatwo z placu ustępuje, a tak rad nie rad musiał jej podać rękę.

Zdziwiło mnie bardzo, gdym posłyszała, że chce tańczyć menueta. Byłobyto wystawić siebie na śmiech publiczny, sama nawet nieśmiała tę propozycją podawała, ale P. Smith odesłał ją do dyrektora muzyki.

Poszła w taniec z najpiérwszym, który się nawinął, a ja tymczasem winszo-

wałam sobie, że od nikogo z otaczających nie byłam znana. Nie można gorzej, tak źle w tym tańcu wyszła: a jej wiek, jej strój błyszczący i twarz różem pokryta, wszystkich oczy na nią zwróciły, a nawet, jak mi się zdaje, całe zgromadzenie nie szczędziło żartów. P. Smith był do tego stopnia nieobyczajny, że publicznie z niej żartował, i naśmiewał się.

Obrócił się poźniej do mnie, oświadczając, iż niemal się wściekał ze złości będąc zmuszony tańczyć z Panią Duval. Odpowiedziałam mu, że, jeżeli komu tedy mnie tém bardziej, nie przystoi słuchać żalów podobnych.

Skoro przestała tańczyć, bardzo mnie zmieszała pytaniem, jak też uważałam jej menuet? Odpowiedziałam jej w wyrazach grzecznych, lecz oziębłość w mej odpowiedzi jej się nie podobała. Wezwała potém P. Smitha do kontradansa i zaraz



weszli do koła, który odchodząc powiedział mi, że umarłby ze wstydu, gdyby kto ze znajomych obaczył go tańcującego ze starą kobiétą.

Znowu na kilka chwil używałam spokojności, lecz przerwał mi ją jakiś młody jegomość prosząc do tańca. Gdym mu odmówiła, stał się tak natrętnym, iż, musiałam użyć całej mej surowości do jego się pozbycia.

Podobneż wezwania miałam powtórzone od kilku innych mężczyzn, z których powierzchowności i mowy nie wielkie powzięłam wyobrażenie o ich wychowaniu i obyczajach. Moje położenie było bardzo nieprzyjemne: będąc zostawiona sama jedna, już tém samém nie mogłam utrzymać tych ichmościów w granicach skromności. Używałam wszelkich sposobów do odwrócenia podejrzeń, jakie o mnie mieć mogli: wreszcie, gdy wszyst-

kie usiłowania były bezskutecznemi, przyjęłam na siebie minę dumną i pełną powagi, która wszystkich zbijała z tonu; i którąby pewnie Pana, gdybyś ją widział, bardzo bawiła.

Nie miałam powodu cieszenia się z powrótu mojej kompanii. P. Smith znowu zaczął na mnie nalegać, abym poszła z nim do tańca, a Pani Duval powiedziała mi, że grać w karty będzie, i skoro znalazła partiją, natychmiast nas opuściła.

Nie będę Panu opisywała szczegółów naszej dalszej rozmowy, powiem tylko, iż nie mogąc dłużej jemu się opierać, myślałam już zezwolić na jego żądanie, lecz wtém przyszło mi na myśl zdarzenie z P. Lowelem. Odpowiedziałam więc, że nie mogę jemu zadość uczynić, gdyż w czasie jego nieobecności odmówiłam już kilku partijom. Oświadczenie takie wprawiło go w bardzo zły humor: wyrzucał



mi, dla czego tych, którzy mnie prosili do tańca, nie uwiadomiłam, że byłam już zaproszoną.

Obojętność z mojej strony, z jaką słuchałam jego mowy, była powodem, że i on odmienił materyją mówienia. Jakoż żadnym sposobem nie mogłam wyjść z roztargnienia; a całą myśl moję zajmowało przypominanie tych balów, na których się dawniej znajdowałam.... moje towarzystwo.... rozmowa.... zgromadzenie... ach! jak wielka sprzeczność!

Wkrótce potrafił obudzić moję uwagę przez największe grubijaństwo. Ośmielił się mi mówić o swej tak nazwanej *admiracyi*, którą w niego jakoby natchnęłam, a nareszcie tak poufale zaczął się tłumaczyć, iż sądziłam się być upoważnioną okazać mu wcale nieobojętnie moję niechęć.

Lecz jakżem się zdumiała, gdy postrzegłam, że ten człowiek uważał to za sku-

tek samej tylko wątpliwości, którą mieć mogłam o szczérości jego oświadczeń! «Racz Pani, rzekł, nieco być powolniejszą; upewniam Panią, iż zamysły moje są szlachetne. Czyliż możesz Pani żądać odemnie, abym w jednej chwili stanowił coś pewnego o rzeczy tak wielkiej wagi, jak związek małżeński? Stracić wolność, wystawić się na pośmiewisko u przyjaciół, to nie mała z siebie ofiara. Żadna jeszcze kobiéta nie uczyniła na mnie tyle wrażenia, ażebym stan małżeński mógł kiedykolwiek uważać za znośny: zawsze mi się wydawał być prawdziwém piekłem.

— Zdanie Waćpana o tej rzeczy wcale mnie nie obchodzi, a roztrząsać z Wpanem tę materyję, byłoby czas tracić napróżno.

— Pani jesteś cokolwiek popędliwa. Że kobiéty lubią stan małżeński, to rzecz naturalna; lecz wcale inaczej rzecz się ma z nami mężczyznami. Postaw Pani, na-



przykład siebie na mojém miejscu: wyobraź sobie Pani, iż żyłem dotychczas wśród przyjaciół, którzy znali moje uczucia zupełnie różne od tych, jakie dzisiaj mam przybrać: a wtedy, osądzisz Pani, czy to tak łatwo podawać ręce w więzy małżeńskie?

Rozumowanie tak niedorzeczne i tak nierozsądne nie zasługiwało na moję odpowiedź.

«Prócz Panny Biddy, o którejbym nawet nie wspominał, gdyby grubijaństwo jej brata nie dało mi do tego powodu, niech Pani raczy być przekonaną, iż wiele dobrych miałem sobie nastręczanych partyj. Lecz w tej wielkiej liczbie nie znalazłem ani jednej osoby, o którejbym dwa razy pomyślał. Pani tylko jedna potrafiłaś włożyć na mnie kajdany: a to zwycięztwo azaliż nie pochlebia Pani?

— Bardzo grubo mylisz się Wpan, je-

żeli rozumiesz, iż swoją ufnością cokolwiek moję dumę podsycasz; a nadto, pozwól raczej sobie powiedzieć, iż bardzobym siebie poniżyła, gdybym dłużej Waćpana słuchała. To rzekłszy, zostawiłam go i odeszłam do Pani Duval. Użalała się bardzo nad moją niewiadomością, iż odmówiłam tańczyć z tak dobranemi osobami.

Dumne moje obejście się z P. Smithem jest dla mnie wcale nowe: lecz było koniecznie potrzebne. Czy podobna było cierpieć, aby ten człowiek rozumiał, iż od jego zależę woli?

Krok ten przywrócił mi na niejaki czas spokojność. P. Smith przestał być natrętnym; i przez cały wieczor nie smiał ust otworzyć: tylko przy odjeździe rzekł tonem nieśmiałym: «Drugą razą kiedy będę brał bilety dla Panny, piérwej podam warunki, aby nie ustępowała mnie swojej babce.



Takimto sposobem zakończyła się ta długo układana zabawa. Przeczuwałam, iż mię ona znudzi: i tak się też stało.

## LIST LI.

### CIĄG DALSZY LISTU EWELINY.

Otrzymałam niedawno bardzo interesujący list od P. Makartneya: przesyłam go tobie, drogi mój Panie, w tém przekonaniu, iż sprawi ci wielką przyjemność. Dzisia bardziej, aniżeli kiedy, cieszę się z tego, com zrobiła dla tego cudzoziemca.

### P. MAKARTNEY DO PANNY ANVILL.

Pani!

Pozwól nieszczęśliwemu cudzoziemcowi, którego tak wspaniałomyślnie uratowałaś od zguby nad brzegiem przepaści stojącego, przejętemu uczuciem najgłęb-

szej wdzięczności, złożyć najpokorniejsze dziękczynienia i prosić o przebaczenie, żem się stał przyczyną jej trwogi i przestrachu.

Żyć mi rozkazujesz! teraz mogę ten rozkaz wypełnić; gdyż twoje serce litościwe przyniosło ulgę mej niedoli, przez którą byłem naglony do opuszczenia tego świata; i teraz jestem przekonany, że już nie będę należał do zgrai ludzi zupełnie nieszczęśliwych.

Poznawszy dobroć jej serca, rozumiem, iż nie wzgardzisz wiadomością o pobudkach mojej ostatniej rospaczy, którą twa dobroć, cudem prawie, odwróciła. Winienem opisać Pani wszystkie moje nieszczęścia; ale że szczegóły, których potrzeba się dotknąć, mogą odkryć ważną jaką tajemnicę, błagam więc Panią, mieć je w sekrecie, chociaż, ile mogę, wystrzegać się będę wymieniania osób.



Urodziłem się w Szkocii, gdzie za staraniem matki, rodem Angielki, nie mającej żadnej familii w mojej ojczyźnie, odebrałem wychowanie. Jedynym byłem przedmiotem jej czułości. Nie raz mi powiadała, zaspakajając moją ciekawość, że nasze życie ustronne, dalekie od jej familii, było skutkiem zbytecznej melancholii, w jaką ją wprawiła pamięć mego ojca, który nagle i przed mojém na świat przyjściem, z życiem się rozstał.

Bratem nauki w Aberdeen, gdzie połączyłem się przyjaźnią z bogatym młodzieńcem. Związek ten, który uważałem za początek mojego szczęścia, poźniej stał się źrzódłem moich niepomyślności. Mój przyjaciel, skończywszy nauki w Akademii, postanowił odbyć podróż: smutne było rozstanie się nasze. Przeznaczony do stanu duchownego i nie mając żadnego funduszu, nie mogłem jemu towarzyszyć.

Wprawdzie, mój przyjaciel byłby najchętniej zgodził się na odbywanie społem podróży jego kosztem, lecz takowa myśl była przeciwna memu sposobowi myślenia: gdyż wysoko ceniąc jego przyjaźń, nie chciałem jej wartości zmniejszać przez ubieganie się za widokami pieniężnemi.

Przez dwa lata ciągle do siebie pisywaliśmy, i zwierzaliśmy się nawzajem naszych tajemnic. Przyjaciel mój, kończąc podróż, pisał do mnie z Lyonu, że wkrótce przybędzie do Anglii i prosił mnie, żebym przyjechał do Paryża, gdzie zamyśla czas niejaki jeszcze zabawić. Chęć go oglądania, po tak długiém oddaleniu, skłoniła mnie prosić mojej matki o pozwolenie, która w każdym razie gotowa na moje żądania i tej prośbie nie odmówiła: co więcej, nie żałowała kosztu na tę podróż, i wkrótce wyjechałem do Francii.

Chwila, w której uściskałem serdecznego przyjaciela, była najszczęśliwszą w mém życiu. Przez niego zostałem wprowadzony do piérwszych domów, a sześć tygodni, które zakreśliłem na pobyt za granicą, upłynęły mi niepostrzeżone. Wszakże nie samo oglądanie przyjaciela czyniło mnie szczęśliwym. Poznałem jednę pannę, córkę znamienitego Anglika, której zyskawszy wzajemność, tysiąc razy poprzysiągłem stateczną mą miłość. Niewinność ta tylkoco wyszła z klasztoru, do którego w swém dzieciństwie była oddaną: lubo zaś urodziła się w Anglii, obcym był atoli dla niej język ojczysty. Postać i charakter zarówno były przyjemne; lecz, co ją najbardziej w mych oczach uzacniało, było to szczególniejsze jakieś dla mnie poświęcenie się, przez które najpiękniejsze nieraz nadzieje odrzucała.



Nadchodziła chwila mego wyjazdu: myśl sroga, opuścić najdroższy przedmiot czu-

łości, dzień i noc mnie dręczyła. Nie miałem odwagi oświadczyć się przed jej ojcem. Układał on zapewne dla swej córki korzystniejszy związek, i byłby niechybnie odrzucił z pogardą me prośby. Wszelako, mając wolny wstęp do ich domu, guwernantkę mej kochanki, kobiétę już w wieku podeszłym, potrafiłem przeciągnąć na moję stronę.

Nakoniec dnia jednego, w którym ojciec mej kochanki był wyszedł, nagle i niespodziewanie kiedyśmy wcale nie oczekiwali, do domu powrócił. Była to chwila, od której się zaczęła moja niedola. Bez wątpienia, podsłyszał nasze tajemne rozmowy, gdyż wpadł do pokoju gniewem zapalony. Ach! co za smutna potém nastąpiła scena!... Zawstydzony tą potajemną schadzką, przekonany o moich błędach, musiałem znieść najobraźliwsze wymówki. Lecz nakoniec, zbyteczne jego



uniesienie się zmordowało moję cierpliwość. Nazwał mię nikczemnym hultajem, *podłym szkotem*. Na te wyrazy krew we mnie się zburzyła, i dobyłem szpadę: on również, jak gorączka, wziął się do obrony. Nie jak starzec podeszły, lecz, jak mężny przeciwnik, zdolny dotrzymać placu, stanął ze mną do rozprawy. Naprożno córka usiłuje zmiękczyć ojca; naprożno chce powściągnąć gniew kochanka; nie przestał mnie łajać; ja i ojczyzna moja stałyśmy się dla niego przedmiotem znieważenia i zelżywości. Nie mogłem dłużej powściągnąć mej wściekłości, przyszło do bitwy, i mój przeciwnik został niebezpiecznie raniony.

Dreszcz rozszedł się po całém ciele mojém i rospacz mię objęła po takim wypadku. Córka padła nieżywa; mistrzyni jej, przybiegłszy na ten krzyk, nalegała żebym uciekał, i przyrzekła mię uwiadomić o

skutkach następnych. Powstałe w domu zamieszanie, kazało mi nie tracić czasu w ratowaniu siebie. Uniosłem się miotany nadzwyczajną trwogą i pomieszaniem.

Nie podobna było ukryć tego wypadku; zwierzyłem się go memu przyjacielowi. Około północy odebrałem od mistrzyni wiadomość, że jej pan przy życiu, i że słabość jej młodej pani nie miała żadnych złych skutków. Potrzeba z mojej strony oddalenia się stała się nieuchronną; a tym czasem mistrzyni obiecała uwiadamiać mego przyjaciela o dalszych tego wypadku skutkach, i nawet przez niego udzielać mi listownych o wszystkiém wiadomości. W takich okolicznościach opuściłem Paryż; starania przyjaciela ułatwiły mój wyjazd i przybyłem do Szkocii. Wolałbym był zatrzymać się w drodze, aby bliżej można było odbierać wiadomości mnie obchodzące, lecz przeszkodził mi do tego szczupły zapas pieniędzy.



Nie ukrył się mój smutek przed przenikliwą matką. Pytała się o przyczynę. Musiałem uledz jej naleganiom, i rzetelnie o wszystkiém uwiadomiłem. Słuchała i coraz większą przejmowała się bojaźnią, osobliwie, gdym wymienił osoby po nazwisku. Wreszcie, gdy przystąpiłem do opisania bitwy, gdy powiedziałem, że pokonałem przeciwnika, krzyknęła: «Ach synu! tyś ojca swego zabił!» Co wyrzekłszy, padła bez zmysłów u nóg moich.

Nie myślę, łaskawa Pani, kończyć opisu tak okropnej sceny; czułe serce twoje uwolni mię od tak smutnego obowiązku. Jak tylko odzyskała moja matka przytomność, zaczęła opowiadać wypadki, które sądziła być nazawsze zakrytemi nieprzenikniona zasłoną. Niestety! bynajmniej to nie śmierć wydarła jej mego ojca. Połączony on z nią samemi jedynie honoru związkami, nazawsze ją opuścił.

Mieszkanie nasze w Szkocii wcale nie było wyborem mojej matki; została ona wywołana przez familiją sprawiedliwie obrażoną. Przebacz Pani! że skracam tę historyją.

Przywalony ciężarem boleści, cały miesiąc spędziłem w obłąkaniu umysłu. Matka tém bardziej ubolewała: żal jej był bez granic: narzekała ustawicznie na swoję powolność, przez którą wystawiła mię na nieszczęście. Po wielu usiłowaniach, nabrałem nieco spokojności umysłu: lecz nowe troski wkrótce ją zamieszały: nie miałem żadnych wiadomości z Paryża, a lubo to opoźnienie mogło pochodzić z przyczyny wiatrów na morzu przeciwnych, jednakże dla mnie wydało się nieznośném. Kilkanaście razy byłem już gotów powrócić do Francii, cokolwiekby mnie spotkać miało. W tym stanie rzeczy odbieram pak listów, które dostarczyły mi wiadomości zdolnych umniejszyć moje strapienia: dowiedziałem się z nich, że się nie stałem ojcobójcą, że ojciec mój żyje, i że po ukończonej kuracii, zamierza przyjechać do Anglii z moją nieszczęśliwą siostrą, którą ma oddać pod opiekę jednej z jej ciotek.



Postanowiłem natychmiast wyjechać do Londynu na ich spotkanie, odkryć ojcu rozgniewanemu tajemnicę tego okropnego zdarzenia i razem go zapewnić, że nie ma czego się obawiać o los swej córki. Podobał się matce ten projekt, i opatrzyła mnie listem, któryby stwierdził pewność moich oświadczeń. Ponieważ nie mogłem hojnie szafować na wydatki drogi, odbywałem więc ją sposobem najmniej kosztującym. Nająłem mieszkanie w ustroniu, które Pani widziałaś, i przytém stół u tegoż gospodarza.

Tu właśnie siedziałem oczekując mojej fa-

milii; lecz me nadzieje zostały zawiedzione: postrzegłem się, że przez bardzo nagłe opuszczenie Szkocii, nowy błąd popełniłem. Mój ojciec, po wyleczeniu rany, zapadł powtórnie w chorobę, i przy końcu szóstego tygodnia odebrałem listowną wiadomość od mego przyjaciela, że podróż ich, dla tej przyczyny, na czas dalszy odłożoną została.

Moje zapasy pieniężne zostały prawie całkiem wyczerpanemi, i musiałem mimowolnie udać się do matki z prośbą, aby dała mi wsparcie na powrot do Szkocii. Niestety! odpowiedź odebrałem nie od matki; lecz od kobiéty, która przez lat kilka zostawała w jej towarzystwie, że jej przyjaciołka umarła z gorączki.

Wyobraź sobie Pani, w jak okropny stan wpaść musiałem, po tylu ciosach nieprzyjaznego losu!

Kobiéta wspomniana przysłała także



list mojej matki, który śmiertelną już pisała ręką, do jednego z jej powinowatych. W nim wykréśliła mój stan z czułością prawdziwie macierzyńską, błagając go, aby nic szczędził starań wynaleźć dla mnie jakie miejsce. Przywalony ciężarem niedoli, zaledwo we dwa tygodnie zacząłem myśleć o wręczeniu tego listu. Miałem prócz tego i przyczynę do tej zwłoki. Żądałem przywdziać żałobę, aby się przyzwoicie przed nim pokazać. Pojechałem, lecz odbieram wiadomość, że go w mieście nie masz.

W tém pełném rospaczy położeniu, duma moja, co się dotychczas opierała przeciwnościom, poczęła upadać i zamierzyłem prosić o pomoc mego przyjaciela, który mi nie raz przyrzekał swe usługi. Nie przyjmowałem ich przed tém, a nawet, w smutném zostając położeniu, jeszcze tydzień cały czekałem, nim odwa-

żyłem się do niego napisać; chwila ta bowiem zdawała się być dla mnie chwilą utracenia niepodległości: takto ciężko jest uwolnić się od zasad, albo raczej przesądów, których się raz nabyło.

Wreszcie przyprowadzony do ostatniego grosza, napadany sposobem najobelżywszym od mego gospodarza, umierając prawie z głodu, wziąłem mój list i szedłem na pocztę. Wtém Brangthonowie zastąpili mi drogę w sklepie, i każą natychmiast opłacać należność, powiadając, że inaczej nie wypuszczą mnie z domu i wtrącą do więzienia. Ta ich nieczułość nanowo przeszyła serce moje; prosiłem o cierpliwość do dnia następującego.

Rozważyłem sobie, że mój list nie uwolni mnie od niesławy i wstydu, gdyż za późno będzie posłany; podarłem go i zaledwo mogłem znieść jednę chwilę przedłużającą moje życie nieszczęsne.



W tym nieładzie mego umysłu, powziąłem straszny zamiar chwycić się złodziejskiego rzemiosła na publicznych drogach: powracam do domu, aby go uskutecznić: sprzedaję niepotrzebne rzeczy, a za to kupiłem pistolety, proch i kule. Nie miałem myśli zabijać niewinnych, chciałem tylko użyć tych narzędzi, albo dla postrachu, albo przecięcia dni moich w przypadku, jeśliby hańba jaka spotkać mię miała. Roiło się w mej głowie, że przez łupiestwo nabędę pieniędzy, któremi opłacę Brangthonów i powrócę do Szkocii: a potém, pochlebiałem sobie, że potrafię przez pisma publiczne dowiedzieć się o osobach, które odarłem, i że zwrócę im poczynione szkody. Zamysł równie okropny iak nierostropny!

Niezdolny popełnić jaką podłość, z drżeniem zwracałem myśl na wykonanie mego planu; utraciłem odwagę i zaledwo

dla słabości mogłem do domu powrócić. Wszakże Brangthonowie nie postrzegli mego pomieszania i poruszenia zmysłów. Kończę na tém niniejszą historiją; dalszy jej ciąg jest już Pani dobrze wiadomy. Lecz mogęż kiedy zapomnieć o tej chwili, kiedyś Pani wytrąciła mi z rąk oręż, którym miałem, albo cudzą własność wydrzeć, albo życie sobie odebrać! Chwila ta była nader wspaniała! Ręka Opatrzności zdała się mnie jeszcze odpychać od wieczności! Uważałem cię wtedy za anioła zstępującego z niebios! moje pomieszanie, a jeszcze bardziej widok twej piękności, wprawiły mię w stan zupełnego złudzenia.

Teraz, szanowna Pani, uiściwszy się z jednego ku tobie obowiązku, pozostaje mi dopełnić jeszcze drugi, który mi to wynagrodzi, co w piérwszym jest udręczającego; oto pozwól złożyć sobie dzięk-



czynienia za wspaniałe jej dobrodziejstwo. Pani otworzyłaś mi oczy; poznałem fałszywą dumę, która mną dotąd rządziła, i do zupełnej przywiodła ostateczności! Wzgardziłem pomocą przyjaciela, a powziąłem najniegodziwsze środki, aby ją wymódz od nieznajomego i przyprowadzić go do tej nędzy, w jakiej sam zostawałem; w chwili nawet, kiedyś mi ofiarowała twoje dobroczynne usługi, jakże straszną walkę z sobą samym odbyć musiałem, nim się odważyłem je przyjąć! Takie to są uczucia, z któremi przyjąłem twoje dary.

Wykupiłem pierścień od P. Brangthona, który drogo cenię, jako pamiątkę mojej matki, a który byłem zmuszony za dług zastawić. Summa, którąś mi Pani ofiarowała, wystarczy mi na utrzymanie się, póki nie odbiorę wiadomości od mego przyjaciela, do którego niedawno pisa-

łem. Krewny, którego tu oczekuję, wkrótce zapewne powróci. Popełniłbym największą niedorzeczność, gdybym oświadczył ci, łaskawa Pani, że się kiedykolwiek uiszczę z mego długu. Nie jest to w mojej możności. Dobrodzieystwo, któreś mi uczyniła, jest tak wielkiej wartości, że niepodobna za nie się wywdzięczyć. Przez nie bowiem odzyskałem przytomność mego umysłu i nauczyłaś mnie Pani pokonywać namiętności, które nademną górę wzięły; a jeżeli na dal nie będę mógł uniknąć nowych nieszczęść, przynajmniej potrafię je znosić. Wdzięczność moja za dobrodziejstwa Pani będzie bez granic. Lecz razem pozwól, abym pieniądze, które mnie Pani dałaś, uważał jako gotówkę z góry wyliczoną i był obowiązany je zwrócić, *jak tylko będę w możności.*

Jestem z najgłębszém dla Pani uszanowaniem i zupełną wdzięcznością i t. d.

*J. Makartney.*



# LIST LII.

CIĄG DALSZY LISTU EWELINY.

*Holborn, 1 Lipca, o godzinie 5 zrana.*

Muszę ci, drogi Panie, opisać zdarzenie, które przez całą noc myśl moję zajmowało, i dla tego bardzo rano dzisiaj wstałam, aby mu o niém donieść.

Dnia wczorajszego umówiliśmy się przepędzić wieczór w ogrodach Marybońskich, gdzie P. Torré sławny sztukmistrz zagraniczny miał spalić fajerwerk. Pani Duval, Brangthonowie, P. Dnboa, P. Smit, P. Brown i ja złożyliśmy kompaniją.

Przyjechaliśmy pierwsi, bo P. Brangthon oświadczył, że za swój pieniądz dobrze trzeba się napatrzyć i jak można wynagrodzić wydatki na tak błahe rzeczy.

Podczas drogi nasza kopanija była rozproszona: P. Brown i Panna Paulina je-

chali przodem; P. Smith trzymał się Panny Brangthon, chcąc podobno zemścić się na mnie za odmówienie z nim tańca na balu: i dla tego przez cały czas był w podobnych dla niej oświadczeniach, jakie mi był pierwej czynił; Panna Brangthon zdawała się cieszyć ze swego tryumfu i często się na mnie oglądała, azali zwracam uwagę na szczęśliwą harmonią, która między nią a P. Smithem panowała. P. Duboa towarzyszył Pani Duval, P. Brangthon szedł sam jeden, lecz syn jego z tém większą nasuwał się do mnie starannością, i ciągle nalegał, abym mu rękę podała. Podziękowałam mu za tę grzeczność i szłam obok przy Pani Duval.

Tak nazwany ogród Maryboński nie odznacza się ani wspaniałością, ani też pięknością; wszyscyśmy się w nim znudzili, a ja niecierpliwie oczekiwałam chwili, w której muzyka miała się odezwać. Uwiadomiono nas, że orkiestra już gotowa, a niejaki P. Bartelemon grał koncert na skrzypcach, bardzo biegle i gustownie.



Gdy już miano zapalić fajerwerk, pośpieszyliśmy naprzód dla zajęcia miejsc dogodnych; lecz tak wielki był natłok ludu, że P. Smith radził poprosić o ławkę do stania na niej. Zaraz nam ją podano, a nasi mężczyzni odeszli, przyrzekłszy, iż, zaraz, po skończoném widowisku, powrócą.

Fajerwerk był bardzo piękny: wystawiał historiją Orfeusza i Eurydyki; lecz, w chwili, kiedy nieszczęsne obejrzenie się na siebie tych dwojga kochanków, rozdziela ich nanowo, tak wielkie nastąpiło wybuchnienie, żesmy wszystkie musiały zleźć z ławek i nieco się oddalić, lękając się, aby wielka ilość spadających iskier nie sprawiła jakiego przy-

padku. Na nieszczęście, gdy zbyt daleko przez nieuwagę odbiegłam, i postrzegłam jakiegoś nieznajomego, który rzekł do mnie: «Chodź ze mną, moje dziecię, przy mnie będziesz bezpieczna.»

Nie znajdując nikogo z mojej kompanii, udałam się czémprędzej na dawne miejsce, ławka była zajęta przez osoby wcale mi nieznajome; postrzegłam się, że jestem sama jedna, i pośród tłumu, opuszczona; biegałam na wszystkie strony, nie wiedząc czego się chwycić. Co chwila zaczepiał mię jakikolwiek grubijanin, sądząc się być upoważnionym przez moję niespokojność do wyrządzenia ze mną niewczesnych żartów, albo prawienia zbyt grzecznych komplementów, które mię zarówno obrażały.

Między innymi, jakiś oficer młody ośmielił się wziąć mię za rękę, mówiąc:



«Jakżeś piękna, duszeczko, proszę cię do mojej kompanii.»

Wyrwałam się mu z rąk i uciekłam do dwóch kobiét, które się mi nawinęły na oczy, prosząc, aby raczyły wziąć mnie pod swoją opiekę.

Przyjęły mnie, pękając od śmiechu: «Pójdź z nami!» powiedziały i wzięły mnie z obu stron za ręce.

«Co za przyczyna takiego przestrachu?» rzekły tonem szyderskim. Opowiedziałam im rzetelnie, jak się stało, i prosiłam, aby mi pomogły znaleźć moich przyjaciół.

«Ach! nie zabraknie ci na nich, moja kochana, póki będziesz z nami.» Upewniałam, że kompanija moja odsłuży im tę łaskę, byleby dały mi pomoc w tym razie. Lecz, drogi mój Panie, wnet się przekonałam, w jakie wpadłam ręce; ciągłe ich chichotania się, rozmowy gło-

śne i cały układ, dowiodły mi, że tylko wstydu i hańby z ich towarzystwa spodziewać się mogę. Sądź, Panie, o ówczesném położeniu mojém.

Upatrywałam chwili, w którejbym się prędzej wyrwać od tych bezecnych stworzeń mogła. Trapiły mię tysiącznemi pytaniami: kto jestem? skąd? i tym podobnie. Odpowiedzi moje były ogólne. Lecz jakżem struchlała, postrzegłszy zbliżającego się milorda Orwilla! Nie umiem Panu wyrazić uczuć moich w tej chwili: gdybym nawet, przez jakie nieszczęście, wpadła w stan podły, o którym mogły mieć podejrzenie moje towarzyszki, i wtedy nie mogłabym czuć większego wstydu.

Szczęściem, lord poszedł mimo, nie zwracając na nas uwagi, chociaż mi się zdawało, iż rzucił raz okiem w naszą stronę.



Jedna z tych kobiét zapytała mnie czy znam *tego młodego człowieka.* Aby uniknąć dalszego tłumaczenia się, odpowiedziałam, że nie.

W kilka chwil poźniej posłyszałam, z wielkiém mojém ukontentowaniem, głos P. Brangthona: « Chwała Bogu! zawołałam, otoż ktoś z naszej kompanii; » i natychmiast udałam się do niego. Podziękowałam obu niewiastom za ich grzeczność, i oświadczyłam, że się już więcéj im nie naprzykrzę.

Wkrótce spotkałam Panią Duval i Panny Brangthon; były bardzo ciekawe wiedzieć, co się ze mną działo; obiecałam im poźniej wszystko opowiedzieć. Mnie wiele na tém zależało, aby się najprędzej oddalić od tych dwóch niegrzecznych kobiét, które ustawicznie podsłuchywały naszą rozmowę: a nawet były zuchwałe oświadczyć, iż chcą do naszej należeć kompanii;

nikt im nie odmówił, a nie śmiałam cokolwiek powiedzieć. Powtórnie zatém wypadło mi być z niemi w towarzystwie.

Jakby się wszystko już spiknęło na zawstydzenie moje: chciał albowiem przypadek, abyśmy się znowu z Milordem Orwillem spotkały. Teraz mnie postrzegł. Obecność jego przeszyła mnie jakby sztyletem: nie śmiałam spojrzeć mu w oczy; zbliżył się do mnie i wszyscyśmy się zatrzymali.

Tak był grzeczny, iż się ze mną przywitał, i wzrokiem swoim tłumaczył widocznie swoie zadziwienie: zdawało mi się jednak czytać w jego oczach, iż moje położenie jego interesuje. Ta myśl była dla mnie jedyną pociechą, jaką w czasie tego smutnego wieczora mieć mogłam.

Nic nie pamiętam, co mi Milord Orwill mówił: byłam nadto wzruszona, abym mogła go słuchać z uwagą; wiém tylko,



że ciągle milczałam, a on, po krótkiej rozmowie, ze mną się pożegnał.

Nie potrafię nigdy Panu opisać moich cierpień, których podówczas doświadczałam. Prosiłam Panią Duval, aby mnie od reszty kompanii oddzieliła i pozwoliła z sobą tylko pozostać. Lord tak blisko nas jeszsze się znajdywał, iż łatwo poznał mój postępek, i znowu powrócił. Ta jego grzeczność nagrodziła mi powiększej części zmartwienia, których niedawno doznałam: i razem dowiodła, że człowieka charakteru tak ostrożnego i spokojnego, jak Orwilla, moja niespokojność obchodziła; a przynajmniej, tak sobie jego powrot tłumaczyłam.

Wymawiał się przedemną z taką grzecznością, od jakiej już od dawnego czasu odwykłam. Pytał się mię o Panią Mirwan i jej familiją. Pochlebny wniosek, który sobie uformowałam, wrócił mi od-

wagę: z łatwością mu odpowiadałam. Rozmowę naszą wkrótce przerwały zbyteczne i nieprzystojne śmiechy Panien Brangthon; zarumieniłam się, a Milord Orwill rzucił na nie wzrokiem pełnym pogardy, i nic więcej nie mówił.

Pani Duval, którą pozory łatwo uwodzą, uważała kobiéty, które się wmieszały do naszej kompanii, za osoby wyższego tonu; zaczęła jednakże tracić to zaufanie i uznała za rzecz lepszą zająć lożę i oczekiwać P. Brangthona. Lecz śmiałe stworzenia szły i tu za nami, a Milord Orwill dał mi dobranoc z taką powagą, że moje serce przeszyła. Nie miałam mocy mu odpowiedzieć; lecz, jeżeli moja fizyonomija zgadzała się z memi uczuciami, wtedy z niej powinien był wyczytać głęboką melancholiją; jakoż musiało to nastąpić, gdyż temi słowy grzecznie do mnie przemówił: «Jeżeli Panna Anwill raczy mi powiedzieć swój



adress, wtedy będę prosił o pozwolenie złożenia osobiście mego uszanowania piérwej, niżeli opuszczę Londyn.»

To niespodziane zagadnienie do reszty mnie zmieszało, i drżącym powiedziałam głosem, że mieszkam w Holborn. Poczém grzecznie się ukłonił i odszedł.

Co on pomyśli o tém zdarzeniu? Wszystkie zewnętrzne pozory przeciw mnie mówią! Gdybym cokolwiek więcej miała przytomności umysłu, byłabym zaraz mu wyjaśniła całą tajemnicę; opowiedziałabym przed nim, jak osobliwszym przypadkiem znalazłam się w tém bezecném towarzystwie; lecz cóż, kiedy nie wiem nigdy, co czynię.

Nie będę Panu wymieniała innych wypadków tego wieczoru. Owo nieszczęsne spotkanie się całą myśl moję zajęło, i o niém jedynie będę z Panem rozprawiała. Nieznośne te kobiéty, co mnie tak dręż

porę wytłumaczyć się przed nim z tej obraźliwej awantury. Ale, nie wskazałam mu dokładnie mego mieszkania, przeto będzie miał trudność mnie wynalezienia. Powiedziałam tylko, że mieszkam w Holborn, a on nie robił więcej zapytań, widząc, iż byłam pomieszaną w moich odpowiedziach. Cóż czynić? Trzeba to zło cierpliwie znosić.

Wreszcie, powinnam oddać sprawiedliwość Milordowi Orwill, i teraz bardziej aniżeli kiedy, ugruntowałam się w wysokiem rozumieniu o jego uczciwości i delikatnych uczuciach. Co za różnica między nim a P. Klemensem Willugby w sposobie postępowania! Miał daleko więcej przyczyn, niżeli ten ostatni, powziąć o mnie złą opinią, a przecież jak ostrożnie ze mną się obchodził. I jeżeli był zdziwiony, znajdując mię w kompanii tak niezgodnej z tą, w jakiej mnie piérwej wi-



czyły, nie przestały być dla nas ciężarem, a osobliwie dla młodego Browna. Nie mogliśmy się od nich odczepić, aż przybył P. Brangthon, który grzecznym swoim sposobem, potrafił ich pozbyć się. Wkrótce i my wyszliśmy.

Jakiekolwiek są wnioski Milorda Orwilla o tym wypadku, dla mnie atoli nigdy nie mogą być korzystnemi. Co za wstyd znajdować się z kobiétami tego rodzaju! Dotychczas unosiłam się próżnością życzenia, ażeby on mnie nie widział z Brangthonami i Panią Duval; teraz zaś sądziłabym się za szczęśliwą, iżby mnie nie widział w daleko gorszém towarzystwie.... Cóż, kiedy wspomnę o adressie mego mieszkania: jakiż smutny zbieg okoliczności! Lecz, nie chcę Pana dłużej utrudniać, poniżającemi mię uwagami, które tłumem się stawią w moim umyśle. Może mi odda obiecaną wizytę, a wtedy będę miała

dział; jednak żadnego nie dopuścił się przeciw mnie grubijaństwa. Jestem przekonana, iż nie odmówiłby pewnie swojej litości i pomocy młodej osobie, widząc ją w tym upośledzającym stanie. Owszem, jakiekolwiek być mogły jego podejrzenia i domysły, jednak to jest rzeczą pewną, iż one żadnego nie miały wpływu na jego postępowanie. Rozmawiał ze mną z takiém uważeniem i z tą samą grzecznością, jaką mi okazywał przy poznaniu się ze mną u Pani Mirwan, w okolicznościach cale przyjaźniejszych. Lecz dosyć o tém mówić.

Pośród tych przeciwności, które mnie trapią, słodko mi jest pomyśleć, szanowny Panie, że twoja czułość i opieka zawsze mi towarzyszą. Ach! jeśliby moje pióro mogło określić moc uczuć moich, z jakimże zapałem wyznałabym przed tobą, drogi Panie! iż jestem najżyczliwszą jego

*Ewelina.*



# LIST LIII.

CIĄG DALSZY LISTU EWELINY.

Zmęczona tęsknotą i złym humorem, niezdolna do jakiegokolwiek zatrudnienia, nie mogłam niczém lepszém zająć się po napisaniu listu wczorajszego, jak tylko siedzieć w oknie. Oczekiwałam spokojnie tej chwili, w którejby Pani Duval zawołała mię na śniadanie: gdy wtém niespodzianie ukazał się paradny pojazd i obudził mnie z niedołężności. Postrzegłszy Milorda Orwilla, gdy wytknął głowę z pojazdu, natychmiast się usunęłam; rozumiem atoli, że mnie widział; cokolwiek bądź, pojazd zaszedł przed nasze mieszkanie.

Bardzo byłam z siebie nierada: myśl ta, iż mam sama jedna lorda Orwill przyjmować, przekonanie, że nie do kogo in-

nego przybył, tylko do mnie: chęć wyjaśnienia nieszczęśliwego przypadku, który mię wczoraj spotkał; zmartwienie, jakiego doznawałam w ówczesném położeniu; to wszystko razem stanęło w moim umyśle i przygotowało mię w sposób nie bardzo pochlebny do tej wizyty.

Spodziewałam się, że lord każe uwiadomić o swojém przybyciu; lecz służąca, mało znająca się na tym obyczaju, uwiadomiła, że jest na dole jakiś wielki Pan, którego nazwisko zapomniała, i chce ze mną mówić: w tejże chwili, postrzegłam wchodzącego samego Milorda Orwill.

Jeżeli dawniej, jakem zaczęła bawić się w gronie osób wyższego stanu, uwielbiałam z podziwieniem odznaczające się postępowanie i dobry ton tego człowieka; osądź Panie, jak mię nierównie więcej musiał dzisiaj zastanowić, gdy się ujrzałam być pomieszczoną w klassie ludzi,



którzy nie mają najmniejszego wyobrażenia o tém, co to jest grzeczność, albo przystojność.

Wiem dobrze, iż przyjęłam lorda dosyć niezgrabnie; łatwo odgadnąć tego przyczynę: rola, którą przed nim grałam, nie miała w sobie nic pochlebnego, ani też świetnego. Po piérwszych zwyczajnych grzeczności oświadczeniach, rzekł: «Mam siebie za szczęśliwego, że znajduję Pannę Anwill w domu, a jeszcze większej doznaję przyjemności, iż mogę z nią bez świadków pomówić.»

Grzecznie się mu ukłoniłam, a on zaczął rozmowę o Pani Mirwan, o mojém przebywaniu w Londynie, i o innych skądinąd obojętnych rzeczach, które dały mi czas odzyskać zupełną umysłu przytomność; po czém tak prowadził rozmowę.

«Jeżeli Panna Anwilla pozwoli mi zabawić się z sobą przez kilka minut, będę

miał śmiałość uwiadomić ją o główniejszej pobudce mojej wizyty.»

Siedliśmy na krzesłach, i on tak dalej mówił:

«Nie wiem, jak mam usprawiedliwić moję otwartość, z jaką pragnę wyjawić Pani moje myśli; lecz polegam jedynie na jej dobroci, która mię lepiej potrafi wymówić, aniżeli ja sam zdołałbym.»

Odpowiedzią moją było schylenie głowy.

«Wielkiém byłoby dla mnie zmartwieniem uchodzić za człowieka nierozważnego, a jednakże jestem w tém niebezpieczeństwie.

— Za nierozważnego! nie, Milordzie, to rzecz niepodobna.

— Ta powolność ze strony Pani, dodaje mi odwagi, i dla tego będę się prosto tłumaczył.»

Znowu zamilkł. Byłam nadto uważna, abym mu miała przerywać to milczenie.



Nakoniec, spuścił oczy, i głosem bojaźliwym, oraz przerywanym tak mówił: «Czy te damy, z któremi wczora Panią widziałem, były już jej znajome? i czy Pani byłaś kiedy z niemi w towarzystwie?

— Nie, Milordzie; raz piérwszy i ostatni je widziałam.»

Powstaliśmy oboje, a on, z czułością, te przemówił słowa: «Przebacz mi Pani, że moje zapytanie mogło być zanadto prędkie; lecz sam nie wiedziałem jak tę materyję rozpocząć: nie mam innej wymówki na usprawiedliwienie się moje, prócz szacunku dla Pani Mirwan, oraz szczerego interessowania się o własne Pani dobro. Może i tak jeszcze zadaleko się posunąłem.

— Najmocniej ja czuję, Milordzie, ten honor, jaki mi czynisz; lecz....

— Pozwól Pani siebie upewnić, że nie jest w moim sposobie myślenia, nastrę-

czać się komukolwiek z mojemi radami. Nigdybym się nie narażał na jej niełaskę i nie mówiłbym z Panią otwarcie, gdybym nie był przekonany o jej sposobie myślenia, iż bez przyczyny urażać się nie umiesz.

— Bynajmniej, Milordzie, nie sądzę się być obrażoną: lecz przykro mi bardzo, że, zostając w nieszczęśliwém położeniu, jestem zniewolona do dawania objaśnień równie smutnych, jak upokarzających.

Pani! niech raczej na mnie spadną te wszystkie troski, których mógłbym stać się przyczyną; nie żądałem wcale z jej strony objaśnienia, ponieważ nie powątpiewałem. Nie zrozumiałaś mnie Panno Anwill, i sama sobie zadajesz niepokój. Pozwól, abym z serca się wynurzył, w jakim celu tu przybyłem.»

Siedliśmy znowu; i słuchałam dalszej jego mowy.

«Szczerze wyznaję, że byłem nieźmier-



nie zdziwiony spotkawszy Panią wczorajszego wieczora z dwiema kobiétami, które pewnie nie były godne jej towarzystwa. Trudno mi odgadnąć, przez jakie nadzwyczajne zdarzenie wpadłaś Pani do tak złej kompanii; jednak pomimo mej niepewności, nigdym nie pozwolił sobie najmniejszego na jej szkodę wniosku. Byłem pewny, żeś Pani nie miała żadnego wyobrażenia o charakterze tych kobiét, i dzieliłem smutek, jakiegobyś musiała doświadczyć, gdybyś je bliżej poznała. Zresztą, nie ośmieliłbym się przez wzgląd na siebie samego, tak otwarcie mówić z Panią, o tej delikatnej materyi, jeślibym nie wiedział, jak łatwowierność bliską jest towarzyszką niewinności; lękałem się, aby Pani nie oszukiwano. Pewien rodzaj czucia, któremu się oprzeć nie mogłem, zniewolił mię do ostrzeżenia Pani, abyś się miała na baczności; lecz przytém nie prze-

baczyłbym nigdy mojej śmiałości, gdybym nieszczęśliwie stał się powodem Pani zmartwienia.»

Duma, jaką mnie uniosło piérwsze jego zapytanie, ustąpiła łagodniejszemu uczuciu: a przejęta wdzięcznością, opowiadałam jak mogłam najotwarciej przypadek, który mnie wmieszał do towarzystwa tych dwóch kobiét. Słuchał mię z pilną uwagą, i zdawał się tak być zajętym, i tak mi grzecznie dziękował, iż, bez okrycia się rumieńcem, nie mogłam podnieść oczu na niego.

Wkrótce, służąca uwiadomiła, że Pani Duval czeka na mnie ze śniadaniem.

Lord natychmiast powstał i rzekł: «Lękam się, aby moja wizyta nie była zanadto długa; lecz kto na mojém miejscu mógłby stać się mniej niegrzecznym?» Potém, wziął mię za rękę, i całując ją powiedział: «Czyliż mi dozwoli Panna Anwill tym sposobem zawrzeć pokój?» Poczém pożegnał się i odszedł.



O wspaniałomyślny Milordzie Orwill! jakże bezinteressowne twoje postępowanie! jaka delikatność w jego obejściu się! stara się dawać mi zbawienne rady, i razem lęka się rozjątrzać moję czułość!... Mogęż jeszcze użalać się na swój przypadek w Marybon, który mi sprowadził tak przyjemnego gościa? Choćbym tysiąc razy była więcej poniżoną, choćbym doznawała niespokojności daleko dotkliwszych; jeden podobny dowod szacunku (bo tak go śmiem nazwać) ze strony Milorda Orwill, wystarczyłby na wynagrodzenie wszystkich cierpień moich.

Zaiste! drogi mój Panie! teraźniejsze położenie moje wymagało pewnej ulgi, tém bardziej, iż zaraz, po jego wizycie, nastały dwa nowe wypadki, które, bez

wątpienia, mogą mię większych jeszcze nabawić kłopotów.

Podczas śniadania, pytała się mnie Pani Duwal, czy miałabym ochotę pójść za mąż, i zaraz dodała, że P. Brangthon podał jej projekt związku małżeńskiego swego syna ze mną. Zdziwiona i uderzona taką nowiną, zapewniłam Panią Duwal, że, jeżeli istotnie P. Brangthon myśli o mnie, to próżno tylko czas traci.

«Ja sama, rzekła, zakładałam inne dla ciebie widoki, i w tym właśnie zamiarze chciałam cię zawieźć do Paryża; lecz, gdy ten projekt tak wiele znajduje trudności, rozumiem więc, że nic lepszego uczynić nie możesz, jak kiedy przyjmiesz związek teraz się nastręczający: jedno i drugie do mnie należycie: zostawię wam mój majątek, i tym sposobem oboje opatrzę.»

Prosiłam, aby odstąpiła projektu tak niezgodnego z memi myślami; ponieważ



w moich oczach młody Brangthon jest człowiekiem nieznośnym. Ona jednak dalej czyniła swoje uwagi, nie dając, według swego zwyczaju, żadnej na moje zarzuty uwagi. Nakoniec poleciła mi, sposobem nakazującym, młodego Brangthona trzymać w zawieszeniu, dodając: że nie należy ani przyjmować ani odrzucać jego ofiary, do tego czasu, póki sama co stanowczego względem mnie nie postanowi. Nakoniec powiedziała, iż młody Brangthon już nie raz osobiście chciał przełożyć swoje życzenia, ale, nie mając śmiałości, prosił, abym mu ułatwiła do tego drogę.

«Nie czyniłam sobie najmniejszego skrupułu w wyznaniu przed nią, że do podobnego przełożenia mam największą odrazę; próżne atoli było moje opieranie się; gdyż tak skończyła, jak była zaczęła; to jest: że trzeba się zgodzić na ten związek, *kiedy lepszego nie znajdę.*

Postanowiłam od nikogo w tej śmiesznej sprawie nie zasięgać rady, prócz własnej; a zresztą ona mię wcale niepokojem nie nabawia.

Druga nieprzyjemność pochodzi ze strony Pana Duboa, który z wielkiém mojém podziwieniem, dziś po obiedzie, gdy Pani Duwal nie było, znalazł porę wsunąć mi do rąk bilet.

To pismo zawiera w sobie wyraźne oświadczenie przywiązania jego do mnie, a razem upewnienie, że nigdyby nie ośmielił się wynurzyć przedemną swych życzeń, gdyby nie dowiedział się był od Pani Duwal, że przeznacza mą rękę młodemu Brangthonowi, związek wydający się jemu, na samo wyobrażenie, całkiem niepodobny. Prosi nakoniec o przebaczenie jego śmiałości, tysiączne daje przyrzeczenia niezachwianego ku mnie ze swej strony szacunku, i rozstrzygnienie swego



losu zostawuje czasowi i memu nad nim ulitowaniu się.

Taki postępek Pana Duboa sprawia mi prawdziwą niespokojność: tak dobrą miałam o nim opinią! Wreszcie, nie będzie mi go trudno odrazić. Pani Duwal nie dowie się o bilecie; a nawet rozumiem, że byłaby nie bardzo z niego kontenta.

## LIST LIV.

CIĄG DALSZY LISTU EVVELINY.

3 *Lipca.*

Drogo opłaciłam ulotne szczęście krótkiego poranku!

Dnia wczorajszego Brangthonowie ułożyli przechadzkę do ogrodu zwanego Kensingthon, do której i ja mimowolnie byłam wciągnięta: jestto już zwyczajna dla

mnie kolej. Do Pikkadilly jechaliśmy pojazdem najętym, a dalszą drogę przez Hyde-Park, odbywaliśmy pieszo: przechadzka ta z inną kompaniją byłaby dla mnie przyjemną. Ogrody Kensingthon wielce się mi podobały i przenoszę je nad ogród Woxhallski.

Młody Brangthon niezmiernie mi się uprzykrzył: jak cień jaki ciągnął się za mną; moja oziębłość i surowość, którą potrafiłam zachować, utrzymały go przecież w granicach grzeczności, i nie uczynił żadnej wzmianki o nienawistnym przedmiocie, który dla mnie przygotowała Pani Duval. Tylko raz, kiedym się oddaliła od reszty kompanii, powziął śmiałość zapytać się, azali ciotka jego nic mówiła mi czego. Nic mu nie odpowiedziałam, i na tém się skończyło. P. Smith i Brown nie należeli do naszej kompanii: biédny Pan Duboa widząc, że go unikam, zdawał się być bardzo zmartwionym.



Postrzegłam w niejakiej odległości Milorda Orwill, przechadzającego się z damami, i, żeby mnie nie obaczył, skryłam się za Pannę Brangton: nie chciałam bowiem być od niego znalezioną na miejscu publicznem, w towarzystwie, którém się nic nie mogłam poszczycić.

Zamysł mój udał się, i już go więcej nie widziałam; tymczasem począł deszcz padać i wkrótceśmy ogród opuścili. Musieliśmy przed niepogodą schronić się do szynkowni, gdzie znaleźliśmy dwóch służących, których ubiór zdawał mi się być znajomy; jakoż rzeczywiście należeli oni do pojazdu Milorda Orwill.

Uznałam za rzecz potrzebną prosić Panien Brangthon, aby nie nazywały mnie po imieniu. Zbyteczna to była ostrożność; gdyż i bez tego, tytułowano mię tylko *kuzynką* albo *panną*: lecz cóż, kiedy rzecz najniewinniejsza zdolna jest często nabawić nię kłopotu.

Prośba moja obudziła ciekawość Panny Brangthon, i nalegała na mnie koniecznie, abym powiedziała przyczynę; nie mogłam się od niej inaczej uwolnić, aż póki nie powiedziałam; że znam Milorda Orwill. To wyznanie wymagało dalszego tłumaczenia się, i Panna Brangthon przez swoję natrętność tyle dokazała, że trzeba było jej opisać wszystkie szczegóły mojej z nim znajomości. Zaledwom uczyniła zadość niegrzecznym jej naleganiom, kiedy w głos powiedziała do swojej siostry: «Uważajno Paulino, Panna Anwill tańczyła z Lordem.

— E! rzekła ta, ktoby temu wierzył! I cóż on z tobą mówił, kuzynko?»

To ich świegotanie zwróciło zaraz uwagę Pani Duval, a wkrótce i całej kompanii, a tak moja historyja z ust do ust przeszła.

Młody Brangthon oświadczył, że, będąc na mojém miejscu, korzystałby z tej okoliczności, i odjechałby do domu w karécie Lorda.



P. BRANGTHON. Bardzo wyborna rada: to nazywa się umieć korzystać ze swoich znajomości, i tym sposobem oszczędzilibyśmy wydatku na najem pojazdu.

P. PAULINA. Ach! z całej duszy, chciałabym bardzo w pięknej jechać karécie.

PANI DUVAL. Ja upewniam, że ta myśl bardzo mi się podoba, i nie widzę w tém żadnych przeszkod. Każmy zawołać kuczera.

— Za nic w świecie, odpowiedziałam; to rzecz niepodobna.

— Ach prawda! moje dziécię, odpowiedziała Pani Duval; że ty nie masz żadnego wyobrażenia o obyczajach wielkiego świata; mnie to już zostaw.» Poczém, obracając się do jednego ze służących, rzekła: «Proszę cię, mój kochany,

zawołaj woźnicę: mam z nim pomówić.»

Służący na nią spojrzał, lecz z miejsca się nie ruszył.

«Zmiłuj się Pani, rzekłam, chciej porzucić ten projekt; ja nie mam tyle znajomości z Milordem Orwill, abym mogła być tyle poufałą.

— Milcz nieuku! a jeżeli ten lokaj nie zawoła do mnie furmana, ja go sama znajdę.»

Służący śmiał się pod nosem, a Pani Duval wyszła dla przywołania furmana. Jakoż zawołany przyszedł; dokładałam wszelkich starań, ku zapobieżeniu takiej niedorzeczności, i dla skłonienia razem Pani Duval, aby fiakra najęła: lecz cóż pomogą wszelkie u tej kobiéty przekładania? Przedsięwzięcie swoje tém mocniej popierała, gdy się dowiedziała od służących, że Milord Orwill znajduje się w pałacu Kensingtońskim, i, że nie tak prędko może potrzebować swojej karéty.



Śmieli się z Pani Duval służący, a furman pytał się, czy Lord pozwolił jej do użycia swego pojazdu?

«To mała rzecz, odpowiedziała; tak grzeczny Pan, jak Lord Orwill, woli zapewne, iżbyśmy jechali w jego pojeździe, aniżeli widzieć nas do nitki przemokłych; lecz poczekajcie, będzie wiedział wasz Pan o waszém grubijaństwie; bo ta panienka zna go bardzo dobrze.

— Tak jest, rzekła Panna Paulina, ponieważ ona z nim tańczyła.»

Służący postąpili dosyć po grubijańsku i dla tego skargi, któremi im zagrażano, nieco wstrzymały; a jeden z nich oświadczył się pójść do pałacu, dla wzięcia rozkazów od swego Pana.

Skwapliwie chwycono się tej myśli; ja się sprzeciwiałam, lecz Pani Duval wcale mię słuchać nie chciała, i w imieniu mojém posłała lokaja do Milorda Orwilla.

« Powiedź swemu Panu, rzekła, iż Panna Anwill, taż sama, z którą on ostatnią razą tańczył, prosi o pojazd dla odjechania do Holborn. »

Służący wkrótce powrócił, i uwiadomił, że jego Pan zasyła mi swój ukłon, i oświadcza, że pojazd jego gotowy jest zawsze na moje żądanie.

Uczułam niezmiernie tę grzeczność, lecz nieuważny postępek, który był jej powodem, więcej mię jeszcze zajął. Pani Duval i Panny Brangthon nie miały nic pilniejszego, jak aby najprędzej wsiąść do pojazdu; przy których i mnie być razem koniecznie wypadało.

Za przybyciem do naszego mieszkania, Brangthonowie żądali od furmana, aby ich zawiózł do Snow-Hill. Służący, będąc już grzeczniejszymi, byli posłuszni. Nie wtrącałam się więcej, bo byłam przekonana, że moje uwagi na nicby się nie przydały.



Nigdy nie miałam nocy tak niespokojnej, jak ostatnią. Zaledwie mi się udało odzyskać u Milorda Orwill dobrą opinią, aż oto nowy traf wszystko popsuł. Co on sobie pomyśli?... Chełpić się z jego znajomości, rozgłaszać, że z nim tańczyłam; pozwalać sobie z nim takiej poufałości, jakiejbym się nie dopuściła względem największych moich przyjaciół; odpłacać grubijaństwem za grzeczność, którą dla mnie okazał; takie są zarzuty, które on ma prawo mi czynić, i ja za to wszystko od wstydu płonę.

Lecz nie koniec na tém: nowe jeszcze, i gorsze od poprzedzającego, spotkało mię zdarzenie, które Panu następnie opiszę.

Dzisiaj, zrana, odwiedził mię młody Brangthon. Wchodząc do pokoju przybrał minę poważną, zupełnie sobie niewłaściwą, i, zbliżając się do mnie, rzekł:

«Przynoszę ci, Panno Anwill, ukłon od Milorda Orwilla.

— Od Milorda Orwilla? powtórzyłam niezmiernie zdziwiona.

— Tak jest, od jego samego. Zabrałem z nim znajomość; jestto Pan bardzo przyjemny, jakiegom jeszcze nie widział.

— Co to ma znaczyć? Proszę się wytłumaczyć.

— Trzeba Pannie wiedzieć; że, dnia wczorajszego, gdyśmy się rozstali, zdarzył się nam przypadek, który mię wszelako teraz nie obchodzi, ponieważ nie ciągnie za sobą złych skutków. W pewnej odległości od Snow-Hill spotkaliśmy powoz ciężki: stuk puk, zawadziły się o siebie, i w naszej karécie jedno koło pękło. Na większe nieszczęście, okno było w karécie podniesione, czego ja nie uważając, gdy chciałem otworzyć drzwiczki, padłem na nie głową, i oto, jak widzisz, odebra-



Mało mię w tej chwili frasowała rana P. Brangthona, czekałam tylko z niecierpliwością końca jego mowy, którą temi dalej słowy prowadził: «My wszyscy na łeb padliśmy, jak możesz sobie wyobrazić, a furman utrzymywał; że nie może już powrócić do Kensingthon. Co robić? Służący pobiegli uwiadomić pana o tém zdarzeniu; a mój ojciec, lękając się gniewu Milorda Orwill, posłał mię dzisiaj rano, dla jego przeproszenia. Lokaje pokazali mi jego mieszkanie, poszedłem więc do Barkeley. Śliczny dom! byłem w kłopocie, jak się pokazać przed tak wielkim Panem, i już piérwej przygotowałem piękny komplement; słudzy jego nie chcieli mię wpuścić, powiadając, że ich Pan zatrudniony. Już miałem się wrócić, kiedy wpadłem na koncept, który się mi cudnie udał; powiedziałem im, że przybyłem od ciebie.

— Odemnie?

— Tak jest, Panno; samabyś zapewne nie chciała, abym tę drogę na niczém skończył. Prosiłem więc oddźwiernego, aby oznajmił Milordowi, że ktoś żąda z nim mówić w imieniu Panny Anwill.

— I któż ci na to dał pozwolenie?

— E! mój Boże! nie gniewaj się Panna; będziesz kontenta, gdy się dowiesz, jak to wszystko wyszło na dobre. Skoro mu tak oznajmiono, natychmiast zostałem wprowadzony; musiałem przechodzić przez wiele pokojów, wśród licznych służących. Źle sobie wróżyłem z tej całej okazałości i spodziewałem się, iż znajdę Pana bardzo dumnego, który nie zechce słowa do mnie przemówić; lecz przeciwnie się stało: nie okazał żadnej wyższości, i tak mnie przyjął, jak równego sobie. Prosiłem go, aby raczył przebaczyć zdarzony z pojazdem przypadek, i razem



upewniłem, że tafla przez nieszczęście rozbitą została. Odpowiedział mi: że wszystko to bagatela, o której nawet nie myślił; że spodziewa się, iż Panna szczęśliwie do siebie powróciła; i że nie przelękłaś się tym przypadkiem. Upewniłem go, że się z Panną nic złego nie stało, i że mię zobowiązałaś oświadczyć mu ukłon.

— Lecz któż cię o to prosił?

— Ach! wszystko to wymyśliłem z własnej głowy, aby go tém lepiej przekonać, że mnie Panna posłała do niego. Lecz powinienem był z początku powiedzieć ci, kuzynko, iż ludzie Milorda powiadali, że ich Pan jutro wyjeżdża z miasta, i ma wiele robić sprawunków na wesele swojej siostry: ja tedy widząc go tak przystępnym i łagodnym, wpadłem na myśl ofiarować mu moje usługi: rekomendujemy się Panu, Mości Milordzie, rzekłem do niego, w przypadku, jeżeli jeszcze niko-

mu słowa nie dałeś: mój ojciec jest złotnikiem i będzie się pysznił, gdy go Pan zechcesz użyć do jakiej roboty; Panna Anwill, jako nasza kuzynka, będzie Panu za to obowiązaną.

— Przyprowadzasz mię do ostateczności, krzyknęłam, zrywając się z krzesła; wyrządziłeś mi bolesną zniewagę, i nie chcę już więcej słyszeć o Waćpanu.» Wyszłam natychmiast z pokoju.

Byłam w zapalczywości i niemal w obłąkaniu; sądziłam się być zgubioną bez powstania w umyśle Lorda Orwill: nadzieja, którą się cieszyłam, że go będę oglądała, i że usprawiedliwię się w jego oczach, zgasła razem z zamiarem podróży, którą miał przedsięwziąć: nic mi więcej nie pozostało, prócz bojaźni, iż odtąd będę nazawsze przedmiotem jego pogardy.

Myśl ta wskróś przeniknęła serce mo-



je; nie mogłam jej przenieść: ja.... lecz wstydzę się dalej mówić, łaskawy Panie. Będziesz mnie Pan zapewne sztrofował, a jednak nie spodziewałabym się zasłużyć na jego wymówki, gdybym w sobie nie czuła wewnętrznego wstrętu, do wyznania przed Panem kroku, którego sobie pozwoliłam. Ta jedna niespokojność, azali nie ubliżyłam moim obowiązkom, najwięcej mię trapi. Już się wszystkiego piérwej, aniżeli do Pana napisałam, przed Panią Mirwan zwierzyłam: czy przebaczyszże Panie ten postępek? czy przebaczysz mi Panie projekt, jaki byłam ułożyła, o niczém cię nie uwiadamiania? Lecz wkrótce się spostrzegłam, że takowy postępek dowodziłby największej z mej strony ku tobie niewdzięczności; wolę przeto wystawić siebie na twoje, drogi Panie, napomnienia, aniżeli go oszukiwać. To zboczenie od rzeczy, może już Pana na-

prowadza na domysł, o co zachodzi pytanie. W piérwszej chwili uniesienia napisałam list do Milorda Orwill. Czytaj go Panie; przytaczam go co do słowa:

«Milordzie!

» Jestem do najwyższego stopnia pomieszana poselstwem, które, w mojém imieniu, uczyniono do Pana dnia wczorajszego, i poczytuję sobie za powinność usprawiedliwić się z nierostropności, o którą masz prawo mię obwiniać. Pomimo mej woli, proszono Pana o karétę, i nie znajdywałam się w niej wtenczas, kiedy została uszkodzona: nie odemnie takoż miałeś Pan, dzisiaj zrana, natrętnego gościa; wszystko to stało się mimo mojej wiedzy.

» Niezmiernie mię zasmuca nieprzyjemność Panu sprawiona; lecz najszczerzej wyznaję Milordzie, że do całej tej rzeczy,



» bynajmniej nie należę, chyba tyle tylko, że teraz pozwalam sobie przesłać w tych kilku wyrazach moje uniewinnienie.

» Jestem Milordzie W Pana
» najniższą sługą
» *Ewelina Anwill.*»

Posłałam ten bilet przez służącego do kwartału Barkeley; lecz wkrótce odmieniłam myśl moję: chciałam go napowrot odebrać, gdy wtém posłyszałam głos P. Klemensa Willugby, który żądał ze mną mówić. Pani Duval kazała mi się przed nim ukryć, a tak posłaniec piérwej z biletem odszedł, nim pośpieszyłam odwołać moje zlecenie.

Z niecierpliwością oczekiwałam powrotu posłańca, który nareszcie przyszedł i uwiadomił, że Milorda Orwill w domu nie zastał. Kto wie, czyby dał jaką odpowiedź. Może mnie sam odwiedzi, mo-

że być, iż ta rzecz i tak się skończy; jednak ta niepewność wielce mię niespokojną czyni.

## LIST LV.

DALSZY CIĄG POPRZEDZAJĄCEGO.

*4 Lipca.*

Teraz, ze wszelką pewnością, możesz, szanowny Panie, przysłać po mnie Panią Klinton, i im prędzej tém lepiej. Nic mi już nie przeszkadza do wyjazdu z Londynu: a nawet może byłabym szczęśliwszą, gdybym nigdy była do niego nie przyjeżdżała.

Pani Duwal zleciła mi, udać się dzisiaj zrana do Snow-Hill, dla zaproszenia Brangthonów i P. Smitha do niej na wieczor. P. Duboa, który był u nas na śniadaniu, został wezwany, aby mi towarzyszył. Niechętnie przyjęłam to zlecenie; gdyż nie życzyłam sobie ani sam na sam znajdować się z Panem Duboa, ani też spotkać się z młodym Brangthonem. Prócz tego, spodziewałam się odebrać odpowiedź od Milorda Orwill, a nawet miałam nadzieję, że mi odda wizytę. Trzeba atoli było uledz rozkazom Pani Duwal: nie ma sposobu stawić jej oporu.



Biédny Pan Duboa ani otworzył ust w drodze, i mniemam, że ta przechadzka nam obójgu była niesmaczną. Zostaliśmy całą familiję w sklepie. P. Smith zwijał się około Panny Brangthon i prawił jej różne androny. Widzisz Panie, iż mój postępek na balu w Hampstead miał pomyślny skutek, i bardzo mnie to cieszy. Lecz za to młody Brangthon nie dał mi pokoju: ustawicznie żartował i tak uporczywie we mnie się wpatrywał, że, dla uwolnienia się od niego, byłam przymu-

szona wyjść ze stanu milczenia, które zachowywałam względem Pana Duboa i zacząć z nim rozmowę.

Pan Brangthon ojciec poczytał także za rzecz stosowną gębę otworzyć. «Dowiedziałem się, rzekł, nie bez przykrości, od mego syna, że się Pannie nie podobał nasz postępek względem Milorda Orwill; lecz, radbym wiedzieć, co w tém złego znajdujesz: owszem, zdaje się mi, że wszystko poszło jak najlepiej.

— Tak! dodał syn, trzeba było widzieć panienkę, w jakim była gniewie! i z jakim zapałem wybiegła z pokoju!

— Już zapóźno, odpowiedziałam, roztrząsać tę materyję; tylko proszę Panów nie działać więcej w mojém imieniu bez mojej wiadomości. Ale, jakąż mam dać odpowiedź Pani Duval? czyli będzie miała zaszczyt mieć ich u siebie?»

— Co do mnie, odpowiedział P. Smith,



dziękuję tej staruszce; nie myślę więcej być przez nią oszukanym: niech mi wybaczy.»

Inni przyjść obiecali. Wychodząc ze sklepu, słyszałam, jak P. Brangthon mówił do swego syna: «Nie trać odwagi, Tomciu; ona wielką udaje skromnisię.» Zaledwo na dziesięć odeszłam kroków, gdy ten młody kawaler znalazł się przy mnie.

Postanowiłam na niego nie patrzeć, i, żeby nie obrażać przystojności, rozmawiałam z Panem Duboa, który nigdy jeszcze nie był tak wesołym, jak wtedy się okazał; na nieszczęście, fałszywie sobie tłumaczył tę ze strony mojej grzeczność.

Za powrotem do domu, dowiedziałam się, że w czasie mojej niebytności miałam dwie wizyty, których podano mi bilety. W nich znalazłam nazwiska Milorda Orwill i P. Klemensa Willugby. Ten ostatni mało mnie obchodzi; lecz niezmier-

nie żałuję, żem nie widziała się z lordem: który pewnie już odjechał, i już go więcej nie obaczę.

Młody Brangthon złączył się z nami przy samych drzwiach domu, który uważał, że Milord Orwill ciągle przez całą drogę szedł za nami. Czém prędzej pobiegłam na wschody, a P. Brangthon raczył wrócić się do siebie, oświadczając przed Panem Duboa, że dzisiaj za hardą okazuję się dla niego, i dla tego rozumie, że najlepiej zrobi, kiedy mię zostawi w spokojności.

Pozostawało mi jeszcze życzyć, aby P. Duboa toż samo uczynił; lecz jemu się podobało spotkać mię nanowo w jadalnym pokoju, do którego widział mię wchodzącą.

«Więc Pani nie kochasz tego chłopca?» rzekł do mnie.

«Nie; owszem, brzydzę się nim; jego obecność jest trucizną dla mego serca.



— Ach! Pani życie mi wracasz!» zawołał z uniesieniem, rzucając się mi do nóg.

W tej chwili, Pani Duval drzwi otwiera.

Wstał czém prędzej, pomieszany i zawstydzony. Ach! jakże ci drogi Panie, odmaluję gniew Pani Duval? Wściekała się, że tak powiem, od złości, a język jej nakształt kołowrotka obracał się. Jej wymówki, które czyniła, zdawały się być skutkiem największej zazdrości. P. Duboa został przez nią oskarżony o niewierność. Słabemi się bronił wykrętami; i, gdy Pani Duval kazała mu nie znajdować się w swym domu i ani się jej na oczy nawijać, rostropnie sobie zaradził, bo natychmiast ustąpił z placu potyczki. Musiałam i ja z kolei zacięty wytrzymać attak; nazywała mię *zwodzicielką*, *niewdzięcznicą*, *chytrą*, i oświadczyła, że już nie pojadę z nią do Paryża, i że nie będzie

się więcej moim opiekowała losem, zwłaszcza, jeżeli się nie zgodzę natychmiast na związek małżeński z młodym Brangthonem.

Jakokolwiek mię zatrwożył z początku gniew Pani Duwal; lecz ostatnie jej zapowiedzenie wróciło mi całą odwagę i wbrew jej powiedziałam, że co do tej rzeczy, nigdy jej posłuszną nie będę. Taka odpowiedź bardziej ją jeszcze rozdrażniła, bo precz mi pójść kazała.

Takie jest moje położenie teraźniejsze. Dziś wieczorem uwolnię się od widzenia Brangthonów, i życzyłabym sobie nigdy ich więcej nie oglądać. Jednak martwi mię gniew Pani Duwal, chociaż nie pochodzi z mojej winy.

Lecz co jest rzeczą najpewniejszą, to to, że się niezmiernie będę cieszyła z mego wyjazdu z Londynu, w którym nic nie ma, coby mnie przywiązywało. Jednego tylko Lorda Orwill pragnęłabym jeszcze widzieć; chwila z nim rozmowy, mogłaby naprawić wiele rzeczy: wtenczas lepiejbym się mu wytłumaczyła z tego wszystkiego, o czém w bilecie tylko namieniłam. Wszelako, i to mnie już cieszy, że Lord przed swoim odjazdem chciał ze mną się widzieć: ta z jego strony grzeczność dowodzi przynajmniej, że nie ma o mnie złej opinii.



Bądź zdrów, szanowny Panie! wkrótce będę mogła osobiście prosić cichie o błogosławieństwo; wkrótce nastąpi chwila, w której do twego czułego przywiązania, będę mogła odnosić wszelką mą pociechę i całe moje szczęście.

# LIST LVI.

P. WILLARS DO EWELINY.

*Berry-Hill, 7 Lipca.*

Powracaj szczęśliwie, moja droga Ewelino! najlepszy i najczulszy twój przyjaciel przyjmie cię w swoje objęcia. Pani Klinton wybrała się pocztą dla oddania ci tego listu i dla przywiezienia cię wprost do mnie; bez ciebie, drogie mojemu sercu dziécię, nie mogę już dłużej pozostać. Ty Ewelino masz stać się pociechą mojej starości; od ciebie oczekuję osłody we wszystkich moich nieszczęściach; twoja obecność jest potrzebną dla mojej czułości ojcowskiej. Tak więc sądzę, że dostojni przyjaciele twoi w Howard-Grow wybaczą mi, że ich pozbawiam wizyty, którąś im oddać miała przed powrotem do Berry-Hill.



Mam wiele z tobą do mówienia; nie mało mi wypada czynić uwag nad twemi ostatniemi listami, których kilka miejsc dotknęło mię niespokojnością; lecz te uwagi będą przedmiotem naszej rozmowy. Pospieszaj moje dziécię z powrotem do tego miejsca, gdzieś się urodziła, szczęśliwą przepędzała młodość, i gdzieś nie doświadczyła ani przykrości, ni zgryzot. O! bogdaj nigdy nie zbliżały się one do tego spokojnego zacisza!

Bądź zdrowa, najukochańsza Ewelino. Życzę, aby usilność twoja widzenia mnie wyrównywała tej roskoszy, z jaką ja ciebie oczekuję.

*Artur Willars.*

# LIST LVII.

EWELINA DO PANNY MIRVVAN.

*Berry-Hill*, 14 *Lipca*.

Zdziwisz się, kochana Maryniu, a nawet, może zaśmiało, twierdzę, iż będziesz nieco zmartwiona, kiedy, zamiast przyjaciołki, odbierzesz tylko list słabo tłumaczący uczucia serca mojego.

Pisząc do ciebie w piątek, co chwila oczekiwałam przybycia Pani Klinton, z którą zamierzyłam odjechać do Howard-Grow. Przybyła: lecz potrzeba było mój zamysł odmienić; bo ona mi przywiozła od mego najlepszego przyjaciela, jakiego jeszcze nigdy żadna sierota nie znalazła, list pełen czułości, który mi nakazywał wprost się udać do Berry-Hill.

Byłam posłuszną, i przebaczysz mi, kiedy wyznam, że to najlepszém uczyniłam sercem: bo czyliż mogłam, po tak dawném oddaleniu, inaczej postąpić? chybabym była najniewdzięczniejszą z córek. Z tém wszystkiém, kochana Maryniu! lubo życzyłam sobie opuścić Londyn, jednak spełnienie się tego życzenia nie powiększyło bynajmniej mego szczęścia; z niezmierną niecierpliwością pragnęłam powrócić do domu, a wszelako w drodze głęboki mię smutek otaczał. Trudnoby ci było mnie poznać; i, niestety! ja nawet sama siebie poznać nie mogę. Może, za widzeniem się z tobą, wylałabym na twe łono wszystkie tajemnice mego serca; i wtenczas.... Lecz wracam do opisu mej podróży.



Pani Klinton przywiozła list od P. Willarsa do Pani Duval, w którym prosił jej o zezwolenie na mój odjazd. Otrzymałam je natychmiast; lecz, kiedy postrzegła, że z taką łatwością opuszczam Lon-

dyn, i razem przekonała się, iż P. Dub oa był dla mnie rzeczywiście obojętnym, natenczas zaczęła nieco łagodnieć i oświadczyła, że, gdyby piérwej była poznała wewnętrzne moje uczucia, nigdyby nie zezwoliła, ażebym nanowo miała być na wsi zagrzebaną, i że myśliła tylko dla ukarania P. Duboa mnie do domu odesłać.

Brangthonowie przybyli dla pożegnania się ze mną; lecz nie mówmy więcej o nich; cierpliwości mi zbywa, ile razy pomyślę o tych ludziach, którzy stali się tu przyczyną wszystkich trosk moich.

Tak wielka tęsknota opanowała mię w ciągu całej podróży, iż, z największą trudnością mogłam przekonać zacną Panią Klinton, że nie byłam chora. Niestety! dusza moja była większemi daleko udręczona boleściami, aniżeli kiedykolwiek ciało ich doświadczyć może.

Gdy przybyłam do Berry-Hill; gdy pojazd stanął przed domem, ach! moja droga! jakże serce moje biło z radości! a kiedy najszanowniejszy z ludzi spojrzał przez okno, kiedym go postrzegła wznoszącego ręce ku niebu, a to bez wątpienia dla dziękczynienia mu za szczęśliwe moje przybycie, o! jakież było moje poruszenie!.... Sama otworzyłam drzwiczki pojazdu, iżby czém prędzej rzucić się w jego objęcia. Miał już wyjść na moje spotkanie; lecz w chwili, kiedy ledwie nogą stanęłam w pokoju, padł na krzesło, głęboko westchnął, i, z pałającą na twarzy radością, wyrzekł te słowa: *Dzięki ci zanoszę, mój Boże!*



Wśród wylania się mej czułości, padłam mu do nog; uściskałam je, ucałowałam jego ręce i memi skropiłam łzami; lecz nie mogłam ani słowa przemówić. Przyjął mię w swoje objęcia ojcowskie, przyciskał mię do swego serca, i, przy-

tuliwszy głowę do moich skroni, zaledwo mógł wyrzec błogosławieństwo, które na mnie zlewała jego dobroczynna dusza.

O moja Mirwan! będąc kochaną od najlepszego z ludzi nie powinnamże być szczęśliwą? Czyliż powinnam czego innego pragnąć, prócz zasłużenia na jego dobroć? Nie myśl jednak, że jestem niewdzięczną; nie, nie jestem nią, lubo teraźniejszy stan duszy mojej czyni mię na chwilę niezdolną do oceniania tak, jakbym chciała, dobrodziejstw Opatrzności.

Napróżno staram się zachować porządek w tém piśmie: myśli moje są dzisiaj bardzo pomieszane.

Miejscowość bardzo mało wpływa na nasze szczęście! Pochlebiałam sobie, że, powróciwszy do Berry-Hill, znajdę spokojność; lecz się zawiodłam, bo dotąd jeszcze nie doświadcza twoja Ewelina pokoju serca.



Wstydzę się takiego wyznania. Czyliż ty Marysiu zechcesz przebaczyć surowości tego listu? Tak bowiem gwałtowny sobie zadaję przymus w obecności P. Willarsa, że pozwoliłam sobie go zaniechać, pisząc do ciebie. Bądź zdrowa moja kochana Panno Mirwan.

Dodam jeszcze słów kilka: nie chciej żadnych wyprowadzać wniosków z tonu listu niniejszego: nie przypisuj nikomu przyczyny tej melancholii, o którą siebie oskarżam; nie wyobrażaj sobie, aby serce moje było nader łatwe do przyjęcia wrażeń: mnie to samej, nie zaś jakim zewnętrznym przyczynom przypisać należy to położenie, w którém się znajduję. Jestto prawda najszczersza, chciej wierzyć twojej przywiązanej

*Ewelinie.*

NB. Proszę cię, abyś mię uniewinniła przed Lady Howard i swoją mamą.

# LIST LVIII.

DALSZY CIĄG POPRZEDZAJĄCEGO.

*Berry-Hill*, 21 *Lipca.*

Obwiniasz mię o skrytość, a ponieważ ty to mówisz, więc powinnam wierzyć, iż zasłużyłam na ten zarzut: zresztą nie wiesz, moja Marysiu, ile mię kosztuje usprawiedliwiać się. Lecz nie najduję środka do oparcia się twoim zobowiązującym naleganiom, i dla tego zwierzę się tobie ze wszystkich moich tajemnic; ostrożność moja byłaby tém bardziej niestosowną, gdyż ja piérwsza szkodębym z niej odniosła; a tak przynajmniej, mam nadzieję, że twoja przyjaźń i przywiązanie zdołają przynieść mi ulgę. Bądź przekonana że, gdyby mój smutek z innego nawet wynikał zrzódła, wtedybym ani na chwilę nie wahała się z otworzeniem mojego przed tobą serca; lecz teraźniejsze położenie mo-



je jest takie, że chciałabym je, nie tylko przed całym światem, lecz nawet przed sobą samą, utaić, jeżeliby to być mogło. Przystąpmy już do rzeczy.

Nie wiem, zaiste! od czego mam zacząć; dwadzieścia razy odmieniałam wyrażenia, i żadne nie odpowiada moim myślom. Silę się nad rozpoczęciem.

Ach! moja Panno Mirwan, czy mogłaś kiedykolwiek spodziewać się, aby człowiek, który zdaje się być stworzonym na wzór dla innych, który się zbliżał do doskonałości, który zaleca się szczególniejszą grzecznością; słodyczą obyczajów wyższych nad wszelkie porównanie, czy mogłaś mówię spodziewać się, aby *Milord Orwill* mógł ze mną nieszlachetnie postąpić?

Już się stało! nigdy nie będę ufała pozorom; nigdy dowierzać nie będę memu słabemu zdaniu; nikt mię odtąd nie potrafi przekonać, iż dosyć jest być człowiekiem

miłym, żeby zostać dobrym. Jakże okrutne maxymy wraża we mnie znajomość świata! Lecz, tymczasem zapuszczając się w uwagi, zapominam, że cię dotąd trzymam w zawieszeniu.

Już byłam skończyła ostatni list do ciebie z Londynu, kiedy służąca oddała mi bilet. Lokaj, który go podał, oświadczył, że nazajutrz przyjdzie po odpowiedź.

Ten bilet.... lecz osądź go sama, moja kochana; oto taki:

DO PANNY ANWILL.

«Z uniesieniem czytałem list, którym mię wczora rano udarowałaś; o! najmilsza z kobiét! przykro mi, że przypadek, zdarzony z moją karétą, mógł ją na moment niespokojną uczynić; lecz razem wielce mię ujął ów sposób obowiązujący, którym Pani wyraziłaś swój kłopot. Bądź pewna, moja droga, że jestem bardzo czu-



ły na dobrą opinią, jaką o mnie powzięłaś; przynosi mi ona zaszczyt i przenika mą duszę czułą wdzięcznością. Dalsze utrzymywanie korrespondencyi, którą Pani z taką rozpoczęłaś uprzejmością, będzie pochlebiało mej duszy, i spodziewam się, że Pani znasz bardzo dobrze tę łaskę, której mi nie zechcesz odmówić, i o którą najmocniej upraszam. Najżywiej pragnę złożyć u nóg twoich hołd mojej wdzięczności i uszanowania twoim wdziękom i przymiotom. Racz mię, proszę, uwiadomić, jak długo jeszcze zamierzasz Pani pozostać w mieście. Służącemu, którego poślę do Pani po odpowiedź, kazałem jak najprędzej pocztą powracać: będę go oczekiwał z największą niecierpliwością, jakiej zaledwo wyrówna chęć moja upewnienia ciebie, najmilsza w świecie Pani, że jestem Pani

Szczérym wielbicielem,
*Orwill.*»

Jakiźto list! każdy wiersz znieważający. Wiesz kochana przyjaciołko! w jakich wyrazach do niego pisałam; zasłużyłamże na taką odpowiedź? Najbardziej zaś upokarza mię zniewaga, którą samochcąc na siebie ściągnęłam. Jedynym moim zamiarem było poprostu przed nim się wytłumaczyć; sądziłam, że tak względem niego postąpić powinnam; rozumiałam, że nie inaczej trzeba się mi znaleźć, przez wzgląd na siebie samą; a teraz, uważając z jego listu, nie należyż rozumieć, że w moim wyczytał obraz uczuć, które mogły unieść go pogardą?

Jak tylko odebrałam to pismo, poszłam natychmiast czytać je do mego pokoju; przebiegłam prędko i wyznaję, żem uczuła przyjemność. Niezdolna pomyśleć, aby mogła zajść jaka nieprzystojność ze strony Milorda Orwilla, nie uważałam zrazu, iż odpowiedź jego zawiera w sobie szy-



derstwo; na tém się tylko zatrzymywałam, co mi pochlebiało, i tak nie władałam memi wzruszeniami, aż potrzeba było długiego czasu, abym przyszła do siebie. Szybkim krokiem przechadzałam się po pokoju, i w rozmaitych zatopiona myślach, zapytywałam sama siebie: «Byćże to może, aby cię Milord Orwill kochał?»

Lecz wkrótce sen tych marzeń przeminął; obudziłam się, aby doświadczać przeciwnych uczuć. Powtórne czytanie biletu wywiodło mię z błędu; nie poznałam go: każdy w nim wyraz zdawał się być odmienionym; każda myśl, wyszukana na moje zawstydzenie; niezmiernie się zdziwiłam, i przyszłam do siebie aby się oddać sprawiedliwej z mojej strony pogardzie.

Wyznaję teraz sama, że wielki błąd popełniłam pisząc do Milorda Orwill; lecz azali do niego należało mię karać? Gdybym go nawet obraziła, czy nie mógłże

tego pokryć milczeniem? Jeśli mój postępek zdawał mu się być nie w miejscu, nie powinienże był mi przebaczyć przez wzgląd na mój wiek i niedoświadczenie?

Ach! kochana Misiu! jakżem się zawiodła na tym człowieku! moje pióro próżnoby usiłowało skreślić to wysokie wyobrażenie, jakie o nim dotąd miałam. Jeślibym go mniej szacowała, nigdybym nie była tak skwapliwą w pisaniu do niego: nieszczesna porywczość! iluż smutków stała się mi przyczyną!

Jakokolwiek bądź, powinnam się raczej cieszyć z tego, aniżeli smucić, gdyż to zdarzenie odkryło mi z gruntu charakter Milorda Orwill, i przytłumiło we mnie uczucie jednostronne, które nie dawało mi postrzegać w tym człowieku przywar, a tylko same wystawiało cnoty i dobre przymioty. Jeżelibym dłużej zostawała w tém omamieniu, jeśliby uprzedzenie to



pochlebne nabrało mocy i trwałości w mojej duszy, kto wie, do jakiej ostateczności byłyby mnie doprowadziły podobne myśli! Lękam się, aby moje niebezpieczeństwo nie było już większém, aniżeli sobie wystawiałam; i nie mogę o niém pomyśleć bez trwogi. Serce moje było bardzo skłonne do przyjęcia wrażeń, które, skoro się wkorzeniły, niszczyły nazawsze moję spokojność i szczęście.

Chociażbym najbardziej chciała usunąć z mojej duszy nieznośną melancholiją, i wydać się przed tobą, moja przyjaciołko, w weselszym obrazie jednak to mi się udać żadną miarą nie może; gdyż, prócz poniżenia, jakiego doznaję, inny mnie jeszcze trapi smutek: niestety! moja kochana Misiu, zakłóciłam spokojność najlepszego z ludzi.

Nie miałam odwagi pokazać mu ten list fatalny; nie mogłam w jego oczach upa-

dlać tego, którego wprzódy pod nieba pochwałami wyniosłam. Tajemnicę, którą mi wydarły twoje przyjacielskie nalegania, zamierzyłam z samego początku zachować u siebie; teraz chciałabym z niczém się nie taić przed Panem Willarsem. Co on pomyśli o tej surowej powadze, która, pomimo mej woli, i mnie niewłaściwa, wszędzie mi towarzyszy?

Najbardziej zaś lękam się, aby nie pomyślał, że pobyt mój w Londynie zniechęcił mi życie wiejskie. Każdy widzi, iż się zmieniłam: twarz zbladła i wyschła; zdrowie moje zrujnowało się. To mi w oczy mówią; wszystkie te jednak krytyki mniejby mię obchodziły: z tém wszystkiém, gdyby nie ściągały na siebie uwagi P. Willarsa, którego każde spojrzenie przemawia do mnie o czułej troskliwości, z jaką się interessuje o moje położenie.

W rozmowie, którą z nim dzisiaj miałam o mojej podróży do Londynu, wspomniał o Milordzie Orwill. Tak mocno z tego powodu zostałam pomieszaną, iż zaraz chciałam zwrócić do czego innego rozmowę; lecz on na nic niezważając, dalej prowadził materyją, i z wielkiém mojém podziwieniem nie szczędził dla niego pochwał w najżywszych wyrazach, a nadewszystko, uwielbiał jego przystojny i szlachetny postępek w Marybonie. Twarz moja ogniem płonęła i z wielką trudnością nieukontentowanie ukrywałam. Azaliż mogłam, zaiste! słuchać spokojnie pochwał, któremi najlepszy z ludzi, obsypywał tego, o którym z pierwszego razu najpochlebniejsze miałam wyobrażenie, i który poźniej przez swój postępek tak okrutnie mię zawiódł!



Lękam się dowiedzieć, co P. Willars o mojém milczeniu i kłopocie rozumiał; wszelako mam nadzieję, że już więcej nie

powróci do tej materyi. Zresztą, poczytałabym siebie za najwinniejszą, gdybym się oddała melancholii, która mogłaby się stać *trucizną* dla szanownego starca, o którego spokojność z obowiązku nad wszystko starać się powinnam. Jestem mu wdzięczną, że nie zgłębiał mojej rany, i będę się starała ją uleczyć tém przekonaniem, że nie zasłużyłam na zniewagę, jaką mi wyrządzono. Lecz, azaliż nie jest rzecz smutna, moja kochana Marysiu! żyć w obłudnym świecie, gdzie wszystkiemu, co się widzi i słyszy, a nawet co się czuje, wierzyć nie można?

## LIST LIX.

DALSZY CIĄG POPRZEDZAJĄCEGO.

*Berry-Hill*, 29 *Lipca.*

Kłopocisz mię, kochana Misiu, swemi żartami, i sama nie wiem, jak na nie odpowiedzieć; jednak w tém nie ma wątpliwości, że twoje względem mnie bezzasadne podejrzenia, są tylko dziełem twojej imaginacyi. Nie zasłużyłam na wymówki słabości, którą mnie przyznajesz; a dla usunięcia twych domysłów, pozostaje mi tylko wznieść się nad własne dolęgliwości, nad czém usilnie będę pracowała.



Powiadasz, że się dziwisz, jak może ta okoliczność zaburzyć moje szczęście, kiedy serce nie miało w niej żadnego uczestnictwa. Jakto? czyż ty istotnie wierzysz, że zdumiewająca odmiana charakteru Milorda Orwill, o którym, jak ci wiadomo, tak wysokie miałam wyobrażenie, mogła być dla mnie obojętną? List podobny, jaki od niego odebrałam, oburzyłby mnie nawet wtenczas, gdyby od osoby nieznajomej pochodził, a jakże czuć nie miałam kiedy on był pisany ręką te-

go, od którego najmniej podobnej się obelgi spodziewałam.

Powiadasz, iż bardzo jesteś kontenta, że nie dałam na ten list żadnej odpowiedzi: lecz wierzaj mi, że gdyby do mnie pisał w najdelikatniejszych wyrazach, i tak wstrzymałabym się od dalszej korrespondencyi; tajemniczy jakiś sposób oddania mi tego biletu, i projekt przysłania nazajutrz służącego, już były dostateczne do obudzenia we mnie nieufności. Jestem zawsze nieprzyjaciółką skrytych układów i tego wszystkiego, co się lęka światła dziennego; lubo w teraźniejszém zdarzeniu, sama, na nieszczęście, zeszłam z prostej drogi, którą postępować byłam nawykła od piérwszej mojej młodości.

On utrzymuje, żem sama z nim się już wdała w listowne związki! Z czegoż on domyśla się o takim z mojej strony projekcie? Skąd bierze powód uważać mię



za tak zuchwałą, tak bezczelną, tak nierozsądną? Nie wiem, czy jego służący przychodził nazajutrz, to mnie atoli cieszy, że opuściłam Londyn przed naznaczoną godziną, i nie dałam żadnego poruczenia. Cóż albowiem miałam odpisywać? Przesłać choćby najmniejsze na ten list tłumaczenie się, byłoby uczynić jego autorowi zbyt wiele zaszczytu, na który wcale nie zasługuje.

Lecz jeszcze nie pojmuję, jakim sposobem mógł do mnie tak pisać? O! moja kochana Misiu, i skądże to mu przyszło obrazić tę, która wolałaby umrzeć raczej, aniżeli mu sprawić jaką przykrość? Jakaż to wolność w jego stylu! Uważ sama z jakiém niedbalstwem oświadcza swoje mniemane dziękczynienia i uczucia wdzięczności! Któżby mógł się spodziewać, aby człowiek, z pozoru tak skromny, mógł być zdolnym do takiej próżności!

Coraz więcej żałuję tego skrytego postępowania, jakie względem P. Willarsa zamierzyłam zachowywać; nie pojmuję mojej uporczywości. Z początku czułam niepokonany w sobie wstręt do rozgłaszania tej sceny; a dzisiaj wstydzę się przyznać, że mam sekret do wyjawienia. Lecz zasługuję na karę: to moje milczenie jest skutkiem fałszywej delikatności; bo jeżeli sam Milord Orwill był obojętnym na utrzymanie swego charakteru czyż należało mi ochraniać go kosztem własnego?

W obecnej chwili, kiedy piérwszy pocisk przeminął, i kiedy poczynam uważać rzecz we właściwém jej znaczeniu, rozumiem, że byłabym spokojną, gdyby mnie nie trapili moi sąsiedni przyjaciele. Wszyscy na mnie krzyczą: wszyscy mówią, jużto że mój humor się zmienił, jużto że stałam się poważną aż do oziębłości, już nakoniec, że w mgnieniu oka coraz wi-



doczniej tracę zdrowie. Te uwagi nie są tajne P. Willarsowi i on nad niemi ubolewa. Ilekroć o mnie mówi, posępna chmura pokrywa szanowne jego czoło, a oczy malują jego czułość i niespokojność o mnie. Tém bardziej to mię trapi, że sama jedna jestem przyczyną tych jego zgryzot.

Pani Selwyn, która posiada bardzo piękną wieś o trzy mile od Berry-Hill, i która mi zawsze wiele przyjaźni okazywała, wkrótce, pojedzie do Bristol. Ona przekładała P. Willarsowi, aby mi pozwolił z nią pojechać dla odzyskania zdrowia. Staruszek był niespokojny, czy ma mi pozwolić lub nie; lecz ja bez wahania się nie przyjęłam tego projektu, oświadczając, że czyste powietrze w naszém ustroniu więcej przyczyni się do wzmocnienia sił moich, aniżeli inne środki. Dziękował mi, żem się nie zgodziła na jego opuszczenie. Co za dobroć! Czyliż rzeczy-

wiście, jak się był wynurzył z rozczuleniem w liście swoim do mnie pisanym, mam zostać pociechą jego lat podeszłych!

Nie chcę już więcej od niego się oddalać. Smutna w Berry-Hill, wszędzie byłabym nieszczęśliwą. Obecność P. Willarsa przyczyni się do odzyskania wesołości mego charakteru; i za najmniejszém z mej strony usiłowaniem, jestem pewną, że to nastąpi. Życzliwość takiego przyjaciela jak on, przywraca mi odwagę; pośród słodyczy jego towarzystwa zapomnę o moich troskach, a jego bogobojność służyć mi będzie za przykład. Znam, iż wszystko jemu winna jestem, iż jego dobrodziejstwa nie na samą tylko wdzięczność zasłużyły; owszem, wszystkie moje chęci i chwałę na tém będę zakładała, aby ciągle mieć w pamięci moje obowiązki, które jego dobroć na mnie włożyła.

Był czas, kiedym myślała, iż się znaj-



duje człowiek, który, przyszedłszy do umysłu wiekiem dojrzałego, będzie jaśniał, między podobnemi sobie, tym blaskiem cnoty, która odznacza w moich oczach godnego P. Willarsa, blaskiem nieskończenie świetniejszym od przelotnych iskierek dowcipu i imaginacyi, bo mającym na celu dobro rodzaju ludzkiego, nie zaś wdzieranie się do szczytu próżnej i płonnej sławy. Lecz jakże błąd mój był wielki! jak źle o rzeczach sądziłam! jakże okrutnie zostałam oszukaną!

Bynajmniej nie pojadę do Bristolu, chociaż mocno o to nalega Pani Selwyn. Nie chcę więcej świata widzieć; kilka miesięcy przepędzonych w jego odmęcie, dosyć mię ku niemu zniechęciły; brzydzę się nim na samo wspomnienie.

Spodziewam się także nie widzieć już więcej Milorda Orwill. Przywykła, od piérwszego z nim poznania się, uważać

go, jako istotę wyższą w swoim rodzaju, mogłabym znowu, widząc go jeszcze, zapomnieć jego błędów i mojej niechęci; gdyż, o! droga moja przyjaciołko, jakbym mogła widzieć Milorda Orwill i mieć żal do niego!

Kochałam go, jak siostra; byłabym mu zwierzyła się każdego uczucia w sercu mojém, gdyby tylko żądał mojej ufności: takieto miałam wyobrażenie o jego honorze, delikatności i charakterze. Po tysiąc razy mówiłam sama do siebie, że ten człowiek nie ma innego celu i innych widoków, jak tylko pomyślność i szczęście bliźniego; lecz już więcej nie będę o nim myślała, nie będę o nim mówiła, nie będę też więcej do niego pisała.

Bądź zdrowa, kochana przyjaciołko.



# LIST LX.

## CIĄG DALSZY POPRZEDZAJĄCEGO.

*Berry-Hill*, 10 *Sierpnia.*

Użalasz się na moje milczenie, kochana Panno Mirwan; lecz cóż miałam pisać? Nic się mi nie przydarzyło, o czém mogłabym ciebie uwiadomić, a moja imaginacyja nie jest tak żywa i bujna, iżby potrafiła zastąpić niedostatek materyi do pisania. Dzisiaj jednak mam czém papier zapełnić, oto, opiszę ci rozmowę, jaką wczoraj miałam z P. Willarsem.

Jedliśmy razem śniadanie, i, od czasu mego powrotu, nie przypominam sobie ani jednej godziny, którąbym tak wesoło przepędziła. Po skończonym stole nie oddalił się zaraz, jak zwykle, do swego gabinetu, ale rozmawiał dalej ze mną siedzącą nad robotą, i zdaje się, iż cały po-

ranek byłby ze mną przepędził, gdyby nas nie rozłączyła wizyta jednego dzierżawcy, który przybył szukać rady w domowych interessach: oba więc wyszli.

Gdy sama zostałam, uczułam w mojej biednéj głowie strudzenie z przyczyny usilności nad utrzymaniem rozmowy i byłam znużoną.

Porzuciłam więc moję robotę, i, wsparłszy się na stole, oddałam się nanowo moim marzeniom, które już byłam na chwilę uspokoiła: po tej ciszy mimowolny nastąpił smutek, który całą mą duszę opanował.

W takiém zostawałam położeniu, gdy P. Willars wszedł do pokoju. Nie słyszałam wcale, jak drzwi otworzył i w mgnieniu oka postrzegłam go przed sobą z uwagą na mnie patrzącego. Co najprędzej starałam się odzyskać moję umysłu przytomność, i wstając z szybkością,



zapytałam się: «Dzierżawca Smit czy już odjechał?»

— Nie mieszaj się, odpowiedział mi z powagą; ja natychmiast powracam do swego gabinetu.

— Jakto? więc nie zostaniesz Pan ze mną, jak się spodziewałam?

— Jak się spodziewałaś! jakto, czyż istotnie tak sądziłaś?»

Na to całkiem niespodziane dla mnie zapytanie nie mogłam zaraz odpowiedzieć: lecz gdy postrzegłam, iż chciał odejść, pośpieszyłam za nim i błagałam, aby ze mną pozostał.

«Nie, rzekł do mnie z wymuszonym uśmiechem, nie, moje dziécię, nie chcę przeszkadzać twym rozmyślaniom.»

Te słowa tém więcej mię jeszcze zmieszały, i kiedym zdobyć się miała na odpowiedź, on tymczasem wyszedł. Moje serce jemu towarzyszyło, lecz sama pójść

za nim nie miałam odwagi. Myśl ta, iż trzeba się będzie tłumaczyć, i być do tego naprowadzoną sposobem tak poważnym, wielce mię strwożyła. Pamiętam jakie miałaś domysły względem mojej niespokojności teraźniejszey i lękam się bardzo, ażeby P. Willars jej podobnież nie tłumaczył.

Sama jedna i zamyślona przepędziłam resztę poranku w moim pokoju. Usiłowałam pokazać się wesołą podczas obiadu, lecz sam P. Willars był surowy i nie mogłam sama rozmowy utrzymać. Po stole on wziął się do czytania, a ja usiadłam przy oknie, gdzie prawie godzinę czasu tak przepędziłam. Wszystkie moje myśli zajęte były wynalezieniem sposobu, za pomocą którego mogłabym uprzątnąć powątpiéwania P. Willarsa; lecz nie chciałam wcale odkrywać mu okoliczności, których tajenie przed nim tyle mię kosztowało. Gdy tak układałam moje przyszłe plany, zapomniałam tymczasem, co się teraz dzieje ze mną, i tak się zanurzyłam w moich myślach, iż nie uważałam tego, że moje dumanie i pewny rodzaj roztargnienia na mojej twarzy malujące się, mogą najwięcej zaszkodzić moim projektom. Nakoniec, po chwili namysłu, rzuciłam wzrok naokoło siebie, i postrzegłam, że P. Willars złożywszy książkę, pilnie na mnie uważał. Natychmiast się ocuciłam z letargu, i, nie wiedząc co mam mówić, zapytałam, czy już przeczytał.



«Tak jest, odpowiedział mi po krótkiej przerwie, tak jest, moje dziécię, wyczytałem w książce to, nad czém boleję, i co mnie czyni niespokojnym.»

Zrozumiałam, o jakiej książce mówi; i czujesz zapewne, że nie łatwo mogłam się zdobyć na odpowiedź.

«I cóż myślisz? mówił dalej; gdybyśmy

razem czytali, czy chciałabyś mi dopomódz w objaśnieniu tego, co w niej jest ciemne i mniej zrozumiałe?»

Głęboko westchnęłam, a on zbliżywszy się do mnie, rzekł rozczulonym głosem: «moje dziécię, nie mogę być dłużej obojętnym świadkiem twych dolegliwości; twoje troski nie są mojemi? Wreszcie, czyliż to sprawiedliwie, abyś mię zostawiała w niewiadomości przyczyny wtenczas, kiedy razem z tobą podzielam jej skutki?

— O przyczynie, Panie! o jakiejże przyczynie?... Nie wiem, ja nie wiem...

— Nie lękaj się, kochana Ewelinio, zwierzyć się przedemną; mów z całą otwartością: przyrzekam ci zupełne pobłażanie w tém wszystkiém, z czém się tylko przedemną zwierzysz. Wyznaj mi więc okoliczność, która nas trapi wzajemnie; kto wie, azali nie będę mógł wesprzeć cię radą, zdolną osłodzić twoje nieszczęście?



— Aż nadto dobrym jesteś, Panie! lecz prawdziwie.... nie rozumiem....

— Czuję ja, że cię nie mało kosztuję zwierzenie się przedemną: wszakże obaczę, czyli przez zgadywanie nie potrafię czasem dójść twej tajemnicy.

— Panie! to rzecz niepodobna. Nikt nie zgadnie, ani też nie domyśli się nigdy..» Przerwałam nagle dalszą mowę, bo postrzegłam, że to, com już wyrzekła daje powód do domyślania się, że jest jakaś tajemnica: szczęściem, P. Willars nie dał baczności na moję pomyłkę.

«Wszelako, niech zaprobuję; może nad twoje spodziewanie okażę się dobrym wróżbiarzem; i, sądząc z podobieństwa do prawdy, upewniam ciebie, moje dziécię, że nie bardzo oddalony jestem od samego celu. Tak jest, moje dziécię, bądź zaufana we mnie i mów bez ogródek. Czyż nie prawda, że po tém burzliwém i roz-

targnioném życiu, które prowadziłaś w Londynie, wieś wydaje się dzisiaj tobie nudną, niesmaczną?

— Nie, zaiste! lubię ją teraz bardziej, aniżeli kiedy, i nigdybym więcej sobie nie życzyła, jak dzisiaj, aby jej nie opuszczać.

— O moje dziecię! dla czegoż więc zezwoliłem na tę podróż? mój rozum zawsze się temu sprzeciwiał; lecz zabrakło mi odwagi w opieraniu się naleganiom, jakie zewsząd do mnie czyniono.

— Tak jest, Panie! mam sobie na zawsze do wyrzucenia mój upór, przez który wymogłam twoje zezwolenie; lecz dosyć zostałam ukaraną!

— Te uwagi już są zapoźne; starajmy się tylko oszczędzić sobie żalu na przyszłość, a z błędów przeszłych powziąć jaki pożytek.» To rzekłszy, wziął krzesło i wezwał mię, abym usiadła przy nim; a on mówił dalej następującemi słowy:



«Teraz będę postępował w moich domysłach; może ci bolesną jest strata przyjacioł, których zostawiłaś w mieście? może ci przykro, że nie masz z niemi towarzystwa? może cię zasmuca myśl, że nie prędko ich obaczysz? naprzykład: Milorda Orwill....»

Nie mogłam dłużej usiedzieć i zupełnie zmieszana powstałam z krzesła. «Nie, szanowny Panie, nie pytaj się mnie o nic więcej. Niczego nie mam ci do wyznania, ani też do powiedzenia; a jeżelim się okazywała przez niejaki czas poważniejszą albo surowszą, jak zwyczajnie, to jedynie z jakiegoś trafu pochodziło, ale przyczyny żadnej nie potrafiłabym znaleźć. Czy trzeba Panu innej książki? a może życzysz tęż samę czytać?»

Gdy udawałam być zajętą szukaniem książki, on tymczasem w głębokiém zostawał milczeniu, a potém, mówił dalej

z westchnieniem: «Niestety! bardzo dobrze widzę, że moja Ewelina jest mi wrócona; ale bynajmniej nie znalazłam w niej mego dziećięcia!»

Ten wyraz głęboko mnie dotknął. «O! Panie! zawołałam z uniesieniem, ona dziś więcej, aniżeli kiedy, należy do ciebie. Bez ciebie, świat byłby dla niej pustynią, a życie ciężarem.... przebacz jej! i chciej jeszcze raz być stróżem wszystkich jej myśli.

— Ona tylko jedna może wiedzieć, jak mocno pragnę jej zaufania, i jak wielką przywiązuję do niego cenę: lecz ani moja szczérość, ani przyjaźń, nigdy nie dozwolą, abym je od niej gwałtem miał wydzierać. I tak już przykro dla mnie, żem tyle nalegał: zostaw mnie, moje dziecię; i staraj się przyjść do siebie; obaczymy się przy herbacie.

— Więc nie chcesz Pan mnie słuchać?



— Bynajmniej: lecz nie chiałbym tobie się sprzeciwiać. Od pewnego czasu uważałem, że masz jakieś zmartwienie, podzielałem je z tobą i zabroniłem sobie nigdy o niém nie wspominać; bo spodziewałem się, że czas i oddalenie od tego, coby mogło zatruć twoję spokojność, sprawią jaką odmianę: lecz niestety! twoja dolęgliwość powiększa się; zdrowie twoje coraz się rujnuje; słowem, nie jesteś tém, czém byłaś. O! moja kochana Ewelino! zmiana taka rozdziera mi serce. Azaliż tego jeszcze potrzeba, iżbym widział moje najmilsze dziećię, które wychowałem na podporę mojej starości, tegoż mówię jeszcze potrzeba, iżbym widział je upadające pod ciężarem skrytej boleści!... azaliż wypada, ażeby ona taiła przedemną swoje cierpienia, które ja powinienem podzielać. Lecz oddal się, moja kochana, idź do swego pokoju; obojgu nam trze-

ba przyjść do siebie; na drugi raz odłóżmy tę rozmowę.

— Ach! Panie, zawołałam z sercem od żalu ściśnioném, pozwól mi z sobą pozostać. Nie sądź mnie być aż do tego stopnia wyzutą z wdzięczności.

— Niech ani wzmianki o tém nie będzie, przerwał P. Willars: niesądź aby to były jakie wymówki z mej strony, i bardzo mi byłoby smutno, gdybyś choć na chwilę, powątpiéwała, o naturalném i dziedzicznem prawie, jakie masz do całego mego majątku. Nie zamierzałem ciebie dotykać; starałem się tylko przynieść ci ulgę: lecz niespokojność, której doświadczam, zanazbyt daleko mię uniosła i teraz czuję się być winnym, żem tak upornie na ciebie nalegał. Uspokój się moje dziécię; czas potrafi osłodzić twoje cierpienia i wszystko wyjdzie na dobre.»

Już nie mogłam wstrzymywać dłużej



łez moich; strumieniami się one potoczyły. Moje serce pałało czułością i wdzięcznością: ale mię trapiło to wyobrażenie, iż stałam się niegodną tych uczuć wspaniałych: «Panie, rzekłam do niego głosem przytłumionym, ty samą dobrocią jesteś; ja nie zasługuję na tyle łask i względów; ja nie jestem w stanie wypłacenia się tobie z tego, co winnam: lecz pozwól, że moje serce czuje wartość twych dobrodziejstw, i za nie składa ci najszczersze dziękczynienia.

— Moje najmilsze dziécię, nie mogę patrzeć na ciebie płaczącą; osusz łzy swoje; jeśli *dla mnie* płyną, widok ten mnie udręcza; myśl nad tém, moja Ewelino, i uspokoj się: żądam tego od ciebie.

— Ach dobrze! Panie, rzekłam, padając mu do nóg, powiedz mi zatém, iż przebaczasz, iż przebaczasz memu tajeniu się, iż mi pozwolisz odkryć najskrytsze

myśli mojego serca; przyjmij uroczyste przyrzeczenie, że się już nigdy nie dopuszczę nieufności ku tobie! Mój ojcze, mój opiekunie, mój jedyny i najlepszy przyjacielu, którego kocham i którego poważam, powiedz, iż przebaczasz twojej Ewelinie, a ona dołoży wszelkiego starania, aby mogła zasłużyć na twoje względy.»

Podniósł mię i czule uścisnął; nazwał mię swoją jedyną pociechą, jedyną w świecie dla siebie nadzieją, dziecięciem swego serca; przyjął mię w swoje objęcia, a gdym się łzami zalewała, on tymczasem starał się mnie pocieszać w wyrazach najczulszych. Chwila, w której się pozbyłam tej niewczesnej skrytości, tak nierozsądnie przezemnie ułożonej względem najlepszego z ludzi, była także tą chwilą, w której odzyskałam całą jego przyjaźń: pamięć tego pojednania się nazawsze pozostanie mi drogą.



Kiedyśmy przyszli do siebie, zajęliśmy znowu nasze miejsca; a P. Willars zdawał się oczekiwać z mojej strony tłumaczenia się, które mu obiecałam. Nadzwyczajnie wiele miałam trudności w samém rozpoczęciu: postrzegł moje pomieszanie, i, dla oszczędzenia mię, zapytał się, z uśmiechem i tonem przyjemnego żartu, czyli mu pozwolę jeszcze *zgadywać*. Milczeniem na to się zgodziłam.

«Jużem był wspomniał, jeżeli się nie mylę, że smutek, który ciebie posiadł, pochodzi ztąd, iż musiałaś opuścić osoby, które cię w Londynie przyjmowały w sposób odznaczający się; zdawało się mi rzeczą naturalną, że smutno byłoby dla ciebie, ich już więcej nie widzieć, i tém samém nie być w możności, jakbyś sobie życzyła, godnie odpowiedzieć ich przyjaźni. Takie uwagi mogą łatwo zrobić wrażenie na sercu tak czułém, jak mo-

jej Eweliny. Nic mi nie mówisz, moje dziécię: chceszże, abym sam wymienił ci te osoby, które, jak sądzę, najwięcej zasługują na twoje żale.»

Ja ciągle milczałam, on zaś dalej mówił:

«Między osobami, o których twój dziennik Londyński wspomina, żadna nie wydaje się w przyjemniejszém świetle, jak Milord Orwill: może....

— Wiem, Panie, do czego zmierzasz, i oddawna lękam się, aby to nie było celem twoich podejrzeń; lecz przysięgam Panu, że się mylisz: ja nie nawidzę tego Lorda Orwill; jest on ostatni, względem którego mogłam być uprzedzona.»

Przestałam mówić; a P. Willars spojrzał na mnie z zadziwieniem, na które się zarumieniłam. «Ty nie nawidzisz Milorda Orwill!» powtórzył.

Nie myśląc o innej odpowiedzi, wyję-



łam z pugilaresa list i podałam, mówiąc: «Oto masz Pan, obacz, jak pisma tego człowieka wcale się różnią od jego mowy.»

Nim zaczął mówić, czytał go iznowu odczytywał po kilka razy, poźniej rzekł: «Tak jestem zdziwiony, że nie wiem, com czytał. Kiedy odebrałaś ten list?»

Powiedziałam mu, a on jeszcze raz go przebiegł. «Tylko jedna wymówka może być na stronę Lorda; może wino zagrzało mu wtenczas głowę, kiedy ten osobliwszy list pisał.

— Milord Orwill pozwolił sobie wina! byłby on zdolny do zbytku! Lecz tak, Panie, nie masz w nim nic takiego, czemubym nie wierzyła.

— Nie mogę pojąć, ażeby człowiek, którego postępowanie odznaczało się największą zawsze delikatnością, który w każdém zdarzeniu okazywał najszlachetniejsze uczucia, mógł się odważyć tak wyra-

źnie i tak zuchwale najgrawać się z dziewczyny pełnej skromności. Lecz powinnaś była, moja kochana, ten list włożyć do koperty i natychmiast mu odesłać. Taka niechęć byłaby godną twego charakteru i postawiłaby go w sposobności sądzenia o swoim własnym. Jestem pewien, że, odczytując nazajutrz swój bilet, uczułby wstyd i poznał błąd, który popełnił.

W istocie, moja kochana Maryniu, czemu mi taka myśl wtedy nie przyszła? Podobny krok mógłby przyprowadzić milorda Orwill do wytłumaczenia się z listu swego, a mnie uwolnić od poniżenia; któreby w takim razie padło na niego. Prawda, iż, podług wniosku P. Willarsa, lord wielkąby miał trudność odzyskania tej wysokiej opinii, jaką przez moję słabość o nim powzięłam, gdyż przyznanie się z jego strony do nieumiarkowania postawiłoby go w moich oczach w rzędzie



pospolitych ludzi; ale przynajmniej duma moja zostałaby zadowolnioną.

Przypuściwszy, że milord Orwill pisał do mnie istotnie w tey chwili, w której nie był panem swego rozsądku, czyż powinnam być jeszcze czułą na zadaną mi przezeń obrazę; zwłaszcza kiedy mam za sobą pochwalne zdanie szanownego starca, który tylko z powieści zna występek i zbytek? Jego dobroć i pochwały, któremi mnie obsypał, przywracają mi odwagę i nieskończenie cieszą. «Twoje unicsienie gniewem, rzekł, jest dowodem twej cnoty: wystawiałaś sobie Orwilla, jako człowieka bez wady: wszystko zapowiadało jego zasługę, i sądziłaś, że jego charakter odpowiedny był temu, co o nim pozory obiecywały. Niewinna i bez zwodnictwa mogłażeś przewidzieć jego sztuczne wybiegi? Twoje nadzieje omy-

lone, i tym bardziej ten cios poczułaś, im mniej się go spodziewałaś.»

Te wyrazy zawsze tkwić będą w moim umyśle, przydadzą oraz ulgi i odwagi. Rozmowa, którą teraz miałam z P. Willarsem, wprawdzie bardzo mię poruszyła; lecz się przyczyni do rozpędzenia mych smutków. Skrytość jest nieprzyjaciółką spokojności: jeżelibym więc w jakikolwiek błąd wpadła kiedy, nie będę go więcej taiła tobie, kochana Misiu, i dostojnemu P. Willarsowi nieograniczenie zaufam.

Chociaż rzeczywiście czuję się być pocieszoną, nie jestem atoli taką, jaką przedtém byłam. Czas, który poświęcam pisaniu listów do ciebie, przyjemnie mi upływa; spodziewam się, iż wkrótce odbierzesz ode mnie weselsze pismo.

Bądź zdrowa, luba przyjaciółko; proszę cię nadewszystko nie wydawaj naszych



sekretów twojej mamie. Ona sprzyja milordowi Orwill, i nie przeze mnie powinna być uwiadomioną, jak mało on zasługuje na zaszczyt, który mu czyni.

## LIST LXI.

DALSZY CIĄG POPRZEDZAJĄCEGO.

*Bristol*, 28 *Sierpnia*.

Zadziwi ciebie, kochana Misiu, że się znajduję w miejscu, z którego mój list datuję: wiedź, iż ja byłam wcale chorą, a P. Willars, przewidując może niebezpieczeństwo, nalegał na mnie, abym jechała z Panią Selwyn do Bristol, prosił ją nawet przyśpieszyć tę podróż.

Powolnym krokiem odbyliśmy drogę, i mniej byłam znużoną, aniżelim rozumiała. Jesteśmy w krainie roskoszney: bardzo piękne okolice: powietrze czyste i

przychylna pora roku przyczynią się do polepszenia mego zdrowia: nawet sama czuję się w lepszym, rozumie się co do ciała, stanie.

Nie mogę ci wyrazić, z jaką boleścią serca rozłączałam się z szanownym P. Willarsem. Nie był to wyjazd do Howard-Grow: wtedy, cała w nadziejach, płakałam i cieszyłam się; byłam niespokojna, że go opuszczałam, i razem przyśpieszałam mój odjazd. Dzisiaj wcale inne okoliczności; żadne przeczucie przyjemne nie łączyło się do trosk moich, ani też nadzieje, ani oczekiwania. Opuszczałam to, co miałam najdroższego w świecie, i śmiało rzec mogę, iż dla tejto przyczyny mało mię obchodzi polepszenie zdrowia. Gdybym jeszcze oddalała się dla widzenia mojej lubej Marysi i jey matki, wtedy nie takby mi trudno było z nim się rozstawać.



Pani Selwyn wielce jest dla mnie uprzejmą; jestto wyborna kobiéta: możnaby jej tylko naganić, że jej rozum jest nieco za męzki. Przykro mi powiedzieć, że jej nawet sposób postępowania jest podobny: starając się nabyć stałość płci męzkiej, straciła zupełnie słodycz naszej. Wszelako, jak nie mam ani talentu, ani odwagi z nią rozprawiać, tak też nie mam powodu żalenia się na nią osobiście: jej przykład daje mi poznać coraz bardziej, jak słodycz jest koniecznym przymiotem niewiast: te zaś, którym na niej zbywa, mordują mię w kompanii więcej prawie, aniżeli mężczyzni. P. Willars nie bardzo lubi Panią Selwyn i nieraz przyganiał jej skłonność do satyry; rozumiem nawet, że nie z serca pozwolił mi z nią odjechać, a tylko dla tego na to się zgodził, że sądził, iż wody Bristolskie przyczynią się do polepszenia zdrowia mego.

Pani Klinton jest także ze mną; a tak mogę powiedzieć, że jestem najlepiej pielęgnowaną.

Następnie będę do ciebie pisała z taką dokładnością, jak gdybyś była jedyną moją korrespondentką. Może nie będą tak rozwlekłe pisma, wszakże wiesz sama, iż muszę podzielać mój czas między ciebie i P. Willarsa. On ma nadzieję otrzymać ode mnie wiadomości z najdrobniejszemi szczegółami, i nic nie ma sprawiedliwszego, jak jego oczekiwaniu czynić zadosyć: obowiązuje mię do tego moja powinność, a zatem moia kochana Panna Mirwan chętnie mię uzna za uniewinnioną, jeżeli mniej będę dla niej akuratną, by przez to być względniejszą na mego szanownego przyjaciela, do którego całkiem należę.



# LIST LXII.

EWELINA DO P. WILLARSA.

*Bristol*, 12 *Września.*

Piérwsze dwa tygodnie u wód przepędzone przeszły dla mnie w zupełnej spokojności. Pochlebiałam sobie, że i nadal będę się cieszyła stałym pokojem, lecz już widzę omylone moje nadzieje: już podobno po ciszy nastąpi straszna burza.

Jednego poranku, gdy udałam się z Panią Selwyn do zdrojów, napotykamy niespodzianie trzech młodzików niezmiernie szumiących, którzy znajdywali się w tych miejscach jedynie dla zabicia czasu, a przez to samo, bardziej jeszcze byli natrętnymi. Mieli śmiałość stanąć na naszém przejściu, aby się nam zblizka przypatrzyć; nadewszystko ja ściągnęłam na siebie ich natrętną ciekawość: jeden z nich ośmielił się spojrzeć mi pod kapelusz, gdy

tymczasem inni między sobą szeptali. Pani Selwyn, obrażona tą niegrzecznością, przybrała poważną minę i rzekła do nich: «Czy nie raczą odejść Panowie, albo przynajmniej pozwolić nam odbywać dalszą drogę?

—Bardzo chętnie, Pani, jeśli tylko wyłącznie oto dla siebie prosisz.

— Dla mnie, i dla tej Panny, jeżeli łaska; przynajmniej takbym im radziła, a to dla tego, aby nie zadawać kłopotu służącemu, uczyć WPanów, jak żyć na świecie. »

Ten ton nakazujący uderzył ich zrazu; poźniej zaczęli żartować. Jeden z nich odciął się mówiąc, gdyby ten dragal rozpoczął swoje lekcyje, boby go z prawdziwą roskoszą wrzucił do rzeki; drugi zbliżając się do mnie z największą bezczelnością, rzekł: «Ach! przysięgam, zdaje mi się, że znam Panią, jakoż i nie mylę się



wcale: azaliż nie miałem szczęścia widzieć ją w Panteonie?»

Poznałam wtedy, że to ten sam Jegomość, co mię tyle dręczył na owém zgromadzeniu, o którém wspomniał. Skłoniłam się mu, nie dając żadnej odpowiedzi. Powitali mię wszyscy dosyć grzecznie; i oświadczywszy Pani Selwyn kilka na swą stronę wymówek lichych, rozstąpili się, i razem prosili, aby im wolno było nam towarzyszyć.

«I gdzieżeś się ukrywała Pani przez tak długi czas? rzecze ten, co piérwej do mnie przemówił: czy uwierzysz Pani, że ten czas stał się dla mnie wiekiem w jej szukaniu? W żadnej stronie nie mogłem Pani natrafić, i nikt nie umiał dać mi jakiej wiadomości, nikt nie mógł powiedzieć, co się z Panią stało. W jakiémże więzieniu byłaś Pani zatarasowana? Każdego wieczora przeleciałem dwa lub trzy miej-

sca publiczne, w nadziei, że ją obaczę. Czy byłaś na wsi?»

— Tak jest, Milordzie.

— Tak wcześnie! dla czego przynajmniej nie czekałaś Pani uroczystości imienin Królewskich?

— Nic nie mam z nią wspólnego.

— Na honor, tymci lepiej dla wszystkich kobiét, które muszą się na niej znajdować. Czy już dawno bawisz Pani w Bristol?

— Od dwóch tygodni.

— Jakto? o nieba! i ja nie miałem szczęścia prędzej Panią spotkać, ale od chwili, jakem tu przybył, wszystko mi idzie niepomyślnie. Długoż myślisz Pani tu zabawić?

— Nie wiem tego z pewnością, Milordzie.

— Najmniej sześć tygodni; bo na licho te wody, jeżeli Pani prędzej odjedziesz?»

Pani Selwyn z niecierpliwością słu-



chając dotąd tej rozmowy, rzekła nakoniec: «Więc zamierzasz, Milordzie, upiększyć mieszkanie w tej krainie, w której się kiedyś spodziewasz przebywać?

— Milordzie, ta dama ma cóś do Pana.» Rzekł ieden z jego towarzyszów; drugi zaś odszedł.

«Wcale nie, odpowiedziała Pani Selwyn; mówię tylko, iż ponieważ jest rzeczą podobną, że Milord może kiedy przedsięwziąć tę podróż, o której mówi, sprawiedliwie zatém, aby wcześnie pomyślał o przygotowaniu sobie przyjemności.»

Jakoźkolwiek byłam niechętna względem tego Lorda, jednak mi się niepodobał gruby żart ze strony Pani Selwyn; lecz znasz ją Panie, a razem wiesz, że ona nie opuści żadnej pory sposobnej do wolnego popisywania się z satyrycznym swoim humorem.

LORD. Mało mię obchodzi miejsce, w któ-

rém będę przebywał, lecz trudniejszy jestem w wyborze towarzystwa, które tam znajdę: i dla tego życzyłbym i na tamtym świecie połączyć się z temi osobami, które mi na tym były przyjemne.

PANI SELWYN. Jakto? Milordzie! chciałżebyś tak poniżyć miejsce swego pobytu, przyjmując do niego odrażliwych mieszkańców krajów podziemnych?»

Lord, nic nie odpowiedziawszy, zwrócił się do mnie.

— Jak Pani myślisz przepędzić wieczór dzisiejszy?

— Będę w domu, Milordzie.

— Za pozwoleniem, gdzie Pani mieszkasz?

— Młode Panny nigdzie nie mieszkają, rzekła jeszcze raz Pani Selwyn.

— Ta śmieszna kobiéta, zapytał się Lord po cichu, czy jest matką Pani? (Jakież



wrażenie sprawiło na mnie podobne zapytanie!)

— Nie, Milordzie.

— Więc ciotka Pani?

— Także nie.

— Ktokolwiek jest ona, radziłbym, ażeby się raczej sama sobą zajmowała. Kobiéta, której trzy krzyżyki minęło, co do licha! robi jeszcze na tym świecie? Darmo go tylko zawala. Pójdziesz Pani na zabawy zgromadzenia?

— Nie spodziewam się Milordzie.

— Jakże więc Pani czas przepędzasz?

— Sposobem, odezwała się Pani Selwyn, który się Panu będzie wydawał osobliwszym. Panna bawi się czytaniem.

— Ha! ha! odezwał się towarzysz Lorda, otoż w dobre popadłeś ręce.

LORD. Lepiej się Pani powiedzie z moim przyjacielem Coverley, bo ręczam, że ze mną niewiele dokażesz.

PANI SELWYN. Z Panem, Milordzie! bynajmniej nie mam tej próżności. To, co mówię, jest jedynie dla prowadzenia rozmowy, a żadna się do tego złość nie miesza; gdybym sądziła, że się Pan krytyką urażasz, natenczas małe bardzo musiałabym mieć o Panu wyobrażenie.

LORD. Szczérze Pani mówię, że najlepiej zrobisz, gdy obrócisz swoje pociski przeciw P. Coverley. Trafisz na podobnego sobie: gdyby tylko mniej miał skromności; pewny jestem, że byłby z niego wielki dowcip.

P. COVERLEY. Uspokoj się, Milordzie; jeżeli się podoba tej Pani jedynie dla ciebie zachować całą swą przychylność, na cóż ją przymuszać, aby się ze mną dzieliła?

PANI SELWYN. Nie bójcie się, Panowie: wcale nie jestem kobiétą romansową, i



nie idzie tu o względy, ani dla jednego ani też dla drugiego.»

Lord zaczął dalsze czynić mi zapytania. «Od tego czasu, jakem Panią widział, czy byłaś chora?

— Tak jest, Milordzie.

— Zgadłem; Pani masz złą cerę, i to właśnie jest przyczyna, dla której nie mogłem Pani znaleźć.

PANI SELWYN. Otożto wynalazek, Milordzie, który mi się nie zdaje być jednym z najgrzeczniejszych; można było innym sposobem cokolwiek delikatniejszym to samo powiedzieć.

LORD. A do kata! już dłużej nie wytrzymam! ta kobiéta ani słowa mi nie przepuszcza. Nuż, Mości Cowerlej, rozmawiaj z nią, proszę ciebie.»

Ten się wymówił; nareszcie Lord zapytał mnie, czy każdego poranku miałam zwyczaj wychodzić do zrzódła, odpowie-

działam, że nie. Wprawdzie chodziłyśmy codzień; lecz chciałam już skończyć tę rozmowę, jeśli wolno tak nazywać szereg pytań bez związku i interesu.

Pozbyłam się przecież, dzięki Pani Selwyn, natrętności tego człowieka, i złączyłyśmy się z liczną kompaniją dam: dwie z pomiędzy nich prowadziły mię z sobą. Lord był tak ciekawy, że szedł z daleka za nami aż do drzwi naszego mieszkania.

Pani Selwyn była nader niecierpliwa dowiedzieć się, jakim przypadkiem zabrałam znajomość z człowiekiem, którego sposób postępowania dowodził, że jest największym rospustnikiem; nie mogłam jej zaspokoić w tym razie, gdyż nie wiedziałam nazwiska Lorda. Wybadywała się więc o nim u drugich osób, i nakoniec, podczas obiadu, dowiedzieliśmy się wszystkich o nim szczegółów przez Pana Ridgeway, naszego aptekarza.



Ponieważ ten nieznajomy odznacza się szczególniej wysokim wzrostem, nie bardzo więc nam trudno było go opisać. Pan Ridgeway uwiadowił nas, że się nazywa Milord Merton; że niedawno przyszedł do tego tytułu, a już większą połowę majątku zmarnotrawił; że przytém będąc wielkim płci pięknej amatorem, znany jest za człowieka złych obyczajów, rzadko znajduje się w towarzystwie uczciwych kobiét, i trudni się tylko samą grą w karty i wyścigami koni.

«A cóż, Panno Anwill, rzekła do mnie Pani Selwyn, nie powinnażem cieszyć się, że trochę za twardo z nim postępowałam? Spuść się tylko na mnie, ja go potrafię utrzymać w granicach szacunku względem płci naszej.

— O! Pani możesz być z jego strony bezpieczną, rzekł P. Ridgeway; on ma nowe życie rozpocząć.

— Czy chcesz przez to Pan wyrazić, że się żeni?

— Blisko tego; a przynajmniej tak mówią, że wkrótce ma być wesele. Jużby dawno to nastąpiło, lecz familija narzeczonej nie chciała zezwolić, aż póki ona do pełnych lat nie dójdzie; nadewszystko brat najmocniej się temu opierał; dziś atoli, gdy jego siostra została Panią swojej woli, on jest zupełnie spokojnym. Panna jest piękna i ma być niezmiernie bogata. Czekamy jej codzień do wód przybycia.

— Jakże się nazywa? zapytała Pani Selwyn.

— Larpent: Lady Ludwika Larpent, siostra Milorda Orwill.

— Orwill! powtórzyłam z zadziwieniem.

— Tak jest, pisano do mnie, że Milord z nią razem przybędzie. Będą mieszkali



w Clifton-Hill, u Pani Bomont, swojej krewnej.»

*Milord z nią przybędzie!* Ach! gdybyś Panie wiedział, jakie wzruszenie sprawiły we mnie te wyrazy! Co za nadzwyczajny wypadek, szanowny Panie! tegoż było potrzeba, aby on tę porę wybrał na przyjazd do Bristol! Niepodobna mi będzie go uniknąć, gdyż Pani Selwyn jest w ścisłym związku z Panią Bomont. Mało co nawet do tego nie przyszło, że Milord Orwill i ja razembyśmy mieszkali, albowiem Pani Bomont ofiarowała była swój dom Pani Selwyn, która dla tego tylko jej za ofiarę podziękowała, że zbyt odległy od zrzódeł.

Jakże się lękam piérwszego z nim spotkania! Obym mogła opuścić Bristol przed jego przybyciem! Jego obecność będzie mnie przerażała. Ach! jeżeli oczy jego były zgodne z owym okrutnym listem,

jakże będę mogła na niego spojrzeć! Gdybym, podług zdania Pańskiego, odesłała mu była bilet, miałabym teraz nierównie więcej śmiałości; wiedziałby przynajmniej z jakiego stanowiska patrzę na jego postępki: lecz dzisiaj będzie sądził o moich uczuciach z mej zewnętrznej postawy, jaką względem niego okażę; i któż mi zaręczy, że ją wytłumaczy według prawdziwego znaczenia? Mój gniew sprawiedliwy może poczyta za pomieszanie, a moje zimne przyjęcie za niespokojność. Zresztą, szanowny Panie, czy można, iżbym całkiem odmówiła mu względów, jakie niegdyś miałam dla niego; i żebym zapomniała tej przyjemności, jakiej przedtém doświadczałam, z nim się widząc.

Prawda, iż przy naszém spotkaniu się przypomnienie listu najpierwej nas obojga uderzy; zapewne będzie Lord starał się wyczytać w mych oczach, co myślę. Ach!



gdyby one mogły jemu wyrazić, jak się brzydzę zuchwalstwem i próżnością! poznałby wtedy, jak się bardzo zawiódł, jeżeli rozumiał, że przez to pochlebia memu charakterowi.

Był czas, kiedy mię sama myśl oburzałaby, że taki człowiek, jak Merton, może należeć do familii Milorda Orwill: dzisiaj jednak dowiedziałam się z jakąś roskoszą, że nie zezwalał na układany związek.

Zaledwo mogę pojąć, aby człowiek charakteru tak rozwiozłego mógł być wybranym od siostry Milorda Orwilla! Czy można wyobrazić sobie, iżby ten rozpustnik w wigiliją swego ślubu myślał jeszcze o zalotach do innych kobiet? Na jakiż to żyjemy świecie! jakże on jest zepsuty! przewrótny! Możebym dobrze zrobiła, gdybym się go nazawsze wyrzekła? Jeżeli zostanę przekonaną, iż piórem Milorda Orwill kierowało jego serce, natenczas u-

twierdzę się w tém zdaniu mojém, że, z pomiędzy wszystkich mężczyzn, jeden tylko pozostał prawdziwie cnotliwy człowiek, a ten mieszka w Berry-Hill.

## LIST LXIII.

CIĄG DALSZY LISTU EWELINY.

*Bristol*, 16 *Września.*

O! mój drogi Panie! Milord Orwill jest zawsze ten sam, zawsze takim, jakim go piérwszy raz ujrzałam, najprzyjemniejszym z ludzi; a twoja szczęśliwa Ewelina, odzyskując w jednej chwili dawną spokojność i dawny humor, pojednała się sama z sobą. Świat zaczyna mieć powaby dla niej; już nie widzi ona w przyszłości dni, któreby miały dla niej upływać w utrapieniach, powątpiéwaniach i



podejrzeniach; odwaga natchnęła ją nowemi nadziejami: pochlebia sobie, że jeszcze znajdzie ludzi dobrych: chociaż dziś więcej, aniżeli kiedy, jest przekonaną, iż byłoby największym nierozsądkiem szukać *doskonałości* między istotami *drugiego rzędu.*

Twój Panie domysł był sprawiedliwy: tak jest, list jego był pisany w chwili szału, o czém nie wątpię. Lecz Milord Orwill możeż być obwiniony o niewstrzemięźliwość!

Dzisiaj zrana, towarzyszyłam Pani Selwyn do Clifton-Hill, do Pani Bomont. Byłam posępną w drodze i potrzebowałam wiele czasu do skończenia tej przechadzki: wzruszenie umysłu większe jak zwyczajnie dało mi uczuć siłę osłabienie. Zdobyłam się na całą odwagę w tém postanowieniu, aby to wszystko usunąć, coby Milordowi Orwill mogło dać fałszywe wy-

obrażenie o mojém osłabieniu, w jakiém się znajdywałam. Szczęściem, samą Panią Bomont znalazłyśmy. Czekano gości, jakoż, po godzinie postrzegłyśmy zajeżdżający przed dom faetonik. Kawaler i dama, którzy z niego wysiedli, weszli poufale do sali, nieuprzedzając nawet gospodynią domu o swojém przybyciu. Poznałam natychmiast Milorda Merton; był w wielkich butach i trzymał bicz w ręce. Po oddaniu ukłonu Pani Bomont, obrócił się ku mnie. Łatwo było poznać jego zadziwienie: udał atoli, że mnie nie postrzegł. Bez wątpienia, chciał się wprzód dowiedzieć, jakim trafem znajdywałam się w tym domu, a w którym moja obecność nie bardzo mu była do smaku. Przysunął krzesło do okna, i usiadłszy ani słowa do nikogo nie przemówił.

Tymczasem, młoda panienka podskakując wdłuż i wpoprzek pokoju, od nie-



chcenia powitała Panią Bomont, i zapytała się: «Jak się Pani ma?» Potém nie dając najmniejszej uwagi na innych, rzuciła się niedbale na sofę skarżąc się tonem wymuszonym i pieszczonym, iż jest okropnie zmordowana. «Prawdziwie, Mościa Dobrodziko! droga jest nieznośna; pył wysadza oczy; a jeszcze do tego upał bardzo dojmujący tak mnie opalił, że się pokazać nie mogę. Nie pojadę że więcej z tobą, Milordzie, nie umiesz wybierać spacerów.

MILORD MERTON. Na honor powiadam Pani, że nie znam w Anglii piękniejszego spacjeru; na słońce raczej powinnaś się Pani uskarżać, a nie na mnie.

PANI SELWYN. Milord ma racyją, że zwala winę na słońce, które przecież, niezliczonemi korzyściami, jakich nam udziela, dostatecznie opłaca te małe niedogodności; a wada, którą Pan w niém upatru-

jesz, nie ujmie mu bynajmniej naszego szacunku.»

Ten docinek nie bardzo się podobał Milordowi Merton; i rozumiem, iż Pani Selwyn wcaleby go nie zaczepiała, gdyby był nieco przystojniej z nami się obszedł.

PANI BOMONT. Czy spotkałaś swego brata, Lady Ludwiko?

LADY LUDWIKA. Bynajmniej Pani, czy wyjechał?»

Tu się dowiedziałam, o czém już miałam podejrzenie, to jest, że ta Lady Ludwika jest siostrą Milorda Orwill. Jakaż różnica między siostrą a bratem! Jest wprawdzie jakieś podobieństwo w rysach, lecz najmniejszego w obejściu się i ułożeniu. «Tak jest, odpowiedziała Pani Bomont; ja rozumiem, że wyjechał na spotkanie WPanny.»

LADY LUDWIKA. Ach! to Milord leciał



pocztą, i mogliśmy go, nie postrzegłszy, spotkać. Żadnej nie ma przyjemności jechać w karyolce z tym Merton; leci ile konie mogą wyskoczyć, i za każdym razem dostaję zawrotu głowy; dla tego też przez cały ranek z nim się kłóciłam. Nie uwierzysz Pani, jakem go łajała: czyż nie prawda, Milordzie?»

Zapytanie to było połączone z uśmiechem znaczącym.

MILORD MERTON. Byłaś, jak zawsze, samą słodyczą.

LADY LUDWIKA. A! pfe! Milordzie, to nie nazywa się mówić tak, jak się myśli: właśnież ja nie wiem, że mnie masz za złośnicę?

MILORD MERTON. Wcale nie; skądże ci takie myśli?»

Pani Selwyn wstała i myślała odejść, gdy Pani Bomont zaprojektowała przechadzkę do ogrodu. «Przyjęłabym chętnie

Pani rozkaz, odpowiedziała, gdybym się nie obawiała o Pannę Anwill, która może się mocno zmordować.»

Na te słowa, Lady Ludwika, siedząca z opartą głową na ręku, wstała i rzuciła na mnie okiem, i obejrzawszy mię naokoło, z ciekawością bardzo niegrzeczną, znowu powróciła na swoje miejsce, nie mówiąc ani słowa.

Powiedziałam Pani Bomont, że przechadzka bynajmniej mię nie utrudza, i, prosiłam, aby mi pozwoliła sobie towarzyszyć. Wzywała także do niej i Lady Ludwikę, ale ta się wymówiła. «Na Boga, ani kroku nie mogłabym zrobić; ten upał jest zabijający, a prócz tego, i tak już jestem bardzo zmęczona. Wreszcie, nie miałabym czasu do ubrania się. Czy będziemy dzisiaj kogo mieli?»

— Nikogo, chyba, że Milord Merton zechce pozostać. — Tak jest Pani, rzekł



Milord. — On nie wart aby go proszono; Pani, nie wiesz, jakiego mi figla wypłatał! Spotkaliśmy kabryolet P. Lowela; Milord umyślił wciągnąć mnie do wyścigów swoich; nasz kabryolet jak wiatr w powietrzu unosił się. Przyrzekłam ci, figlarzu, że cię za to ukarzę, a przynajmniej to pamiętaj, że mię ostatni raz już powoziłeś.»

Wyszliśmy, zostawiwszy ich z sobą się rozprawiających.

Zaledwieśmy weszły do ogrodu, jak postrzegłam w pewnej odległości, Milorda Orwill zsiadającego z konia. Z jego widokiem powróciła moja niespokojność, jednak starałam się tego na sobie niepokazać; moja twarz samę tylko niechęć powinna wyrażać. Zbliżył się ku nam ze zwykłą sobie grzecznością. Odwróciłam się, aby uniknąć piérwszego przywitania; pytał się Pani Bomont o zdrowiu swojej

siostry; gdy wtém poznawszy mię, zawołał: «Panna Anwill!» i zaraz mi się ukłonił, nie z miną próżną lub zuchwałą, nie w postawie człowieka, który ma co sobie do wyrzucenia, ale z twarzą wypogodzoną, wesołą, a nawet śmiało mówić mogę czarującą, z miłym uśmiechem i z radością, w jego oczach się malującą. Żadne przykre wspomnienie nie zdawało się trwożyć jego sumnienia; o liście zdawał się nie pamiętać: i w tém spotkaniu się, ja tylko sama czułam niespokojność.

Ach! gdybyś widział Panie, z jaką się on grzecznością pokazał: z jaką słodyczą na mnie spojrzał, skoro tylko mię poznał! wszystko, aż do dźwięku głosu było w nim czarujące. Mówił, iż winszuje sobie szczęścia; pochlebiał sobie, że ja czas niejaki w Bristol zabawię, jednak spodziewa się, że w tém mieście nie bawię dla zdrowia;



gdyż, w takim razie, dodał, jego radość zamieniłaby się w bojaźń.

Ujęta jego oświadczeniem się, i uradowana ze znalezienia Milorda Orwill takim samym, jakim go niegdyś poznałam, nie zapomniałam jednak żalu, który do niego czułam, oraz przedmiotu, który był tego przyczyną. Rozumiem nawet, że, jeślibyś Pan był świadkiem mego wtedy obejścia się, pewniebyś go nie zganił. Na jednę chwilę nie utraciłam powagi i obojętności w mej twarzy; moje oczy unikały wzroku Lorda i w krótkich tylko słowach dawałam mu odpowiedź.

Naturalnie, taka we mnie zmiana musiała go zastanowić; i rozumiem, że musiał przypomnieć i wyrzucać sobie swój postępek, który mię dotknął, bo rzecz niepodobna, aby całkiem zapomniał, iż mię obraził.

Przerwałam, jak tylko mogłam najprzy-

stojniej, rozmowę, i oświadczyłam Pani Selwyn, iż może nam zapoźno będzie powracać do siebie. Zabrałyśmy się do powrotu, a Milord Orwill nic już nie mówił. Zdziwiło go zapewnie, żem się śpieszyła z powrotem, a czego on może się nie spodziewał. Prawdę mówiąc, żałowałam później, iż jego grzeczność przyjęłam w sposób tak oziębły; lecz z drugiej strony, musiałam koniecznie pokazać mu cokolwiek niechęci.

Przy pożegnaniu się, nie mogłam nie postrzedz, że Milord Orwill przybrał postać równie, jak ja, surową. Jego uśmiech i wesoły humor ustąpiły miejsca powadze prawdziwie wspaniałej.

« Obawiam się, rzekła Pani Bomont, azali Panna będzie mogła iść dalej bez odpocznienia?

MILORD ORWILL. Jeżeli damy nie boją się jechać w kabryolecie, i zechcą mnie się



powierzyć, każę natychmiast założyć konie i będę miał zaszczyt sam Panie odwieźć.

PANI SELWYN. Ach! jakże jesteś dobry, Milordzie; lecz mój testament jeszcze nie zrobiony, a bez tej ostrożności, nie odważę się wsiąść do kabryoletu z młodym kawalerem.

PANI BOMONT. Bądź o to spokojna; ręczę za ostrożność Milorda.

PANI SELWYN. I jakże myślisz, Panno Anwill?»

Odpowiedziałam, iż wolę iść pieszo; widząc atoli, jak mocno moja odpowiedź obeszła Milorda Orwill, dodałam więc zaraz, iż przykro mi byłoby narażać go na to utrudzenie.

To oświadczenie miało osobliwszy skutek, Lord albowiem, odzyskawszy zupełną wesołość, z takiém naleganiem począł nas prosić o przyjęcie projektu, że nie

miałam mocy dłużej się wymawiać. Od tej chwili, szanowny Panie, moja oziębłość i surowość powoli zaczęły znikać. Nie bierz łaskawy Panie tego za złe: prawda, że postanowiłam była dotrzymać słowa i sama sobie to prawo nakazałam: lecz gdy to wszystko układałam, myślałam tylko o tym nieszczęsnym liście, a bynajmniej o Milordzie Orwill. Potém, azaliż nie powinien gniew ustać, kiedy już nie ma urazy? Wszelako bądź przekonany, Panie, że, jeśliby Lord okazał był taki charakter, z jakim się dał widzieć w swoim bezecnym liście, twoja Ewelina nie upodli się nigdy do tego stopnia, iżby mogła znosić cierpliwie takie z sobą obejście się, za które musiałaby się przed tobą wstydzić.

Bawiliśmy się w ogrodzie, póki nie uwiadomiono, że pojazd gotowy. Przy odjeździe, Pani Bomont prosiła znowu Pa-



nią Selwyn, zająć pokoje w jej domu; lecz, dla jednych i tychże samych przyczyn, ofiara nie była przyjęta.

Milord Orwill wiozł wcale zwolna i z taką ostrożnością, iż byłoby rzeczą śmieszną mieć jakąkolwiek niespokojność. Wcale nie mieszałam się do rozmowy; Pani Selwyn za dwóch rozprawiała; Lord mówił mało, lecz gruntowne jego zdanie i wysoka grzeczność, wszystkiemu, co mówił, nadawała przyjemną okrasę. Nawet Pani Selwyn nie mogła się wstrzymać od grzecznego jemu dziękowania za jego szlachetne postępowanie. «Wyznaj Milordzie, rzekła do niego, gdyśmy przybyli do domu; wyznaj, iż, jeżeliby kto ze znajomych obaczył Pana, zostałbyś mocno pomieszany.

— Ja nie wiem zupełnie dla czegoby; chyba z przyczyny zazdrości, jaką mógłbym w nich obudzić.

— Nie, Milordzie; toby go rumieniło, że w dzisiejszym płochym wieku, tylko jeden jesteś rostropnym, gdy uważnie i ostrożnie jeździsz w kabryolecie, mając z sobą kobiéty.

— O! kiedy furman lęka się o siebie samego, wtedy damy nie powinny się obawiać jakiej z jego strony lekkomyślności; jestem pewny, że Panie nie tyle mogło obchodzić własne ich bezpieczeństwo, ile mnie bezpieczeństwo mego serca.» To rzekłszy, zaraz skoczył na ziemię i podał nam rękę; a potém, siadłszy znowu do kabryoletu, uniósł się, jak błyskawica z przed naszych oczu.

Pani Selwyn powiada, że w urodzeniu tego młodego człowieka musiała zajść jaka pomyłka, i jest przekonaną, że on należy do wieków upłynionych; gdyż na teraźniejszy wydaje się jej nadto grzecznym.

Cóż więc? będąc w takich okolicznościach, czy mogę zaniechać mojej niechęci bez wystawienia siebie na naganę? Ty sam, drogi Panie, czyli mi tego nie zganisz? Ach! gdybyś widział, jak jego obejście się było szlachetne, piérwszy radziłbyś mi przestać już być dłużej ku niemu niechętną.



## LIST LXIV.

DALSZY CIĄG LISTU EVVELINY.

*Bristol*, 19 *Września.*

Wczoraj zrana, Pani Selwyn i ja byłyśmy zaproszone biletami na obiad do Pani Bomont; uczyniłyśmy jej zadosyć, i właśnie w tej chwili powracamy z Clifton-Hill.

Muszę Panu opisać charakter tej damy, a do czego użyję pęzla satyrycznego naszej przyjaciołki Selwyn: taki obraz ona wystawia.

Pani Bomont, co do słowa może się nazwać *zabobonną dworaczką.* Urodzona ze starożytnej i świetnej familii, utworzyła sobie szczególne systema o moralności; *urodzenie i cnota* są u niej wyrazami jednoznacznemi. Ma chwalebne przymioty, które mają swoje źrzódło raczej w jej próżności, aniżeli w zasadach; gdyż chlubiąc się pochodzeniem z bardzo dobrej familii, rozumie, że nie jest zdolną popełnić cóżkolwiek takiego, coby było niegodném jej samej i jej przodków, których stopień ona utrzymuje. Szczęśliwym jakimś trafem wbiła sobie do głowy, że uprzejma grzeczność jest jedną z cnót najpierwszych, która najwięcej czyni zaszczytu ludziom wysokiego urodzenia; tak dalece: że ta duma, na której wielka część możnych zasadza swoje znaczenie, istotnie czyni jej towarzystwo dla wszystkich uprzejmém. Lecz jej grzeczność



jest bardzo wyrachowana i nadto mechaniczna, a przeto nie może się podobać. Jeżeli mi jakie okazuje względy, winnam ten zaszczyt przypadkowi, który może nie bardzo jej pochlebia; jednego razu miałam sposobność ustąpienia dla niej w Southampton pokojów, których potrzebowała i poźniej powiedziano mi, że byłaby nieprzyjęła tej grzeczności, gdyby była nierozumiała, że jestem szlachetnego urodzenia: sądzę że była mocno zasmucona, gdy swój błąd poznała; wszelako, największej dokładając baczności, aby wszelką przystojność u niej zachowywano, jest największą przyczyną, że pełna jest dla mnie dobroci. Myli się, jeżeli sądzi, że zbyt wielką przywiązuję wartość do tych jej grzeczności: jestem albowiem przekonaną, że nie pochodzą one, ani z przywiązania, ani z wdzięczności, lecz jedynie z przyczyny obowiązków

zaciągniętych przez nią względem osoby, której nazwiska nie ma w kalendarzu dworskim.

Obraz ten jest skreślony przez Panią Selwyn, i znajdziesz w nim Pan niepokonaną jej skłonność do satyry.

Pani Bomont przyjęła nas bardzo uprzejmie; tylko mnie nabawiła niespokojności pytaniami o moję familiją. Między innemi pytała się, czy należę do Anwillów, którzy mieszkają w prowincyi północnej Anglii? czyli nie ma familii tego imienia w Linkolnshire i t. d.?

Potém toczyła się rozmowa o ułożonym związku małżeńskim Milorda Mertona. Pani Bomont mówiła o nim z wielką ostrożnością; lecz z całej jej mowy można było poznać, że nie pochwala wyboru Lady Ludwiki. Milord Orwill jest u niej w wielkich łaskach; nazywa go wy-



razami wziętemi z powieści Marmontela: *młodzieniec jakich mało!*

Rozmowę przerwał dosyć niewcześnie P. Lowel. Przykro mi, że go znajduję w Bristol. Przywitał się z wielkiém uszanowaniem z Panią Bomont; lecz jego grzeczność do nas nie doszła.

Po chwili, dała się widzieć Lady Ludwika Larpent; jej sposób postępowania zawsze jednakowy; zaledwo się przywitała tylko z Panią Bomont, zaraz się rzuciła na sofę, skąd wodziła swój wzrok tęskny po całym salonie, nie racząc na nikogo spojrzeć.

P. Lowel zbliżył się do niej w największej pokorze i zapytał się o jej zdrowiu.

«Ach! to Pan! wcalem go nie postrzegła; dawnoż tu jesteś?

—Ledwie pięć minut, które jednak bez Pani stały się dla mnie pięciu godzinami.

—Czy wiesz, że się mocno na Pana

gniewam, i przez cały dzień nie będę z nim mówiła?

— Niech mię Bóg uchowa, abyś Pani tak daleko miała posuwać swoję niechęć! w takim razie, dzień stałby się dla mnie wiekiem. Ale przez co miałem nieszczęście zasłużyć na niełaskę u Pani?

— O! Waćpan mię raz śmiertelnego nabawiłeś strachu. Jak Waćpan mogłeś dopuścić się tego szaleństwa, abyś wprost leciał na pojazd Milorda Mertona?

— Na honor powiadam, Pani mnie krzywdzisz. Nie mogłem utrzymać moich koni, i wtenczas na samo wyobrażenie, że Panią mogę przestraszyć, bardzo wiele cierpiałem.»

W tej chwili wszedł Milord Merton; a wprost udawszy się do swej oblubienicy, zapytał tonem zupełnie poufałym, jak się ma.



— Źle, odpowiedziała Lady Ludwika; miałam ból głowy przez cały ranek.

— Ubolewam na tém; lecz trzeba Pani zaradzić się lekarza.

— Jużem się nadto ich radziła, P. Ridgewaj czasem mnie odwiedzał, ale jego lekarstwa wcale nie pomagają. Nikt nie wie czego mi brakuje, a ja tymczasem schnę od osłabienia.

— Pani jesteś konstytucyi nader delikatnej, rzekł P. Lowel.

— Tak jest, zaiste, ja cała z samych się nerwów składam.»

— Z tego jestem przynajmniej kontent, że Pani dzisiaj rano nie jeździłaś na przechadzkę. Coverley latał jak szalony, jeszcze przymusił mię z sobą latać; ma parę koni jak tylko można najżartszych.

— I czemuż nie prowadziłeś tu z sobą P. Coverleja? jestto wcale zgrabny chłopczyna; niezmiernie go lubię.

—On powinien był tu piérwej znajdować się, aniżeli ja, spodziewam się jednak, że wkrótce przybędzie.» Pośród tej pustej rozmowy, wszedł do sali Milord. Jakże się on odznacza od tych wszystkich, którzy przed nim przybyli! Jak on wszystkich zaćmił! Oddawszy swoje uszanowanie Pani Bomont i Pani Selwyn, przybliżył się do mnie.

«Spodziewam się, rzekł, że poniedziałkowa fatyga, nie zaszkodziła zdrowiu Panny Anwill»: potém obracając się do Lady Ludwiki, która pokazała się być zdziwioną tą jego ze mną rozmową, rzekł: «Pozwól mi, moja siostro, przedstawić sobie Pannę Anwill.»

Lady Ludwika na pozor podnosząc się niby z sofy powiedziała ozięble, że się cieszy, iż ma honor poznania się ze mną, i natychmiast szepnęła coś do ucha Milordowi Merton. Co do mnie, wielce się



zmieszałam tak niespodziewaną grzecznością Milorda Orwill, i sposobem wcale niegrzecznym, jakim jego siostra mu odpowiedziała. Co za sprzeczność! i czemu ona tego nie widzi, jak każdy uwielbia przystojne i grzeczne postępowanie jej brata!

Rozgniewało go takie znalezienie się Lady Ludwiki; nic jej nie mówiąc, zostawił samą, a ze mną dalej rozmawiał aż do obiadu. Nie powinnamże mu być wdzięczną za jego względy? Powinnam zaiste! i cała moja układana zemsta znikła nazawsze.

Gdy siadaliśmy do stołu, przybył P. Coverley: całkiem zadyszany, przepraszał za swoje opóźnienie, którego przyczyną było małe zdarzenie, tojest: że na nieszczęście wywrócił się i złamał swój kabryolet. Na tę wiadomość Lady Ludwika

w głos krzyknęła i poprzysięgła, że nigdy w życiu nie pojedzie w koczu.

MILORD MERTON. A przynajmniey Coverlejowi nie powinna się Pani nigdy powierzać, bo on wcale nie umie wozić.

P. COWERLEY. Stawię tysiąc gwinei, że ci dotrzymam placu, kiedy tylko zechcesz.

MILORD MERTON. Dobrze! naznacz dzień, a potém obierzemy sędziów.

P. COWERLEY. Im prędzej tym lepiej; jutro, jeżeli ci się podoba, byle tylko mój kabryolet mógł być tak prędko naprawiony.

PANI SELWYN. Otoż to czyny godne ludzi dobrego urodzenia, którzy nie wiedzą, na co mają czas poświęcić.

LADY LUDWIKA. WPanowie mię niespokojną czynicie swemi projektami.

PANI BOMONT. Bądź spokojną Lady; oni jeszcze drugi raz o tém myśleć będą; teraz tylko żartują.



LADY LUDWIKA. Samo pomyślenie o takim zamiarze już mnie przeraża; drżę z bojaźni, i zupełnie straciłam chęć do jedzenia.

MILORD ORWILL. Porzućmy więc tę materyją, a mówmy o czém inném.

LADY LUDWIKA. Wybacz mój bracie! nie piérwej ustąpię, aż póki mi Milord nie przyrzeknie, że zaniecha tego zamysłu; jest to jeden sposób, aby mi oszczędzić choroby.

MILORD ORWILL. Nie będzie to tak trudno rozstrzygnąć tę sprzeczkę: a jeżeli ci Ichmościowie nie myślą odstąpić od swego zakładu, mogą przynajmniej go zastosować do innego jakiego popisu, mniej niebezpiecznego. Tę grzeczność winni damom.»

Taka rada była przez wszystkich przyjętą, a Milord Merton, równie jak i P. Coverley na niej przestali: zgodzono się,

aby ten spór ostatecznie był rozstrzygniony po obiedzie.

«Otoż nanowo, przerwała Pani Selwyn, rozbrat z factonami, chociaż Milord Orwill już prawie gust mi do nich przywrócił.

—Milord Orwill! krzyknął P. Coverley; o! mój Boże! on jest ostróżniejszy i bojaźliwszy od starej baby; ręczam, że wyprzedziłbym jego factona prostym wozem.»

Te drwiny tém bardziej zabawiły kompaniją, że P. Coverley grał rolę żartownisia.

«Może nie wiadomo, odezwała się Pani Selwyn, Panu Coverley, z jakiego powodu Milord Orwill jest tak ostrożny.

—Zgoła nie wiem, wolnoż mi będzie dowiedzieć się o tej osobliwszej przyczynie?

—I owszem; nawet wyda się ona Panu wcale szczególną; oto, że przyjaciele



Lorda Orwill pragną go widzieć zawsze zdrowym.»

Lord podziękował Pani Selwyn za ten komplement; lecz P. Coverley nie zdawał się być zaspokojonym.» Tylko bez żadnych wybiegów, rzekł głośno, obracając się do Milorda Merton, przed kilką dniami chciałeś mi Pan wsadzić na kark damę: czy mu się nie podoba dzisiaj dla mnie zrobić tę przysługę?

—Winszuję ci z całego serca piérwszeństwa», rzekł Lord Merton.

Potém zaczęła się rosprawa o dobrym stole i ten przedmiot roztrząsany był z największą biegłością. Gdyby Milord Merton, PP. Lowel i Cowerley nie byli mi znani z tytułów, pewniebym ich wzięła za najdoskonalszych z powołania kuchmistrzów, sądząc bowiem z postępu, jaki w tej sztuce uczynili, i z erudycyi, nie można nie myślić, ażeby na jej zgłębienie

wielkiej części swego wychowania nie poświęcili. Trudno także byłoby osądzić, azali ci Ichmościowie należą do klassy żarłoków, czy też epikurejczyków; bo są równie smakownisie, jak żarłoczni, i bez różnicy umieją wszystkie półmiski wypróżniać. Ich żarty bardzo mnie znudziły: Milord Orwill także w nich nie smakował, i poznałam z jego twarzy, że nasze uczucia co do tego artykułu, były zupełnie z sobą zgodne.

Po obiedzie damy udały się do pokoju Pani E[illegible]mont, gdzie blisko godzinę przepędziłyśmy dosyć nudnie: nasza gospodyni była posępna, Pani Selwyn nie miała ochoty do mówienia, a Lady Ludwice dokuczały jakieś spazmy, których i nam udzieliła aż do póki nie doczekałyśmy się mężczyzn, którzy przynieśli z sobą cokolwiek wesołości.

Odebrawszy już niegdyś przestrogę od



P. Lowela, że jestem *Panna ni to ni owo*, usiadłam skromnie przy oknie, aby nikomu nie być ciężarem. Milord Merton, P. Cowerley i P. Lowel po kilka razy obok mnie przeszli tak, jakby mnie nie widzieli: cała ich uwaga była skierowaną do Lady Ludwiki, od której na chwilę nie odstąpili. Obeszła mię nadewszystko niegrzeczność P. Lowela, którego mogłam liczyć do rzędu moich znajomych. Prawda, iż bardzo się mi nie podoba przez swoję próżność; ale dotknęła mię mocno pogardzająca jego mina, którą dla mnie okazywał. O jak przykrą jest rzeczą doświadczać *pogardy*, nawet od tych, którzy są dla nas obojętni! Z drugiej strony, wcale byłam rada, że się uwolniłam od Milorda Merton; najmniejsze z jego strony dla mnie grzeczności ściągnęłyby pewnie gniew Lady Ludwiki. O P. Cowerleju nie mam co mówić: taka osoba nie jest zdolną wzbudzić naj-

mniejszego ku sobie interesu, co się zaś tycze całego tej kompanii ogółu, znajdywałam dla siebie w tém cokolwiek upokorzenia, iż musiałam okazywać się w stanie pewnej uległości.

Winszowałam sobie powrotu Milorda Orwill, którego dotąd nie było: postrzegłszy mię odosobnioną, z największą skwapliwością zaczął ze mną rozmawiać, a nawet przysunął krzesło i usiadł przy mnie.

Wypytywał się szczególnie o mojém zdrowiu, i czy wody Bristolskie pomagały, a potém dodał: «Opuszczając Londyn, bynajmniej nie myślałem, aby osłabienie zdrowia mogło Panią tak rychło tu sprowadzić. Nie powinienbym wprawdzie cieszyć się, że ją oglądam w tych stronach, lecz sądź Pani, czyliż z drugiej strony nie powinienem się radować?»

Następnie pytał się mnie o familią P.



Mirwan, i szczególnie nie szczędził pochwał dla Pani Mirwan, której zupełną oddaje sprawiedliwość. W obcowaniu, rzekł, jest ona słodką i miłą, prawdziwym kobiet wzorem.

— I córka jej, rzekłam, ze wszech miar jest godną takiej matki; nie mogłabym lepszej dać jej pochwały.

— To mnie bardzo cieszy; godne są wzajemnym sobie przyświecać blaskiem.

Milord Orwill zaczął mówić o piękności okolic Cliftoń, lecz przeszkodziły nam nowe sprzeczki z przyczyny wspomnionego zakładu. Dwaj współzawodnicy nie mogli się zgodzić, jaki rodzaj popisu miał rozstrzygnąć ich spory. Milord Orwill wniosł, aby pójść za większością głosów, i natychmiast zaczęto je zbierać. Pani Selwyn temu radziła przeznaczyć nagrodę, kto powie na pamięć najdłuższą odę Horacego; Pani Bomont szła za tym, kto

najpiękniej się ukłoni, ja zaś temu ofiarowałam palmę zwycięzką, kto bez namyślenia się najlepiej będzie improwizował. Lady Ludwika odmówiła swego zdania, i bez niego się obeszło. P. Lowel dowodził, że najprędzej zakończy się sprawa przez wyciągnienia losem słomki. Ta myśl wydała mi się płaską i niedorzeczną; lecz dowiedziałam się później, że największe zakłady tym sposobem dzisiaj są rozstrzygane w Londynie. Co za zgroza! czy nie można stąd powiedzieć, że bogactwa nie mają zgoła rzetelnego użytku, gdy ci, co je posiadają, tak nikczemnie trwonią!

Zostawało nam jeszcze posłuchać zdania Milorda Orwilla, a ciekawość, z jaką wszyscy oczekiwali, już tém samém dowodziła, jak wielkiej jest wagi. Otoż uważaj Pan, jak on rozstrzygnął rzecz całą, z wielkiém podziwieniem całej kom-



panii. «Należałoby, rzekł, aby wygrywający podzielił swą zdobycz z jakim człowiekiem nie dostatnim, ale poczciwym. Takiego niech każdy obierze od siebie, a wówczas nagroda temu przypadnie, kto za zgodą dwóch sędziów, lepszy zrobił wybor.»

Zdanie to zamknęło wszystkim usta, i rozumiem, iż nikogo z nas nie było, coby się nie zawstydził podawanej przez siebie myśli oczywiście błahej. Co do mnie, byłam wzruszona szlachetnością ucznć Orwilla: jego wyrok, był piękną nauką dla młodych marnotrawców, którzy występowali z tym zakładem.

Nastała chwila milczenia i rozwagi, którą piérwszy P. Cowerley przerwał. Postrzegał on, że Milord Orwill zawsze szczególniejszym sposobem uważa rzeczy. Lord Merton zacięty, dodał, iż, jeżeli plan podany ma przyjść do skutku;

tedy on obiera swego wielkiego szwajcara, aby w połowie należał do wygranej. Wreszcie, zaniechano o zakładzie rozprawiać, albo przynajmniej na inny czas odłożono.

Rozmowa wzięła inny obrot, lecz do niej wcale nie mieszałam się, bo Milord Orwill znowu rozpoczął ze mną rozmowę: «Skąd to pochodzi, że Panna Anwill tak zamyślona?

— Gniewam się na siebie, Milordzie, iż należę do liczby tych, którzy podpadli twojej krytyce.

— Mojej krytyce! zadziwiasz mię Pani.

— Tak jest, Milordzie, i wstydzę się, żem na nię zasłużyła; dałam moje zdanie nakształt obłąkanej, gdy tymczasem jego zdanie przekonywa mnie, że daleko byłoby chwalebniej, gdybym miała na względzie pożytek ludzkości.

—Pani bardzo surowie tę rzecz bierzesz,



a ja chciałbym niemal wierzyć, że jej uwaga zawiera w sobie przygane mojemu zdaniu.

— Jakto, Milordzie?

— Zaiste, któż z nas dwójga mógł pobłądzić: czy ten, który potrafił zastosować się do ducha całej kompanii, czyli też ten, który występuje ze swojém zdaniem wcale nie w miejscu.

—Oddaję Panu większą sprawiedliwość, Milordzie.

— W istocie to mi pochlebia, iż moja opinija wcale się nie różni od opinii Pani: z tą różnicą, że Pani poszłaś za wesołością w towarzystwie przemagającą, a ja bardzobym się źle wydał, gdybym się chciał stosować, ponieważ jestem pewny, że mego humoru surowość i tak była nad miarę: zresztą nigdybym sobie takiej myśli nie pozwolił, jeślibym ze względu teraźniejszych moich stosunków

z Milordem Mertonem nie miał potrzeby blizkiego nad nim czuwania.»

Ten komplement pogodził mię z sobą samą i Milord Orwill dalszą prowadził rozmowę, aż póki nie zaszedł pojazd Pani Selwyn: odjechałam z nią do domu.

W drodze zdziwiła mię mocno zapytaniem, czyli ja nie czuję takiej poprawy mego zdrowia, ażeby na czas jaki można wód używanie przerwać, ponieważ Pani Bomont, usilnie ją prosi, aby z nią kilka dni przepędzić w Clifton. «Ta biédaczka, przydała, tak mocno pragnie uiścić się zupełnie ze swego hołdu, iż, przez samę litość, muszę zadosyć uczynić jej żądaniu. Potém, zawsze można być pewnym licznego u niej towarzystwa, a tylu głupców i trzpiotów, którzy się tam zbierają, mogą przynajmniej dostarczyć materyi do żartów; co mnie wielce zabawia.»



Ponieważ stan teraźniejszy mego zdrowia nie zniewalał mię do mieszkania blizko źrzódeł, musiałam więc poddać się woli Pani Selwyn, i jutro mamy zamiar przenieść się do Clifton-Hill.

Ta zmiana nie bardzo się mi podoba: gdyż lubo jestem czułą na ujmujące ze mną obchodzenie się Milorda Orwilla; wiele jednak będzie kosztowało żyć z ludźmi takimi, którzy uważają siebie za upoważnionych do najwyraźniejszej względem mnie obojętności. Zresztą, być może, iż grzeczne ze mną postępowanie Lorda winnam szlachetnemu jego uczuciu, jakiém go natchnęło teraźniejsze położenie moje: i kto wie, czy zachowa tę względność przez cały tydzień!

Od czasu mego wyjazdu z Berry-Hill, często życzyłam mieć przy sobie Panią Mirwan; nie dla tego, abym się miała za co użalać na Panią Selwyn, która jest na

mnie łaskawa i żyjemy z sobą na stopie poufałości; ale przyznam się, iż, przy nieco większém staraniu, mogłaby się stać dla mnie użyteczniejszą, mianowicie w kompanii: gdzie ona pospolicie będąc więcej sobą zajęta, mniej pamięta o mnie, albo przynajmniej nie stara się o posunienie mię między ludzi. Z resztą nie rozumiej Panie, ażebym miała zamiar oskarżania Pani Selwyn; byłoby to źle odwdzięczać się za przyjaźń, którą dla mnie okazuje.

Dobrze więc! trzeba się odważyć; codziennie atoli przekonywam się, że, bez urodzenia i majątku, trudno coś znaczyć na świecie.



# LIST LXV.

DALSZY CIĄG LISTU EWELINY.

*Clifton-Hill*, 20 *Września.*

Otoż, szanowny mój Panie, mieszkam pod jednym dachem z Milordem Orwill; gdyby nie ta okoliczność, położenie moje byłoby najsmutniejsze. Pan sam na to się zgodzisz, gdy opiszę, na jakiej stopie tu się znajduję.

Dzisiaj Pani Selwyn zapytywała mię, jak dawno mam znajomość z *tym trzpiotem* P. Lowel. Opowiedziałam jej, jakim sposobem do niej przyszłam. Po czém oświadczyła mi, że teraz nie zadziwia ją bynajmniej, iż ma do mnie nieukontentowanie; że wczoraj, podczas mojej rozmowy z Milordem Orwill, gdy Lady Ludwika zapytała się go, kto jestem, odpowiedział, że tego sam nie jest pewien: i zdaje mu się, że jestem tylko *panną*

*dla towarzystwa*; żem po raz piérwszy pokazała się w Londynie przeszłej wiosny, w orszaku Panny Mirwan, młodej damy, z prowincyi Kent. Nieznośna, drogi mój Panie, być wystawioną na podszepty natrętne człowieka, który wszystkiemi sposobami stara się mi najgorzej zasłużyć się. Przydany mi tytuł: *panna dla towarzystwa*, ujął resztę poważenia dla mnie ze strony Lady Ludwiki. Pani Selwyn radziła mi zasługiwać się P. Lowel.

« Ten człowiek, rzekła mi, lubo zły, jest wszelako w modzie, a przeto może ci szkodzić na wielkim świecie.» Mniejsza o to! samabym sobą pogardziła, gdybym była zdolną do podobnej podłości: mogęż pochlebiać temu, którym pogardzam?

Pani Bomont przyjęła nas bardzo grzecznie, a Milord Orwill, niczego nie zaniedbał, w uprzejmém nas przyjęciu. Przeciwnie Lady Ludwika, podług swego zwyczaju, żadnego sobie trudu nie zadała.



Przez cały prawie dzień mieliśmy gości i bawiłam się dosyć wesoło. Po herbacie złożono kompanią do gry; Milord Orwill, który kart nie lubi, i ja, co ich zgoła nie znam, nie graliśmy; byłam za to wynagrodzoną przyjemną jego rozmową.

Poczynam uważać, że nie jestem z nim więcej tak lękliwą, jak byłam dawniej: jego uczciwość i łagodność przywracają mi zwolna mą wesołość naturalną, i teraz, kiedy do mnie mówi, równie, jak on nie czuję się być nieśmiałą; najwięcej zaś mię czyni spokojną ta pewność, że nic nie straciłam w jego opinii, owszem wyczytuję w jego oczach, że jeszcze zyskałam.

Uwiadomił mnie, że przecież sprawa zakładników została rozstrzygniona, co go

bardzo cieszy; zgodzili się zniżyć summę do stu gwineów: wygrana zaś ma być przyznaną jednej z dwóch starych kobiét, najmniej lat ośmdziesiąt mających, lecz zresztą zdrowych, która piérwej stanie w biegu u zamierzonej mety.

Oświadczyłam przed Lordem swoje zadziwienie nad szaloném marnotrawstwem tak znacznej summy, na tak płoche zabawy: «Ach Pani, gdybyś lepiej świat poznała, przekonałabyś się, że zwyczaj prawie zawsze bierze górę nad rozumem: dosyć jakiemu głupstwu wejść w modę, aby uszło bezkarnie: umysł powoli przywyka do największych niedorzeczności, jeżeli tylko często będą powtarzane.

— Spodziewałam się, że wspaniała myśl, jaką Pan wczora im podałeś, szczęśliwszy mieć będzie skutek.

— O! tego się nie spodziewałem, i kto wie, czyli w nagrodę mojej rady, nie będę jeszcze wyśmiany w piosnkach P. Cowerley. Zresztą, cieszę się, żem poprostu objawił mu zdanie moje; z gruntu nie cierpię takich zakładów, a zatém zawsze przeciw nim powstaję.»



Gdyśmy szli do stołu, Milord Orwill podał mi rękę, siostra zaś mu powiedziała, iż rozumiała, że już w mieście wieczerzał. On spojrzawszy na mnie, grzecznie odpowiedział, że ma inne już wezwanie i pozostał z nami.

23 *Września.*

Już trzy dni szczęśliwie przebyłam, po których nic więcej nie pozostaje do żądania, jak tylko czuć roskosz jedyną, to jest, żyć przy tobie, szanowny Panie. Mój pobyt w Clifton-Hill jest daleko przyjemniejszy, aniżelim się mogła spodziewać. Milord Orwill ciągle mię zaszczyca nieprzerwaném poważaniem, a które jedynie z dobrego jego serca pochodzi, i do którego

nie należy, ani jaki kaprys albo też duma. Winnam to, bez wątpienia, położeniu mojemu (gdyż cała kompanija zupełnie mnie opuściła), że mi ciągłą okazuje grzeczność, i jak rozumiem, póty będę jej doświadczała, póki w podobnej zostanę potrzebie. Nie tylko w moim humorze jestem w obecności Lorda, lecz nawet weselszą: taki to jest skutek prawdziwej grzeczności; ona oddala wszelką nieśmiałość i wszelką obojętność. Na przechadzce on mi tylko towarzyszy i podaje rękę. Niekiedy bawimy się czytaniem, a wtedy wskazuje mi najdobitniejsze miejsca, pyta się o moje zdanie i swoje mi objawia. U stołu siada zawsze przy mnie, i dzięki mu za wszelkie dla mnie względy; bo zapominam o wyższości, którą sobie przywłaszcza nademną reszta spółbiesiadników. Nakoniec, te cztéry dni przepędzone z nim w jednymże domie, ustaliły mię-



dzy nami pewny stopień poufałości towarzyskiej, którejby pewnie nie było, gdybym znajomość z Milordem Orwillem uważała za zwyczajną. Pani Selwyn jedyna tu moja przyjaciołka, jest nadto zazdrośna w popisywaniu się swoją rozmową przed kompaniją, aby miała o mnie pamiętać; Lord mię przeto uważa, jako obcą, opuszczoną, która ma prawo do jego pomocy i życzliwych względów; i jeżeli kiedy mógł powziąć o mnie nie najlepsze wyobrażenie, spodziewam się, że dzisiaj potrafiłam je całkiem na moję korzyść przemienić. Być może, że sobie pochlebiam; lecz jego postawa okazująca zadowolenie, jego względy dla mnie, jego chęć zobowiązania mię, słowem wszystko zdaje się przekonywać, że się nie mylę. Kończę na tém, łaskawy Panie, iż te cztéry dni szczęśliwe, wynagrodziły mi kilkomiesięczne troski moje i niespokojności.

# LIST LXVI.

CIĄG DALSZY LISTU EWELINY.

*Clifton-Hill*, 24 *Września.*

Wstałam dzisiaj bardzo rano, a ponieważ tu śniadanie bywa późno, postanowiłam pójść zwyczajem moim, jak w Berry-Hill, na przechadzkę. Przeszłam cały ogród; i zaledwie zamknęłam drzwi za sobą, gdy postrzegłam człowieka, którego twarz zdawała mi się być znajomą; jakoż w istocie byłto nieszczęśliwy Pan Makartney. Zdziwiona takim trafem, zatrzymałam się, aby się mógł do mnie zbliżyć; jeszcze miał na sobie żałobę, lecz zdrowie jego zdawało się być lepsze; jednak znalazłam w nim tenże sam wyraz melancholii, który mię uderzył za piérwszém go widzeniem.

Powiedział, że przybył do Bristolu



wczoraj, i nie miał dla siebie nic pilniejszego, jak mi oświadczyć swoje uszanowanie.

«Więc Waćpan wiedziałeś, że się znajduję w Clifton?

— Tak jest Pani. Przyjeżdżam z Berry-Hill, gdzie powziąłem smutną wiadomość, że zdrowie Pani zmusiło ją udać się do wód tutejszych.

— Co mogło Pana powodować, do poniesienia takiego trudu?

— Ach! Pani, azaliż może trud jaki wyrównać chęci mojej, z którą pragnąłem złożyć jej dziękczynienia?»

Pytałam się go zaraz o Panią Duval i jej familiją w Snow-Hill; odpowiedział, iż zostawił wszystkich w zdrowiu, a Pani Duval zamierzała wyjechać wkrótce do Paryża. Winszowałam także P. Makartnejowi, że się jego zdrowie wyraźnie polepszyło.

«Sobie to Pani powinnaś powinszować; bo ja, że jeszcze żyję dotychczas, jej to jedynie winienem.» Dodał, że interessa jego znajdują się teraz w lepszym stanie; że nawet ma nadzieję, iż, za pomocą czasu i rozumu, będzie mógł znosić swój los z większą odwagą. «Szlachetne interessowanie się Pani moją niedolą, mówił dalej, każe mi się domyślać, że zmiana mego położenia sprawi jej przyjemność: moją zatém jest powinnością, abym Panią o tém zawiadomił. Wkrótce po odjeździe Pani otrzymałem wiadomości z Paryża; mój przyjaciel, jak tylko mój list odebrał, zaraz opuścił stolicę i pośpieszył mi na pociechę i ratunek. Otrzymałem od niego wsparcie: tak jest, byłem w potrzebie, a piérwszym teraz jest moim obowiązkiem wypłacić się tej, która przez dobrodziejstwa nie dozwoliła mi upaść w nieszczęściu. Oto, łaskawa Pani



(pokazał mi papier zwinięty), oto jest jedna cząstka mojego długu, z którego się mogę uiścić: mam ja dla Pani jeszcze ważniejsze; ale te samą tylko wdzięcznością mogą być opłacone i w taki tylko sposób pragnę pozostać wiecznym jej dłużnikiem.»

Dałam mu poznać, ile mię cieszy poprawa jego losu; lecz przytém prosiłam go, aby mię zostawił w rzędzie swych przyjacioł i razem uwolnił od przyjęcia wypłaty, aż pókiby jego interessa nie zostały zupełnie ułatwione.

Gdy tak rozmawiamy, dał się słyszeć głos milorda Orwilla, który pytał ogrodnika, azali mnie nie widział. Otworzyłam drzwiczki, i Lord zdziwiony, znajdując mię w tém miejscu, rzekł z niejaką żywością: «Czyś sama jedna wyszła Panna Anvill? Już dawno czekają ze śniadaniem i po wszystkich stronach ogrodu szukają Panią.

— Jakeś dobry, Milordzie! lecz spodziewam się, że na mnie bynajmniej nie czekali.

— Jakto, Pani! azali sądzisz, że przyjemne byłoby nam śniadanie, kiedy ma miejsce obawa, abyś Pani od nas nie uciekła. Lecz, proszę, idźmy; mogą posądzić, że ja pociągnięty mocą attrakcyi, także umknąłem.

— Służę natychmiast. Potém obróciwszy się do P. Makartney pożegnałam go. On śpieszył za mną ze swoim paczkiem. «Nie, rzekłam do niego, niech to będzie na drugi raz.»

— Będęż mógł mieć zaszczyt widzieć Panią powtórnie?»

Nie śmiałam prosić obcego do Pani Bomont i nie miałam także tyle przytomności, aby się przed nim wymówić; tak więc, nie wiedząc, jak go odprawić, oświadczyłam, iż, jeżeli nazajutrz o tejże godzinie i w témże miejscu będzie się przechadzał, natenczas mogłabym się z nim widzieć.



Gdy P. Makartney odszedł, uważałam, że twarz milorda Orwill zmieniła się: nie podał mi ręki i szedł smutny przy mnie, nic nie mówiąc. Niewiedziałam z początku, coby mogło dać powód do tak nagłej zmiany: może uroił jakie podejrzenie o tak rannej rozmowie? Kto wie! może sobie wyobraził to dzisiejsze spotkanie się, jako umówione, i że dla tego tak rano wyszłam! Dręczona podobnemi myślami, postanowiłam użyć na swoję korzyść tej poufałości, do której mnie przyzwyczaiło zobowiązujące jego postępowanie ze mną, od czasu mego tu przemieszkiwania; a ponieważ udawał, że nie chce mi czynić najmniejszego zapytania o tém zdarzeniu, ja piérwsza starałam się je wytłumaczyć, zapytując go śmiało, czy nie dziwił się, że

mię znalazł samę jednę rozmawiającą z obcym człowiekiem.

«Z obcym! odpowiedział: czyż podobna, ażeby ten człowiek był Pani nieznajomy!

— Nie zupełnie,.... jeśli o to idzie;.... tylko mogłoby....

— Przebacz Pani; ja nigdy temu nie dam wiary, aby Panna Anwill była zdolną mieć zmowę z człowiekiem nieznajomym.

— Cóż to mówisz, Milordzie?

— Tak się mi przynajmniej zdaje, jeśli dobrze się przysłuchałem, iż była o tém wzmianka.»

Na te słowa zmieszałam się i nie odważyłam dokończyć mego usprawiedliwienia się; milczenie moje tym bardziej powiększyło jego podejrzenia, z których należało go wyprowadzić. Rzekłam więc: «Prawdziwie, milordzie, oszukujesz się; P. Makartney ma stosunki ze mną,.... i



nie mogłam uwolnić się od widzenia jego:.... nie było zaś moim zamiarem....» Powtórnie zatrzymałam się w mówieniu.

«Przykro mi, zaiste, żem, nie chcąc, uczynił Pani nieprzyjemność. Gdybym był wiedział, że Pani masz interessa, nigdybym za nią był nie szedł; ja poprostu myślałem, że Pani wyszłaś użyć świeżego powietrza.

— Tak jest, było to moim zamiarem, a spotkanie się z P. Makartney było traflunkowe. Rzecz ta jest tak prawdziwą, iż gotowam zaniechać widzenia się z nim jutro, jeżeli tak mi Pan radzisz.

— Nie mogę tu wcale udzielać mej rady; bo Panna Anwill wie daleko lepiéj, aniżeli kto inny, co jej przystoi czynić: błądby popełniła, gdyby w przedmiocie tak delikatnym, odwoływała się do zdania trzeciej osoby, która nie wie o stosunkach, jakie między nią a tym obcym zachodzą.

— Możesz je lepiej poznać, milordzie, jeżeli tylko nie nadużyję jego uwagi.

— Zawsze uwielbiałem słodycz twego, Pani, charakteru; i ofiara przez którą chcesz mię przypuścić do swoich sekretów, nadto mi czyni zaszczytu, abym jej ze skwapliwością nie miał przyjąć.»

Wtém Pani Selwyn otworzyła drzwi sali i trzeba było przerwać naszę rozmowę. Żartowano nieco z mego gustu do samotnych przechadzek; lecz nie było wzmianki o mojej długiej nieobecności.

Pochlebiałam sobie, że, zaraz po śniadaniu, będę mogła zwierzyć się mych tajemnic, lecz przeszkodziło przybycie PP. Mertona i Cowerleja, tak jednego jako i drugiego zawsze zajętych popisem ubiegania się staruszek do mety. Prosili Pani Bomont, aby na tę walkę, pozwoliła swego ogrodu: która zezwoliła i to osobliwsze widowisko ma się odbyć w przyszłą środę.



Następnie, przeszkodzili nam inni goście, i przez cały poranek nie miałam wolnych minut kilkunastu, abym mogła wytłumaczyć się przed Milordem Orwill. Tym bardziej tém się smuciłam, gdyż wiedziałam, że go zaproszono na dzisiejszy wieczor do miasta: a tak, nie mogąc z nim mówić przed naznaczonym terminem powtórnego widzenia się z Panem Makartnejem, postanowiłam raczej nie dotrzymać temu ostatniemu słowa, aniżeli ściągnąć na siebie krytykę Milorda Orwilla.

Lecz znowu, rozważając położenie biednego Szkota, jego nieszczęścia, jego smutek, a nade wszystko myśl jego o tém, iż sądzi się być moim dłużnikiem; nie mogłam się odważyć na zerwanie obietnicy, lękając się, aby mu nie dać powodu do myślenia, że nim pogardzam; każdy albowiem człowiek, którego nieszczęście przywala, jest bardzo skłonny do podobnego

podejrzenia. Pośrzednictwo więc biletu zdawało mi się być najstosowniejszym środkiem do uwolnienia się z kłopotu i zachowania mej delikatności. Oto są słowa, którem pisała do Makartneja i posłała przez ręce służącego Pani Selwyn:

«Panie!

«Zaszły przeszkody, które mi nie do-«zwalają rannej przechadzki jutrzejszej: nie «fatyguj się więc Pan do ogrodu do Clifton; «lecz proszę nie zapominać, iż jeszcze się «spodziewam mieć przyjemność oglądania «Pana piérwej, nim opuścisz Bristol.

«Jestem Pana najniższą sługą,

«*Ewelina Anwill.*»

Poleciłam słudze, aby ten bilet do własnych rąk jemu oddał i zaraz powróciłam.

Gdy się goście rozjechali, a damy wzięły się do toalety, znalazłam się sam na sam z Milordem Orwillem. Gdy widział,



iż zamyślałam odejść z Panią Selwyn, zatrzymał mię mówiąc: «Panna Anwill uniewinni moję niecierpliwość, jeżeli jej przypomnę o obietnicy, którą byłaś łaskawa dać mi dzisiaj zrana.»

Nim się zdobyłam na odpowiedź, słudzy weszli nakrywać do stołu. Milord Orwill zbliżył się do okna; i, gdy się zastanawiałam nad odkryciem tego, czego ode mnie żądał, przyszło mi na myśl, iż nie mam żadnego prawa wyjawiania tajemnic P. Makartneja: a tak, usprawiedliwiając się z jednego błędu, popełniałam drugi.

Aby nic nagle nie czynić, osądziłam, iż najlepiej zrobię, kiedy wyjdę z pokoju; dawszy więc za pozorną przyczynę do oddalenia się, iż muszę ubierać się, śpiesznie wyszłam. Ten krok z mojej strony, zapewne się nie podobał Milordowi Orwillowi; lecz cóż miałam począć? Los

opaczny chce, abym ustawicznie w nowém znajdowała się położeniu, a najmniejsze trudności wydają się dla mnie tak uciążliwe, iż, prawdziwie, rzadko wiem, czego się mam trzymać i jak się zachować.

Przed obiadem, wszyscyśmy się zebrali, gdy wtém służący Pani Selwyn oddaje mi bilet i uwiadamia, że nie mógł znaleźć P. Makartneja; ale słudzy na poczcie obiecali natychmiast go przesłać, skoro go tylko znajdą.

Do najwyższego stopnia zmieszała mię wieść o tém poselstwie: Milord Orwill pilnie się we mnie wpatrywał, a jego przenikliwe spojrzenie wydzierało mi spokojność. Nic do mnie u stołu nie mówił, i ja sama nie miałam odwagi mówienia. Jak tylko mogłam, wstałam od stołu i poszłam zamknąć się w moim pokoju: Pani Selwyn za mną poszła i zmęczywszy mnie swemi



pytaniami, nakoniec dowiedziała się o wszystkich moich z P. Makartney związkach. To wyznanie było potrzebne dla usprawiedliwienia nieszczęsnego biletu, którego jednak Pani Selwyn nie zatwierdziła. Uważała całe to zdarzenie w sposób romansowy, i o biédnym Makartney najgorszy wydała wyrok, dowodząc, że jest awanturnikiem i oszustem.

Sama nie wiem gdzie jestem, i gubię się w moich rozmyślaniach. Cóż mam począć, aby zaspokoić Milorda Orwilla? Nie będzież to podłością, zdradą, rozgłaszać historyją nieszczęść P. Makartneja? On we mnie położył ufność, zdał się na moję delikatność; polecił mi zachowanie sekretu, jak rzecz jaką świętą! Lecz, z drugiej strony, jak uprzątnąć podejrzenia Milorda Orwilla? jakże ubarwić to widywanie się, które, w oczach jego, ma pozór jakiejś tajemnicy, a może nawet intrygi?

On stał się zamyślony: obiecałam go zaspokoić. Oto właśnie są pobudki, które mię dostatecznie usprawiedliwiają do położenia w nim zaufania, którego odemnie oczekuje.

Potém, czy mam się jutro widzieć z P. Makartney, lub nie? Oto drugie pytanie, którego nie umiem rozwiązać. Czemuż teraz właśnie twoich rad, drogi mój Panie! nie mogę zasięgnąć, i przez nie uwolnić się od moich błędnych postępowań!

Lecz nie; bynajmniej nie zdradzę P. Makartneja, nie zaniecham tego, co mu jestem winna: na tém mój honor polega, a zatém będę stała. Zaiste! byłoby dla mnie najprzyjemniej, gdybym mogła Milorda Orwilla zaspokoić: lecz taka grzeczność nie zgadzałaby się z pokojem mojego sumienia. Jestem pewna, że mi Pan to pochwalisz: do twego zdania bowiem największą przywiązuję wartość; a usprawiedliwienie się moje do czasu zostawuję.



Otoż jestem spokojniejsza, i bardziej sama z sobą zgodna; lecz nie skończę tego listu, aż póki wszystko w czystém nie okaże się świetle.

25 *Września.*

Bardzo rano wstałam, a przebiegłszy myślą rozmaite plany i długo zostając w wątpliwości, azali mam widzieć się z P. Makartnejem, lub też uchybić mu danego słowa, stanęłam wreszcie na tém, aby obietnicy dotrzymać, a razem starać się, aby to widzenie się było jak najkrótsze i ostatnie.

Taki był wypadek mojego namysłu; lecz wątpiłam o skutku i ze drżeniem przechodziłam ogród. Wyobraź sobie, szanowny Panie, moje poruszenie, kiedy, otwierając fórtkę, piérwszy przedmiot, który wzrok mój uderzył, był Milord Orwill. Sam się zmieszał i rzekł do mnie prze-

rywając: «Przebacz Pani.... nie spodziewałem się.... nie mogłem pomyśleć, abym w tém miejscu tak rano Panią spotkał; gdybym wiedział, nigdybym był nie przyszedł....» i prędko bardzo ukłoniwszy się, natychmiast się oddalił.

Nie wiedząc co mam począć, chciałam go wołać; wyraz *Milordzie!* wymknął się z ust mimowolnie: Lord się obrócił i zapytał, czy chcę z nim mówić. Nie mogłam mu odpowiedzieć; stanęłam jak wryta, i byłabym pewnie padła, gdybym się nie oparła o drzwiczki ogrodowe.

Milord Orwill zaraz odzyskał całą swą powagę, i rzekł: «Przyznaję się do błędu, iż tu się znalazłem: trudno mi będzie z niego się uniewinniać, wiem, że Pani masz prawo oskarżania mię o ciekawość niepotrzebną; pozostaje mi zatém prosić Pani o przebaczenie i oddalić się.» Jakoż nakształt błyskawicy, zniknął.



Stałam jak posąg nieporuszona. W pierwszém uniesieniu, chciałam wyznać przed Milordem Orwill to wszystko, co w mojém postępowaniu zdawało się zawierać jakąś tajemnicę; lecz porzuciłam ten zamysł, jakokolwiek był on pochlebny dla mojej próżności; jakaś szlachetniejsza duma natchnęła mię męztwem do zachowania święcie sekretu P. Makartneja; postanowiłam nawet unikać wszelkiego tłumaczenia się, przynajmniej dopóty, aż pókiby mnie szczególniejszym jakim nie zmuszono sposobem.

Milord Orwill skierował drogę ku domowi: jeszcze raz ku mnie się obrócił, lecz, postrzegłszy, iż go śledzę mym wzrokiem, zamknął drzwi, i już go więcej nie widziałam.

Sam się zgodzisz, szanowny Panie, żem w nader nieprzyjemném zostawała położeniu; być podejrzaną przez Milorda Or-

will o intrygi potajemne! ta myśl rozdzierała mi serce. Nie byłam w stanie czekania na P. Makartneja, a mniej jeszcze zostawać na miejscu, pod oczyma, że tak powiem Lorda. Trzeba więc było wrócić się do siebie, i zaledwie iść mogłam wzdłuż alei. Sądzę, iż Milord przez okno widział mię powracającą, gdyż pospieszył do mnie, i podawszy rękę, pytał się, czy nie było mi słabo.

Odpowiedziałam jedném słowem *nie:* co wymówiłam z całą, na jaką tylko zdobyć się mogłam, stałością; jednak nie przestałam być czułą na jego grzeczność, której się zgoła nie spodziewałam.

«Lecz przynajmniej pozwól Pani swej ręki.... otoż Pani nie potrafisz się od tego wymówić; będę miał honor jej towarzyszyć.» A tak bez żadnych ceremonij, wziął mię za rękę prawie przemocą. Bardzom się zdziwiła, a nieprzyzwyczajona



do podobnych nalegań Milorda Orwilla, nie mogłam się oprzeć, i razem powróciliśmy do pokoju. Nalegał usilnie, abym wypiła szklankę wody: za co mu podziękowałam i upewniłam, że się mam wcale dobrze.

Postanowiłam nie odstępować bynajmniej od planu, który sobie wczora obrałam, a tak, nie było żadnego względem P. Makartneja pytania, lecz szło mi tylko o to, ażebym mogła odzyskać opinią Milorda Orwilla; lecz jego milczenie i postać zamyślona odbierały mi odwagę.

Położenie moje coraz stawało się gorsze i namyśliłam się, że lepiej uczynię, kiedy pójdę do mego pokoju, i będę czekała godziny śniadania; lękałam się albowiem, ażebym dłużej zostając z Lordem, nie zdawała się oczekiwać jego zapytań, a tak i krok zdawał mi się być wcale nie w miejscu.

Gdym się zabierała już do wyjścia, zaszedł mi drogę we drzwiach i zapytał, czy już odchodzę. Odpowiedziałam: *tak jest*, a tymczasem pozostałam. «Może, rzekł, myślisz Pani powrócić do.... lecz przepraszam.» Nie trudno mi było dokończyć jego zapytania; postać pomieszana i niespokojna Orwilla oznaczała dosyć wyraźnie, iż chce mówić *do ogrodu*: tak więc, aby go wywieść z błędu, powiedziałam, że się udaję do mego pokoju. Wyszłabym natychmiast, gdyby Lord mnie nie zatrzymał. Moja odpowiedź przekonała go, że się poznałam na jego przymówce: lękając się zatém, jak mi się zdaje, azali mnie przez to nie uraził, starał się poprawić, i rzekł do mnie z przymuszonym uśmiechem: «Nie pojmuję, jaki zły duch miota mną dzisiejszego poranku; działam i mówię przeciw własnemu przekonaniu; wstydzę się samego siebie, i zaledwie śmiem błagać Panią o przebaczenie.



— O przebaczenie dla siebie, Milordzie! czy to mówisz szczérze?

— Możeszże Pani o tém wątpić? wszakże, gdyby mi wolno być własnym sędzią, już wyczytuję w oczach Panny Anwill, że mi przebacza.

— Nie pojmuję Pana, Milordzie; każde przebaczenie każe się domyślać winy; ja zaś wcale nie wiem, czémbyś Pan mógł mnie obrazić.

— Pani jesteś samą dobrocią; jednakże nie spodziewałem się w niej tej łagodności, która wyższa jest nad wszelkie porównanie; nie będzieszże Pani obwiniać mnie jako swego prześladowcę, kiedy, korzystając z pomyślnej pory, jeszcze raz przypomnę jej obietnicę, którąś raczyła mi uczynić dnia wczorajszego?

— Wcale nie; owszem będzie to mnie cieszyło, że uiszczę się Panu z mojego długu.

—Pani mi nic nie winna: idzie tu tylko o zaspokojenie mojej ciekawości, która nader żywo jest obudzona.»

Usiedliśmy, a po krótkiém milczeniu, zdobyłam się na całą moję odwagę i temi rzekłam słowy:

«Możesz mię sądzić, Milordzie, że jestem panną nierozeznaną i dziwaczną, kiedy mu wyznam, że żałuję obietnicy przezemnie danej; nawet winnam Pana prosić, abyś mi nie wziął za złe, że mego słowa nie dotrzymam. Zanadto się pośpieszyłam, nie wiedząc sama, co powiedziałam, i nie rozważywszy, do czego się zobowiązałam.»

Lord zostawał w głębokiém milczeniu i słuchał mię z uwagą; ja zaś tak dalej mówiłam: «Gdybyś mógł wiedzieć, Milordzie, okoliczności moich stosunków z P. Makartnejem, pewniebyś sam pochwalił moje postępowanie. Ten obcy jest ze



szlachetnej familii, i znajdował się w wielkiém nieszczęściu; oto jest wszystko, co Panu o nim mogę powiedzieć: wszelako, jeśliby on wiedział, że się Pan interesujesz jego losem, rozumiem, iż nie ukrywałby przed nim swej tajemnicy: czy żądasz Pan abym mu o tém nadmieniła?

—Bynajmniej; nie jego to interesa mnie obchodzą; zgoła nie jestem ciekawy o nich wiedzieć.

—Nie zrozumiałam więc Pana...

—Czy możesz Pani myśleć, abym się zajmował sprawami człowieka, zupełnie mi nieznajomego.»

Ton zimny i razem surowy, z jakim uczynił to zapytanie, nieco mię upokorzył; lecz natychmiast zwyczajną sobie delikatnością potrafił osłodzić swe wyrazy dotkliwe. «Ja nie myślę, rzekł, mówić z obojętnością o nikim, kto tylko ma honor liczyć się w rzędzie Pani przyjaciół; tak da-

lecz, że dosyć jest posiadać ten tytuł, ażeby we mnie prawdziwy obudzić interes. Jednak Pani sama temu nie zaprzeczy, iż mam sprawiedliwe pobudki do zadziwienia, że Pani w tejże samej chwili, kiedym sobie pochlebiał być zaszczyconym jej ufnością, nagle ją odemnie cofasz. Niemniej jednak szanuję jej pobudki, i im się ślepo poddaję.»

O niewiele już chodziło, abym nie wyjawiła Lordowi tego wszystkiego, co on życzył wiedzieć, i dla tego bardzo się cieszyłam, iż miałam się na ciągłej baczności, gdyż oprócz błędu, którybym sama sobie zarzucała, on także miałby powód wyrzucania mi niestałości. Ta uwaga skłoniła mię do następującej odpowiedzi: «Raczy się sam, Milordzie, zastanowić; moja obietnica, którą uczyniłam, chociaż dobrowolna, była nierostropna i nierozważna; wszelako, gdyby się ona do mnie tylko ściąga-



ła, anibym na chwilę nie wahała się z jej dopełnieniem; lecz obcy, którego tajemnice przyszłoby objawić....

— Daruj Pani, że jej przerywam; niech mi będzie wolno ją upewnić, że interesa tego nieznajomego tyle tylko obudzają moję ciekawość, ile się odnoszą do wypadków wczorajszego poranku....» Zamilkł; lecz, rozumiem, iż dosyć powiedział.

« Jeżeli tylko to, rzekłam, będziesz Pan wiedział. P. Makartney miał potrzebę osobistego ze mną mówienia.... a ja nie śmiałam go tu wprowadzać.

— I dla czegoż nie? Pani Bomont nie byłażby....

— Lękałam się nadużyć jej dobroci, i przyrzekłam P. Makartnejowi powtórnie się z nim widzieć z taką samą łatwością, z jaką poźniej przyrzekłam Pann odkryć jego tajemnice.

— I to widzenie się czy nastąpiło?

—Nie, Milordzie; przed jego przybyciem oddaliłam się.»

Patrzaliśmy na siebie, nic nie mówiąc; lecz, chcąc uprzedzić wnioski, które musiałyby być na moję szkodę, odezwałam się śmiało: «Nigdy młoda osoba nie znajdowała się w tak wielkiej potrzebie, jak ja, rady przyjacielskiej; tylkoco na świat wyszłam, nie umiem jeszcze sama przez się działać; moje zamiary nie są naganne, a jednak co chwila popełniam pomyłki. Dotąd byłam tak szczęśliwą, iż miałam człowieka, który umiał rządzić i kierować memi krokami; teraz jestem od niego oddalona i nie mogę uciekać się w zdarzeniach takich, w których zdanie jego byłoby dla mnie bardzo potrzebne; tu zaś nie mam nikogo, do kogo mogłabym się udać.

—Oby podobało się niebu, odezwał się Orwill z zapałem i z twarzą malującą największą spokojność; oby podobało się niebu uczynić mię godnym zastępcą przyjaciela Panny Anwill!



—Nadto mi wielki zaszczyt, Milordzie, czynisz; wszakże mam nadzieję, że twoja szczérość.... powiem nawet, twoje pobłażanie, przebaczy mi niewielkie uchybienia, przez wzgląd na moje niedoświadczenie. Mogęż sobie pochlebiać?

—Czy Pani możesz! Mogęż ja nawzajem spodziewać się, że zapomnisz mojej niedelikatności, z jaką poddawałem się jej przyczynom? Pozwoliszże Pani zawrzeć pokój? (w tej chwili czule moję rękę ucałował). Tak jest, przydał, uważam wszystko za skończone, i odtąd najlepszemi w świecie jesteśmy przyjaciołmi.»

Zaledwo usunęłam moję rękę, gdy wtém drzwi otworzono i damy weszły na śniadanie.

Przez cały ten dzień byłam jedną z najszczęśliwszych. Pojednać się z Milordem

Orwillem i dokonać statecznie ułożonego planu.... mogłamże więcej czego się spodziewać? Lord równie był szczególnie wesoły; podwoił swoję dla mnie grzeczność i uważenie. Jednak nie chciałabym, ażeby takaż sama scena znowu miała powrócić: sama bojaźń ściągnienia na siebie niedobrej jego opinii, iluż to cierpień moich nie była powodem!

Ale co sobie pomyśli biédny P. Makartney? Pośród radości, żałuję, iż byłam przymuszoną niedotrzymać mu słowa.

Bądź zdrów! mój najmilszy Panie.

## LIST LXVII.

P. WILLARS DO EWELINY.

*Berry-Hill*, 28 *Września*.

Oddalony od kłopotów światowych, obojętny na jego przyjemności i troski, od



pewnego czasu nie znam innej roskoszy, innych trosk, prócz tych, które się tyczą mojej Eweliny.... tej, która jest zrzódłem całego mego szczęścia na ziemi. Osobliwszą więc zdawać się będzie rzeczą, że list, w którym siebie nazywasz *najszczęśliwszą z ludzi*, nabawił mię niezwyczajną niespokojnością.

Niestety, moje dziécię! jak jest smutno, że najpiérwszy i najdroższy dar nieba, niewinność, tak się łatwo daje zaślepić na zgubne niebezpieczeństwa, które ją otaczają.... tak jest skora do oszukania.... tak mało zdolna do własnej obrony! Czyliż tego potrzeba było jeszcze, abyśmy żyli między ludźmi, którym ona tak mało jest znana, tak mało szanowana i tak często przez nich zdrady ofiarą stająca się!

Czemuż ze mną nie jesteś!... mógłbym przez szczegół roztrząsać z tobą materyję, która nadto jest delikatna, aby ją można

przez pismo rozbierać; lecz gdy ona jest wielce interesująca, a położenie twoje, w którém się znajdujesz, bardzo cierniste; przeto żadnej względem niej nie mogę sobie dozwolić zwłoki. Tak jest, moja Ewelino, nie lękam się ci powiedzieć, że jesteś w krytycznem położeniu; idzie tu o twój pokój na całe życie, i całe twoje szczęście zależy od obecnej chwili.

Dotąd nie chciałem dotykać się przedmiotu, którego atoli ważność nie uszła mojej uwagi; rozumiem przezeń stan twego serca. Nie potrzeba ci było o nim wspominać; ja bardzo jaśnie widziałem, pomimo milczenia, jakie zachowywałem.

Oddawna już ze smutkiem uważam, iż wielką moc nad tobą Milord Orwill otrzymał. Zdziwisz się, że tu wspomniałem jego nazwisko; podziwienie twoje za każdym wierszem niniejszego listu przez cię czytanego będzie wzrastało; przykro to



mi wprawdzie, lecz, pomimo nawet nieprzyjemności, jaką sprawię mojej Ewelinie, nie mogę dłużej milczeć i ciebie oszczędzać.

Twoje piérwsze spotkanie się z Milordem Orwillem musiało być stanowczém. Człowiek taki, jakim go wystawiasz, musiał koniecznie wzbudzić twoje uwielbienie, którego skutki tém bardziej są dla ciebie niebezpieczne, im więcej się domyślam, że on sam nie wątpi o swojej mocy nad tobą, i że ty zapomniałaś o swojej względem niego słabości; stąd owe bezpieczeństwo na którém polegasz; stąd ta powolność, z jaką uniewinniasz Orwilla.

W twoim wieku, moje dziécię i z twoim żywym charakterem, łatwo się zwykło zapominać o potrzebie ostróżności i nie myśli się o następstwach: stąd pochodzi, że imaginacyja zapala się, i głos rozumu

nie ma tyle mocy, aby ją utrzymać w swoich granicach. W takim znajdujesz się stanie, moja Ewelino; zważ, proszę cię, szybki postęp, który już odbyłaś. Postrzegłaś Milorda Orwilla na balu, i *już jest najmilszym z ludzi;* obaczyło się go powtórnie, i *już posiada wszystkie cnoty.*

Nie myślę ja wcale ujmować zaletom Milorda Orwilla; owszem, prócz jednej okoliczności, która jeszcze potrzebuje wyjaśnienia, rozumiem, iż słusznie powzięłaś dobre o jego charakterze wyobrażenie; z tém wszystkiém winienem dodać, że nie miałaś ani dosyć czasu, ani ściślejszej znajomości o jego dobrych przymiotach ażebyś mogła tak prędko twój szacunek dla niego powziąć. Twoja wyobraźnia nie miała najmniejszej cierpliwości w jego doświadczeniu, ale zaraz w piérwszej chwili zapału, wystawiła go tobie jako człowieka zupełnie doskonałego i tylu przymio-



tami pięknemi ozdobionego, które przez długie tylko i ścisłe związki odkryć można.

Pochlebiało ci to, kiedy rozumiałaś, że twoje uprzedzenie gruntuje się na szacunku powszechnym, na słuszności, a tym czasem nie domyślałaś się, że twoje serce piérwej poddało się, nim mogłaś spodziewać się, że ono jest w niebezpieczeństwie.

Po wiele razy chciałem ci dać uczuć niebezpieczeństwo, na jakie się wystawiasz, lecz miałem nadzieję, że to samo niedoświadczenie, które stało się przyczyną twego błędu, przy pomocy czasu i oddalenia, będzie także skutecznem przeciw niej lekarstwem; ociągałem się z rozproszaniem twojego złudzenia, gdyż rozumiałem, że ono samo przyłoży się do uspokojenia ciebie; a nie dając ci poznać mocy i niebezpieczeństwa twojego przywiązania, zdawało mi się, że uprzedzę tym

sposobem twoję słabość, dla której w oczach młodej osoby, każda ofiara cóżkolwiek trudniejsza staje się niepodobną.

Takieto były dotychczas moje nadzieje, na których polegałem; lecz dzisiaj, kiedy powtórnie obaczyłaś Milorda Orwilla, kiedy w ściślejsze, jak dawniej, weszłaś z nim związki, nie godzi mi się dłużej ani milczeć, ani też zmyślać.

Otwórz więc oczy, moje dziecię, na niebezpieczeństwa, które cię zewsząd otaczają: staraj się uniknąć nieszczęść, które ci grożą; nieszczęść, których takie serce, jak twoje, lęka się zapewne, gdyż gotują mu dotkliwe zgryzoty i żal bolesny. Usiłuj z całej mocy odzyskać spokojność, którą, jak bardzo postrzegam, niestety! sama tylko obecność Milorda Orwilla przywróciła. Te usiłowania będą przykre, lecz, ufaj memu doświadczeniu, są koniecznie potrzebne.



Trzeba opuścić Lorda: — jego widok jest dla ciebie szkodliwym, a towarzystwo z nim stanie się grobem twojej nadal spokojności. — Nader wiele mię kosztuje, kochana Ewelino, zwiastować ten surowy dla ciebie wyrok: ale tak wielką jego czuję potrzebę, iż na chwilę z nim wahać się nie mogę.

Gdybyśmy mogli z pewnością polegać na sposobie myślenia Milorda Orwilla, gdybyśmy się mogli spodziewać, że on oddając sprawiedliwość twym cnotom, będzie miał tę wielkość duszy, iż odpowie uczuciom, któremi cię natchnął; wtenczasbym nie bronił mojej Ewelinie towarzystwa z człowiekiem, którego szacuje i uwielbia; ale my nie żyjemy w tym wieku, kiedyby można było ufać samym pozorom, a zatém lepiej uprzedzić krok nierostropny, aniżeli go poźniej żałować. Donosisz mi, że twoje zdrowie

znacznie się poprawiło; mocno mnie to cieszy, a tak mniej będziesz miała przeszkod do opuszczenia Bristol. — Czy się na to zgodzisz? wszelako nie jest moim zamiarem nagle twój odjazd uskutecznić: dosyć w kilka dni po odebraniu tego listu: to jest właśnie, o co cię proszę. Będę pisał do Pani Selwyn i oświadczę jej, jak pożądanym jest dla mnie twój powrót. Pani Clinton będzie miała w drodze około ciebie staranie.

Długo się wahałem, nim odważyłem się prosić ciebie o tę grzeczność; pewnie, nie bez żalu na nię zezwolisz, i dla tego pragnąłbym wynaleźć środek, któryby mógł razem pogodzić i twoje szczęście i twoje życzenia; lecz to mi się wydało niepodobném, a zatém musiałém obrać środek pewniejszy; czas pokaże, czyli on będzie najskuteczniejszym; tak przynajmniej trzeba się spodziewać.



Pomyślne względem P. Makartneja wiadomości, których mi udzieliłaś, nie mało mnie cieszą. Bądź zdrowa, moje dziecię; oby cię niebo ochraniało i wspierało!

*Artur Willars.*

KONIEC TOMU TRZECIEGO.